

NR 3 (38)
marzec 2004

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Świadkowie Jehowy w PRL

NIK za kratami

Zneutralizować Kuklińskiego

numer indeksu 374431

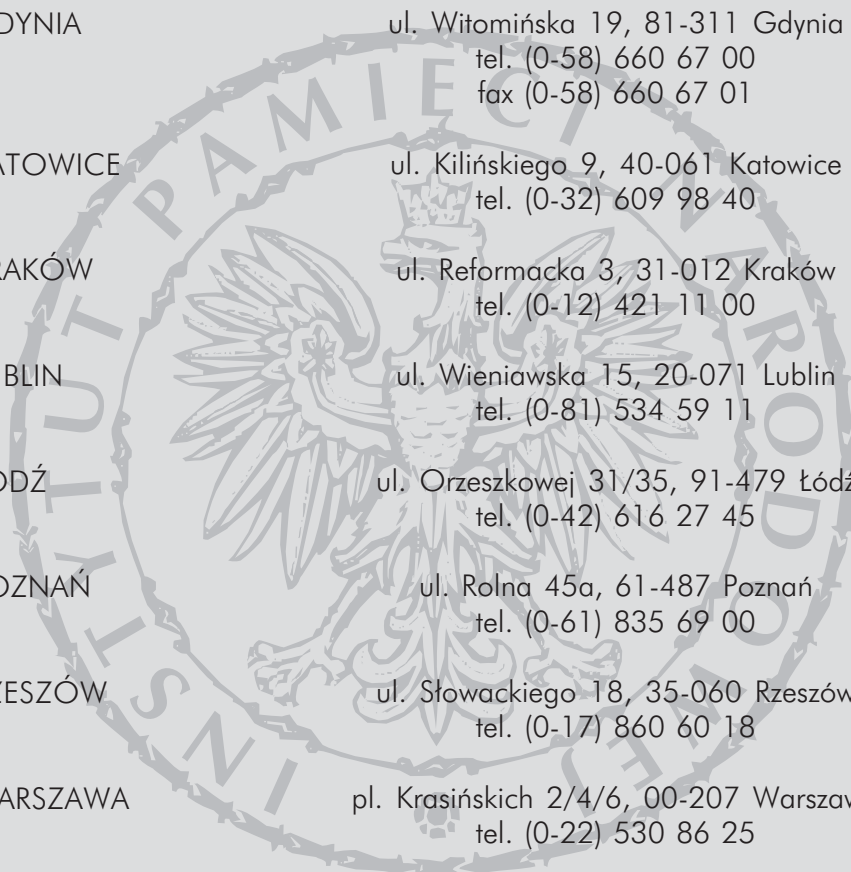
ISSN 1641-9561



nakład 2765 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),
Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,
Bartłomiej Noszczak, Barbara Polak, Jan M. Ruman
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki
Korekta: Anna Kaniewska
Adres: ul Towarowa 28, 00-839 Warszawa
Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26
e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl
<http://www.ipn.gov.pl>
Druk: Dom Wydawniczy Bellona
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 3 (38)
MARZEC
2004

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Zwalczani i koncesjonowani. O mniejszościach wyznaniowych w PRL

z Kazimierzem Urbanem rozmawia Barbara Polak 4

Dziel i rządź. O polityce wobec Kościołów protestanckich w PRL

z Ryszardem Michalakiem rozmawia Barbara Polak 16

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Konrad Białecki – **Lepsi katolicy?** 32

Jerzy Rzędowski – **Najdłuższa konspiracja PRL?** 42

Jan Miłosz – **Świadkowie Jehowy w Wielkopolsce** ... 50

Aleksandra Namysło – **Tchórze? Szpiedzy? Wywrotowcy?** 55

Alfred J. Pogorzelski – **Polscy Tatarzy** 59

■ PRAWO I HISTORIA

Ewa Rogalewska – **Sprawa Fritza Friedla** 65

■ DOKUMENTY

Arkadiusz Matyszka – **Ewangelickie pozostałości w Poznaniu** 70

Łukasz Kamiński – **Głos humanisty** 74

Bogusław Kopka, Krzysztof Madej – **NIK za kratami** 78

Grzegorz Majchrzak – **Zneutralizować Kuklińskiego** .. 84



Na okładce:

Ilustracja ze strony tytułowej dwutygodnika „Nowy Dzień” z akt procesu Świadka Jehowy Edwarda Kwiatosza. Z archiwum IPN



Kalendarium IPN

luty 2004

- 2 lutego **Wystawa „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce 1939–1945”** przygotowana przez warszawskie BEP została otwarta w Liceum Ogólnokształcącym w Lesznie. Wystawę tworzą plansze z fotografiami i komentarzami historycznymi. Część zdjęć pochodzi z archiwów IPN, pozostałe z wielkopolskich archiwów i muzeów regionalnych.
- 3 lutego **Wystawa „Polacy–Ukraińcy 1939–1947”** przygotowana przez lubelskie OBEP została zaprezentowana w Zespole Szkół Ogólnokształcącym w Siemiatyczach. Dyrektor oddziału IPN w Białymstoku przedstawił uczniom informację na temat działalności IPN.
- 3 lutego **Spotkanie byłych więźniarek Fordonu z lat 1945–1956**, w ramach cyklu „Niezapomniane spotkanie”, zorganizowały BEP IPN w Warszawie i Telewizja Polsat. Do Fordonu przyjechało 10 pań, które wzięły udział w nagraniu filmu o ich pobycie w więzieniu.
- 4 lutego **Drugie spotkanie zespołu badawczego zajmującego się wyjaśnieniem wydarzeń nazwanych przez propagandę Trzeciej Rzeszy „bydgoską krwawą niedzielą” odbyło się w Bydgoszczy.** Zespół, któremu przewodniczył dyrektor BEP IPN dr hab. Paweł Machcewicz, został powołany z inicjatywy IPN przez przedstawicieli: Akademii Bydgoskiej, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Archiwum Państwowego w Bydgoszczy i Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego oraz Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i Polskiej Akademii Nauk.
- 6 lutego **Promocja książki dr. Antoniego Dudka „Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990”** odbyła się w Traffic Clubie w Warszawie. W dyskusji, którą prowadził Bronisław Wildstein, obok autora wzięli udział prof. Jerzy Eisler i prof. Andrzej Paczkowski.
- 11 lutego **Projekcją filmu „Torwid – gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski”** z cyklu: „Dowódcy Armii Krajowej” rozpoczęła się sesja Klubu Historycznego im. Gen. Stefana Roweckiego-„Grotą” w gmachu IPN w Warszawie. Po dyskusji o filmie przedstawiono książkę Daniela Bargiełowskiego „Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz”.
- 11 lutego **Wykład „Rozpracowanie ks. ppłk. Józefa Wryczy przez UBP w świetle zachowanych materiałów archiwalnych”** wygłosiła w Gdańsku dr Alicja Paczoska z bydgoskiej delegatury IPN. Spotkanie zorganizowano gdańskim oddziale IPN w ramach nowej edycji cyklu „Z materiałów IPN. Wykłady – świadkowie – dokumenty – filmy”.
- 12 lutego **Podsumowanie dotychczasowej współpracy IPN z partnerami zagranicznymi, a w szczególności z Wielką Brytanią**, było przedmiotem spotkania prezesa IPN prof. Leona Kieresa z Charlesem Crawfordem CMG, ambasadorem Wielkiej Brytanii w Polsce.
- 12 lutego **Sesja naukowa „Deportacje Górnoślązaków do ZSRR w 1945 r.”**, przygotowana przez katowickie OBEP IPN, odbyła się w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu. Sesję zainaugurowali dyrektor oddziału IPN w Katowicach Andrzej Sikora oraz dyrektor Muzeum Górnośląskiego Mieczysław Dobkowski.
- 16 lutego **Z okazji 62. rocznicy utworzenia AK** w siedzibie oddziału IPN w Białymstoku odbyło się spotkanie z udziałem członków Światowego Związku Żołnierzy AK oraz młodzieży szkolnej. Zebrani obejrzeli film o gen. Władystawie Sikorskim.
- 18 lutego **Członkowie Kolegium IPN pozytywnie zaopiniowali projekt deklaracji o uznaniu doświadczenia i przewyciężenia dwudziestowiecznych totalitaryzmów za element tożsamości europejskiej** przygotowany przez BEP IPN. Kolegium zapoznało się też z budżetem IPN na rok 2004.

- 18 lutego **Spotkanie z autorami książki „Skazani na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie 1946–1954”** – Januszem Borowcem, Tomaszem Berezą i Piotrem Chmielowcem – odbyło się w siedzibie rzeszowskiego oddziału IPN.
- 19 lutego **Wystawa „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat... Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w województwie białostockim”**, przygotowana przez białostockie OBEP, została otwarta w Muzeum Twierdzy Boyen w Giżycku.
- 20 lutego **Wystawa „Propaganda komunistyczna w plakacie”** została otwarta w Muzeum Miejskim we Wrocławiu. Ekspozycję przygotowali pracownicy OBEP we Wrocławiu na podstawie materiałów z ekspozycji „Plakat i grafika w służbie propagandy komunistycznej 1944–1956”, zorganizowanej przez OBEP IPN w Rzeszowie.
- 20 lutego **Promocja książki Ruty Czaplińskiej „Z archiwum pamięci... 3653 więzienne dni”** odbyła się w Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu. Publikację pod redakcją Krzysztofa Szwaigrzyka i Jacka Żygadły wydał IPN.
- 25 lutego **Ambasador Węgier Mihály Györ dokonał dekoracji szefa pionu śledczego IPN prof. Witolda Kuleszy Krzyżem Oficerskim Orderu Republiki Węgierskiej**, nadanym przez Prezydenta Republiki Węgierskiej Ferencza Madla. Uzasadnieniem wysokiego odznaczenia jest w przede wszystkim przeprowadzenie śledztwa i wyjaśnienie okoliczności zbrodni popełnionej w dniu 23 stycznia 1945 r. przez NKWD na 18 obywatelach węgierskich w miejscowości Biadki gm. Krotoszyn.
- Luty **„Polska 1939–1989; drogi do niepodległości”** – to temat konkursu na esej lub artykuł publicystyczny, ogłoszonego przez BEP IPN. Prace mogą nadsyłać studenci i doktoranci wszystkich szkół wyższych. Konkurs zostanie rozstrzygnięty 30 kwietnia 2004 r., a jego wyniki ogłoszone będą na stronie internetowej www.ipn.gov.pl oraz w „Biuletynie IPN”.

Opracowali: *Elżbieta Duda, Michał Durakiewicz i Artur Gut*

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	styczeń 2004 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	6	1070
GDAŃSK	22 (6* + 1**)	2216 (680* + 280**)
KATOWICE	18	1498
KRAKÓW	16	1597
LUBLIN	11	716
ŁÓDŹ	3	786
POZNAŃ	8	1519
RZESZÓW	20	959
WARSZAWA	14	1611
WROCŁAW	12	1032
BUiAD	19 (0***)	1457 (97***)
KONSULATY	3	231
RAZEM	152	14692
WNIOSKI ZREALIZOWANE		7367

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

ZWALCZANI I KONCESJONOWANI

**O MNIEJSZOŚCIACH WYZNANIOWYCH W PRL
Z KAZIMIERZEM URBANEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Wojna i zmiana władzy w Polsce spowodowały, że wszystkie wspólnoty religijne w Polsce poniosły nie tylko wielkie straty materialne, ale wiele z nich stanęło wobec rzeczywistości znacznego uszczuplenia społecznej bazy swej działalności duszpasterskiej. Wiele świątyń, domów modlitwy uległo zniszczeniu, inne pozostały na Kresach. Pojawił się majątek poniemiecki, który trzeba było zagospodarować. Każda wspólnota religijna musiała na nowo określić liczbę swoich wiernych...

K.U. – Pytanie o liczbę wiernych poszczególnych wyznań jest o tyle trudne, że można było podejmować jedynie próby szacunkowego jej określania. Podawano liczby, jakimi środowiska wyznaniowe próbowały opisać stan faktyczny w warunkach wielkiej improwizacji, w jakich wówczas funkcjonowało społeczeństwo i całe państwo. Zawyżano liczbę wiernych, choćby tylko przed władzami, z prozaicznej przyczyny, ubiegając się o przydział jakiegoś majątku, obiektów sakralnych, pomieszczeń na ośrodki duszpasterskie, nie mówiąc o innych nieruchomościach, szczególnie na terenach poniemieckich. Niejednokrotnie więc podawano liczby iście księżycowe. W latach 1948–1949 zdecydowano się zebrać te szacunki co do liczby wiernych, placówek duszpasterskich, duchowieństwa, świątyń i innych instytucji, jak domy opiekuńcze. Dane te są bardzo niedokładne i mało wiarygodne. W odniesieniu do wyznań nierzymskokatolickich bardziej wiarygodne dane pochodzą z początku lat pięćdziesiątych. Ich liczebność ocenia się na niespełna 600 tys., a gdyby uwzględnić luteran niemieckich, których wówczas było jeszcze sporo, to byłoby około 650 tys. Z jednym zastrzeżeniem, szczególnie dwa Kościoły fałszowały dane dotyczące liczby wiernych przez cały okres po 1950 r. To było prawosławie i Kościół polskokatolicki. Wielkości, które oni podawali, niekiedy przybierały astronomiczne rozmiary w porównaniu ze stanem posiadania. W przypadku prawosławia w latach 1952–1953 liczbę wiernych zawyżono przynajmniej dwukrotnie – z niespełna 200 tys. do 400 tys. I to się wlokło w statystykach, jakie przedkładano Urzędowi do Spraw Wyznań, aż do lat osiemdziesiątych, gdzie natknąłem się na liczbę 1 mln 200 tys. wyznawców. Teraz jeszcze jesteśmy świadkami sporów na Białostocczyźnie, ilu rzeczywiście jest tam prawosławnych.

B.P. – Dlaczego prawosławni zawyżali statystyki?

K.U. – To się dokonywało za przyzwoleniem władz, bo Urzędowi do Spraw Wyznań była ta manipulacja potrzebna w związku z likwidacją



grekokatolicyzmu, co oczywiście miało uzasadnienie polityczne. I tak zaczęło to w statystyce funkcjonować przez następne dziesiątki lat.

B.P. – A Kościół polskokatolicki?

K.U. – Trudno uwierzyć w to, co oni wyprawiali ze statystykami. Na przykład uznawano za współwyznawcę kogoś, od kogo otrzymano korespondencję listowną czy zamówienie prenumeraty nieregularnie ukazującego się miesięcznika „Postannictwo”.

B.P. – Czy jakieś wyznanie obecne w międzywojniu nie odrodziło się w PRL? Czy pojawiła się jakaś grupa religijna nieobecna wcześniej?

K.U. – Postuję się konkretnymi przykładami jednostkowymi... Ewangeliczni Chryścianie w Duchu Apostolskim – społeczność działająca przed wojną na zasadzie autonomicznych zborów na północno-wschodniej Grodzieńszczyźnie i Białorusi – starała się o legalizację w początkach lat pięćdziesiątych, złożyła stosowną dokumentację, ale została spacyfikowana przez UdSW. Zaproponowano jej, żeby na wzór radziecki połączyła się ze Zjednoczonym Kościołem Ewangelicznym. W ramach ograniczania aktywności wspólnot ewangelicznych w ZSRR w latach 1943–1944 powołano Związek Ewangelicznych Chryścijan Baptystów. U nas próbowano realizować ten model od 1947 r. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, szarpany tendencjami odśrodkowymi, przetrwał prawie do końca lat osiemdziesiątych. W 1987 r. ostatecznie cztery tworzące go różne związki wyznaniowe usamodzielniały się i działają jako osobne. Ci, którzy w PRL nie przyłączyli się do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, a było ich wielu, ujawnili się dopiero wtedy, gdy zaistniały warunki polityczne. Do tego czasu zarówno w literaturze naukowej, jak i w archiwaliach nazywano ich separatystami zielonoświątkowcami.

Przykładem nieistniejącej już w Polsce wspólnoty jest Ewangelickie Stowarzyszenie Modlitwy. Pojawiło się na mapie wyznaniowej w 1945 r. w Giżycku i w okolicy. Nigdy jego liczebność nie przekroczyła 200 osób, zaprzestało swej działalności w latach siedemdziesiątych w wyniku wyjazdu wszystkich wyznawców do Niemiec Zachodnich. Od czasów przedwojennych funkcjonowało (i funkcjonuje do dzisiaj) w Hamburgu, jako pokrewny zbor, zresztą utworzone przez tych mazurskich członków, ale w Polsce już tej społeczności nie ma. Zabrakło też mazurskiej społeczności mormońskiej, która zaprzestała działalności również na skutek wyjazdu jej członków na początku lat siedemdziesiątych. Później, na zasadzie chyba specyficznej koncesji ówczesnego UdSW, w 1977 r. zarejestrowano Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich (mormonów), tyle tylko że zarejestrowali i utworzyli go mormoni spoza terenów Mazur, niezwiązani z nimi. Kościół prowadzi działalność w Warszawie, gdzie znajduje się imponujące, choćby tylko architektonicznie, centrum mormońskie.





Inny przykład takiej wspólnoty to Jednota Braci Polskich – powstała w Krakowie w 1945 r., formalnie nawiązując do przedwojennej działalności pewnego emerytowanego duchownego luterańskiego Karola Grycza-Śmiłowskiego. Utworzył on związek, wspólnotę ekumeniczną, bardzo liberalną pod względem religijnym, nawiązującą do koncepcji Braci Polskich z szesnastego stulecia, o nazwie Polski Kościół Braci Unitarian, później Jednota Braci Polskich (zarejestrowana ostatecznie w 1967 r.). Po śmierci założyciela funkcjonowała siłą bezwładu, a w latach osiemdziesiątych jej nazwa została przechwycona przez ugrupowania zielonoświątkowe, którym przez lata odmawiano legalizacji i rejestracji. Siedzibę przeniesiono do Wrocławia. I jeszcze przykład dwóch niewielkich społeczności separatystycznych, odłamów w obrębie adwentyzmu, które zarejestrowały się dopiero na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wcześniej odmawiano im rejestracji, a niektórych ich członków dosięgały areszty i represje.

B.P. – O ile wiem, nie przetrwał jeden z Kościołów ormiańskich, eczmiadzyński.

K.U. – Tak, to Ormiański Kościół Dyzunicki, na którego ślady nie natrafiłem w powojennej Polsce. Natomiast Kościół unijno-ormiański przetrwał do dzisiaj, już w symbolicznej postaci, jeśli chodzi o liczebność, duchowieństwo, rozmiary działalności. Ta wspólnota daje znać o sobie nawet tu, w Krakowie.

B.P. – Istniał jeszcze Kościół starokatolicki.

K.U. – Wiele było zamieszania w obrębie wspólnot czy Kościołów, które się określały mianem starokatolickich. Na podstawie ustawy z 1947 r. działał Kościół starokatolicki, którego zwierzchnik, bp Zygmunt Szypold, dokonał żywota w 1963 r. we Wrocławiu. Do końca lat pięćdziesiątych Kościół ten miał oprócz nominalnych parafii zakon żeński, franciszkański, liczący w 1958 r. cztery zakonnice. Klasztor został później przechwycony przez bp. Maksymiliana Rodego z Kościoła polskokatolickiego, który bezskutecznie zresztą nawiązywał do koncepcji Szypoldowych. Różne odmiany Kościoła starokatolickiego próbował uruchamiać biskup – czy arcybiskup (używał obydwu godności) – Ignacy Jan Wysoczyński, jedna z najbardziej barwnych i tajemniczych postaci na nierzymskokatolickiej mapie wyznaniowej.

B.P. – Istotnie, proszę o nim powiedzieć coś więcej.

K.U. – Zmienił on ze cztery wyznania, po drodze utworzył ileś tam nowych, kolejnych „związków religijnych”, począwszy od odmian Kościoła starokatolickiego, bo tam na pewien okres się zatrzymał. Szypold uznał jego konsekrację, czy też powtórzył konsekrację biskupią, którą miał uzyskać



Fot. Jan M. Ruman

Wnętrze katedry prawosławnej w Warszawie

w warunkach wojennych jako kapelan w armii gen. Władysława Andersa, gdzieś – jak mówił – na południu Afryki. Powojenne polskie władze nie chciały uznać tej konsekracji. Po 1956 r. Wysoczański zaczął prowadzić działalność wśród przesiedleńców z akcji „Wisła”, przede wszystkim na Mazurach, tam też zresztą dokonał żywota. Związał się z ruchem Popowców-Staroobrzędowców. Podróżował, o dziwo, aż do ówczesnej Rumunii, bo tam znajdowała się siedziba władz jednego z nurtów popowsko-staroobrzędowych, i zasypywał w aż do lat siedemdziesiątych ówczesne władze podaniami rejestrację tego Kościoła, już staroobrzędowego.

B.P. – Powojenne społeczeństwo rozpoczęło odbudowywanie swoich struktur wyznaniowych, a przecież ustrój nowego państwa był ateistyczny. Jak w kolejnych latach władze PRL próbowały politycznie rozwiązywać sprawy wyznaniowe? Władza musiała przyjąć do wiadomości, że wyznawcy poszczególnych konfesji istnieją, prowadziła wobec nich swoje gry, m.in. po to, by osłabić najsilniejszy w Polsce Kościół rzymskokatolicki. Chciałabym, żeby pan omówił politykę wyznaniową władz.

K.U. – Pierwszy okres, kiedy w odniesieniu do niektórych przynajmniej Kościołów i wspólnot religijnych realizowano politykę według modelu przedwojennego, trwał mniej więcej do 1947 r. Po spotkaniu partii komunistycznych w Szklarskiej Porębie wyraźnie zmieniono politykę wewnętrzną w sprawach wyznaniowych, jeśli idzie o wyznania nierzymskokatolickie. Nastąpił odwrót od pewnego liberalizmu i otwartości, załatwiania spraw zgodnie z artykułami konstytucji marcowej czy przedwojennymi aktami prawnymi, które regulowały status Kościołów. W 1947 r. uregulowano jedynie sytuację Kościoła ewangelicko-reformowanego oraz starokatolickiego związanego z bp. Szypoldem i Kościoła mariawickiego. (Wtedy był taki bałagan, również w sferze prawa, że w dekreście użyto terminu „Kościół Mariawicki”, chociaż od lat trzydziestych działały dwa – Starokatolicki Kościół Mariawitów [Płock] i Katolicki Kościół Mariawitów [Felicjanów]. Ostatecznie wątpliwości rozstrzygnął w latach sześćdziesiątych Urząd do Spraw Wyznań, zatwierdzając oddzielne statuty wewnętrzne dla obu Kościołów). Później zaniechano całej koncepcji stworzenia podstaw prawnych dla tych mniej lub bardziej licznych wspólnot religijnych, które w międzywojniu nie miały uregulowanego statusu prawnego. Było tych społeczności nie tak mało, niektóre prowadziły swą działalność jeszcze od czasów zaborów, inne pojawiły się w okresie międzywojennym. Jakąś próbą rozwiązania tego problemu (mającą charakter operacyjny i polityczny, gdyż za tym nie poszły dalsze regulacje) było narzucenie 5 sierpnia 1949 r. znowelizowanego prawa o stowarzyszeniach (jeszcze z 1932 r.) i zobowiązanie kierownictw tych społeczności do złożenia stosownych wniosków o rejestrację. Dotyczyło to tych wspólnot wyznaniowych, których był prawnie nie był uregulowany przez ustawę, dekret (rozporządzenie) czy tzw. reskrypt administracyjny. Tym ostatnim Ministerstwo Administracji Publicznej „uregulowało” status Polskiego Ko-



ścioła Chrześcijan Baptystów, Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego i Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Znowelizowane prawo o stowarzyszeniach objęło kilkanaście wspólnot religijnych. Przewidywało też możliwość tworzenia i rejestracji nowych. W gruncie rzeczy narzucenie tegoż prawa było bardzo nieudolną próbą uchwycenia stanu faktycznego wyznań nierzymskokatolickich, w czym władze nie miały zbyt wielkiej orientacji (nie miały jej zresztą i później). Myślę tu przede wszystkim o UdSW i podległych mu wojewódzkich czy powiatowych referatach. Trudno mi powiedzieć, jak w tym względzie funkcjonował resort czy to bezpieczeństwa publicznego, czy później spraw wewnętrznych, gdyż nie miałem dostępu do ich archiwaliów.

Znowelizowane prawo o stowarzyszeniach przysłużyło się zainteresowanym wspólnotom (wyjątek – Świadkowie Jehowy). Przedłożono wówczas do rejestracji m.in. projekty statutów wewnętrznych, regulujących np. wyłanianie władz, funkcjonowanie placówek duszpasterskich. Statuty te stanowiły podstawę do prowadzenia działalności. Nie wynikało to jednak z mocy samego prawa, ale z przyzwolenia władz. Można nadmienić, że pierwsza rejestracja nastąpiła dopiero w 1949 roku (dotyczyła ciężko doświadczonego w latach 1950–1952 Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego).

B.P. – Trzeba pamiętać, że to wszystko były społeczności diasporowe albo też społeczności nader lokalne, ograniczone do jednego terenu, funkcjonujące w otoczeniu dominującego środowiska katolickiego.

K.U. – Na marginesie ciekawostka, że o tym dekreście z 1949 r. wiele wspólnot w ogóle nie słyszało i dowiedziało się o nim dopiero po 1956 r. Jeszcze w 1956 r. jesienią ówczesny kierownik Wydziału do Spraw Wyznań w Lublinie apelował do UdSW, żeby przystać mu wykaz legalnie działających związków religijnych w Polsce, ponieważ milicja w terenie nie rozróżnia różnowierców od Świadków Jehowy, wszystkich rozpędza i odbiera im Biblię. W późniejszych latach – po 1956 r. – można dostrzec pewną liberalizację polityki wyznaniowej. Zwróciłbym uwagę na następujący po stanie wojennym okres wyraźnej liberalizacji w polityce wyznaniowej, z czego wyłączono jednak całkowicie opozycję polityczną proveniencji kościelnej (tu można podać sporo nazwisk, z niezującym już księdzem Bogdanem Trandą z Kościoła ewangelicko-reformowanego).

Poczyniłbym tu jeszcze jedną uwagę – niezależnie od tych etapów polityka władz miała charakter selektywny. W odniesieniu np. do Świadków Jehowy represyjna, w odniesieniu do innych koncesyjna, w odniesieniu do jeszcze innych kompromisowa czy nawet liberalna.

B.P. – Trochę się gubię, jeśli chodzi o politykę władz wobec Świadków Jehowy – z jednej strony byli represjonowani – aresztowano wyznawców za odmowę służby wojskowej, ale z drugiej strony w stanie wojennym dostali pozwolenie na zjazd w hali „Gwardii”...



K.U. – Przełom w polityce władz wobec nich dokonał się w połowie lat siedemdziesiątych. Wówczas umożliwiono przyjazd do Polski przedstawicielom z centrali w Brooklynie. Po raz pierwszy po wojnie prowadzili oni tu rozmowy z władzami w UdSW i nie tylko. W maju 1989 r. zarejestrowano ich wspólnotę. Od połowy lat siedemdziesiątych odstąpiono od stosowania wobec nich represji, liberalniej zaczęto też patrzeć na „przestępstwa” związane ze służbą wojskową i zgromadzeniami. Jeszcze w latach sześćdziesiątych utrudniano im praktyki religijne i ograniczano możliwość zatrudnienia, wytaczano procesy i wydawano wyroki skazujące. Świadkowie byli swego rodzaju fenomenem oporu społecznego. A jednocześnie w latach 1956–1957 pojawiała się informacja o osiemnastu ofiarach śmiertelnych – ludzi zamęczonych w śledztwie czy w aresztach w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

B.P. – **Nie słyszałam również o konfiskacie ich drukarni.**

K.U. – W większości ich wydawnictwa były drukowane w Polsce. Nakłady były olbrzymie i sięgały całości nakładów wszystkich wspólnot nierymskokatolickich. Co do drukarni: prosperowały znakomicie przez cały okres od 1950 r. – spektakularnie były też konfiskowane...

B.P. – **O których wyznaniach można powiedzieć, że były hołubione przez władze?**

K.U. – Gdyby któreś z nich hołubiono, to jego stan posiadania powinien się powiększać i umacniać. Tymczasem, z wyjątkiem Świadków Jehowy, żadne wyznanie nie odnotowało wzrostu. Myślę tu przede wszystkim o bazie społecznej i wiernych. Nawet jeśli umacniały się struktury organizacyjne i nie odczuwało się braku np. duchowieństwa, jako tako uporządkowano sprawę obiektów sakralnych, to baza społeczna się kurczyła z rozmaitych powodów. Między innymi wynikało to z emigracji wiernych.

B.P. – **Myślę, że miały na to wpływ również procesy ateizacji kolejnych pokoleń.**

K.U. – Procesy laicyzacji rozmaicie przebiegały w obrębie tej czy innej wspólnoty, zresztą nikt tego nie badał. Trzeba uwzględnić również małżeństwa mieszane z rzymskimi katolikami. Co się tyczy pani pytania o to hołubienie – władze ówczesne miały swój Kościół: mianowały biskupów, wyrzucały ich ze stanowisk, kierowały polityką kadrową, obsadzały duchownych, wyrzucały duchownych, finansowały całą działalność organizacyjną. To był przez długie lata, prawie do czasów współczesnych, Kościół polskokatolicki. Archiwalia, przynajmniej te obecnie dostępne, w pełni to potwierdzają. Był to Kościół funkcjonujący tak jak w obrębie prawosławia rosyjskiego w międzywojniu słynny ruch obnowlenczeski. To był rodzaj „piątej kolumny”, mającej ostatecznie zniszczyć prawosławie. W przy-



padku Kościoła polskokatolickiego jego dezintegracyjna działalność była skierowana przede wszystkim przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu, stąd też tyle tak głośnych konfliktów. W jednej z koncepcji próbowano użyć tego Kościoła również do rozbijania Świadków Jehowy, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Zerwać z tą praktyką zdecydował się obecny jego zwierzchnik, bp Wiktor Wysoczański. Niewątpliwie była to historyczna decyzja...

B.P. – Formuła wielowyznaniowości społeczeństwa była w sprzeczności z polityką budowania społeczeństwa homogennego, w którym ukrywało się obecność innych nacji. A społeczeństwo jednonarodowościowe powinno być też jednowyznaniowe, o ile w ogóle toleruje się religijność.

K.U. – Dotknęła pani paradoksu. Z jednej strony były to wysiłki władz, z drugiej strony na tę homogenizację wpływały również kompleksy mniejszości, nie tylko narodowych, ale i wyznaniowych. To w niektórych środowiskach jest zauważalne do dziś.

B.P. – Myślę, że kolejnym przykładem rozgrywania kwestii narodowości w polityce wyznaniowej jest sprawa stosunków między Kościołem prawosławnym a Kościołem grekokatolickim. Władze PRL z pewnością nie były w tej dziedzinie obojętne.

K.U. – Te stosunki nigdy, od początku, od unii brzeskiej nie były dobre na terenie tego zderzenia grekokatolicko-prawosławnego, czyli na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej. Kościół grekokatolicki raz likwidowano, raz reaktywowano. Tak było również po II wojnie światowej, a trudna koegzystencja trwa do dzisiaj. Stosunki wzajemne obu Kościołów dalekie są od poprawności, choć w wymiarze ilościowym problem w zasadzie przestał istnieć. W ostatnim spisie powszechnym jako Ukraińcy zadeklarowało się zaledwie 31 tys. obywateli, natomiast ze źródeł Kościoła grekokatolickiego wynika, że tę cyfrę należy pomnożyć przynajmniej dwa, jeśli nie więcej razy. Władze zawsze próbowały wykorzystywać prawosławnych do likwidacji grekokatolików, nie tyle struktur, ile przechwytywania wiernych, czyli bazy społecznej. Zwykle czyniły to z opacznym skutkiem. O tym wiedziano już w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy po raz pierwszy podjęto taką akcję, gdy metropolitą Kościoła prawosławnego w Polsce został importowany ze Lwowa Markary Oksijuk. Nie pomogło wykorzystanie uprzedzeń, jeśli nie wrogości doktrynalnej. Już wówczas władze oceniały realnie, że wpływy i możliwości prawosławia nie są wielkie. Nie można powiedzieć, że władza wzmacniała Kościół prawosławny, bo przecież chodziło raczej o wychowanie niereligijnego człowieka. Natomiast z pewnością liczono, że ujawnianie tego konfliktu będzie bardzo wygodnym instrumentem do likwidowania mniejszości ukraińskiej w Polsce. Tworzono placówki



prawosławne na Podkarpaciu, przekazywano świątynie. Spory o świątynie trwały nawet wówczas, gdy były one opustoszałe. Przy okazji na tych terenach dochodziło do konfliktów z Kościołem rzymskokatolickim. Władze traktowały prawosławnych jako „mniejszych nacjonalistów”, ale tylko w przypadku terenów ukraińskich, bo na obszarze białoruskim akces do prawosławia miał przez długie lata charakter deklaracji narodowościowej. Przypominam, w okresie międzywojennym sytuacja prawosławia na Kresach Wschodnich nie była najlepsza, bo i polityka taka była, jaka była. W swoim konflikcie z unitami po II wojnie prawosławni czuli się więc w jakimś sensie misjonarzami.

B.P. – Z jakim skutkiem?

K.U. – Na ziemiach zachodnich okazało się to już po 1956 r. O wiele wyraźniej widać to w chwili obecnej. Na Podkarpaciu są 4 tys. wyznawców prawosławia, po pięćdziesięciu latach obecności i aktywności przy wsparciu państwa, choć placówek duszpasterskich jest wiele. A skutek kolejny, w wymiarze bardziej społecznym, jest taki, że wszystko jest tam skłócone i nieufne, na styku rzymskokatolicy–grekokatolicy–prawosławni. Przykładów jako takiej koegzystencji nie znalazłem, a jeśli, to jednostkowe wydarzenia, np. w Sanoku...

B.P. – Interesuje mnie także funkcjonowanie wspólnot niechrześcijańskich.

K.U. – Po II wojnie istniały trzy wspólnoty niechrześcijańskie, tak jak przed wojną – Karaïmski Związek Religijny, Muzułmański Związek Religijny i przed wojną Żydowski Związek Religijny, a po wojnie od 1949 r. Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego.

Wspólnotę karaïmską zaraz po wojnie szacowano na 250 wiernych. Miała zorganizowane władze tymczasowe, przewodniczącym Zarządu Tymczasowego był wybitny orientalista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Ananiasz Zajączkowski. Poza prywatnymi zbiorami w archiwaliach UdSW nie ma żadnych ich sprawozdań czy dokumentów. Ostatni dokument to sprawozdanie z 1952 r. prof. Zajączkowskiego i rok później pismo NBP do urzędu, że zlikwidowano konto, bo na tym koncie nie było przez rok żadnego obrotu. W archiwach urzędu następane dokumenty dotyczą lat siedemdziesiątych.

Podobnie sytuacja przedstawiała się ze społecznością muzulmańską do lat sześćdziesiątych, jakkolwiek była ona o wiele liczniejsza. Nie wiem, czy wierzyć statystykom z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, są to dane mówiące o około 1200 wiernych w pięciu gminach wyznaniowych, o pięciu imamach i o tymczasowym zarządzie, który funkcjonował i zmieniał się co parę lat. Muzułmanie prowadzili swoją działalność, praktykowali bez utrudnień, władze zbytnio się tą społecznością nie interesowały. Zainteresowanie okazywał międzynarodowy świat muzulmański, m.in. islamskie ośrodki na-



Fot. Jan M. Ruman

Katedra prawosławna w Warszawie

ukowe, np. w Teheranie w 1954 r. Ktoś z Tunisu zbierał dane o polskich muzułmanach do encyklopedii. Trudno byłoby mi przywołać jakieś konflikty związane z ich bieżącą działalnością religijną czy zatwierdzaniem kolejnych zarządów oraz imamów. Polityka wobec muzułmanów była nie tyle obojętna, ile traktowano ich obecność w Polsce jako swojego rodzaju rodzimym orient, co miało zaświadczać o swobodach wyznaniowych.

B.P. – Czy podobną obojętność władze PRL przejawiały w stosunku do wyznawców religii mojżeszowej?

K.U. – W przypadku wyznania mojżeszowego polityka była bardzo zróżnicowana. W pierwszym powojennym dziesięcioleciu, ale i w latach następnych, społeczność wyznania mojżeszowego była totalnie skłócona i prowadziła wieczne spory z tą częścią Żydów, którzy nie przyznawali się do religii mojżeszowej. Wydarzenia marcowe i ogromna emigracja Żydów zdeorganizowały i podcięły tę wspólnotę od strony organizacyjnej, materialnej i od strony bazy społecznej. W połowie lat siedemdziesiątych władze zdecydowały się na wzmocnienie i odbudowę Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego.

B.P. – Czy od tego momentu ta społeczność korzystała z przychylności władz?

K.U. – Tak, na zasadzie swojego rodzaju paradoksu. W połowie lat siedemdziesiątych (zdecydowano o tym ze względów politycznych) postanowiono odbudować to, co się da, bo międzynarodowy świat żydowski wywierał silną presję. Rozpoczęto od sprawy bardzo drażliwej – cmentarzy żydowskich, następnie majątku gmin wyznaniowych żydowskich, co znalazło rozwiązanie dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych i ustawie o stosunku państwa do żydowskich gmin wyznaniowych z lutego 1997 r. Natomiast dotąd życie religijne tej wspólnoty toczyło się siłą bezwładności. Warto pamiętać, że ta społeczność znalazła się pod względem organizacyjnym, a przede wszystkim liczbowym, w tak katastrofalnym stanie, że przeważającą część ówczesnych gmin wyznaniowych można by było zlikwidować, a w każdym razie nie respektować poszczególnych władz kongregacji, bo nie spełniały przepisów statutu z 1966 r. Komisaryczne zarządy gmin też o czymś świadczyły. W końcu nawet całym związkiem kierował na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych komisaryczny zarząd.

B.P. – A wschodnie religie – hinduizm, buddyzm?

K.U. – One zaczęły się pojawiać w latach siedemdziesiątych. Przed wojną, poza pojedynczymi osobami, jak Wanda Dynowska, która wówczas chyba w największym stopniu propagowała buddyzm i hinduizm, nie było prób tworzenia takich wspólnot religijnych.

B.P. – Jak w tym kontekście należy ocenić powołanie, a następnie funkcjonowanie Polskiej Rady Ekumenicznej? Czyba nie chodziło tutaj o patronat władz nad prawdziwą ekumenią.

K.U. – Chrześcijańska Rada Ekumeniczna powojennego pięciolecia po 1956 r. reaktywowała swoją działalność pod nazwą Polska Rada Ekumeniczna. Mimo że wśród jej członków można było spotkać różne postawy, od otwartych ekumenicznie do karierowiczostwa, był to ekumenizm kontrolowany, bo tylko taki mógł wówczas się rozwijać. Był to twór popierany przez władze w celu tworzenia przeciwwagi dla Kościoła rzymskokatolickiego, przede wszystkim jeśli chodzi o sprawy społeczno-polityczne. A jeśli chodzi o wymiar międzynarodowy – to przede wszystkim miano na uwadze oddziaływanie na międzynarodowe organizacje kościelne, jak Światowa Rada Kościołów, Konferencja Kościołów Europejskich, Światowa Federacja Luterska, Światowy Alians Kościołów Reformowanych czy chociażby Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze. Mimo to daleki byłbym od potępiania Rady czy jej działaczy...

B.P. – Czy duchowni i wierni poszczególnych wspólnot wyznaniowych angażowali się po jakiejś stronie w momentach kryzysów politycznych?

K.U. – Każdy kryzys społeczny przynosił jakieś swobody czy korzyści dla Kościoła rzymskokatolickiego, tym samym ograniczenia dla innych. W czasach pierwszej „Solidarności” czy po 4 czerwca 1989 r. było to szczególnie widoczne. Reakcja zwierzchników poszczególnych wyznań na informację o wyborze na papieża kardynała Karola Wojtyły była bardzo różna – od obawy i całkowitego dystansu do dopatrywania się w tym historycznego wydarzenia. Podobnie, jeśli idzie o zachowania, było w chwilach zakrętów politycznych. A jednocześnie, przypominam, że po wydarzeniach grudniowych 1970 r. powstała ustawa o nadaniu tytułu własności odnosząca się do obiektów i innego majątku na ziemiach zachodnich. W pierwszej wersji tej ustawy w ogóle nie było mowy o mniejszościach religijnych. W Polsce powojennej mniejszości narodowe i religijne zawsze sytuowały się bardzo peryferyjnie. A w PRL tak na dobrą sprawę mniejszości religijne w okresach kryzysów i przesileni politycznych były pozostawione przez władze na pastwę losu.



Kazimierz Urban – dr hab., prof. nadzw. Akademii Ekonomicznej w Krakowie, znany badacz mniejszości religijnych w Polsce. Opublikował wiele artykułów naukowych nt. polityki wyznaniowej w PRL, ekumenizmu, geografii i statystyki religii. Autor monografii: *Kościół Prawosławny w Polsce 1945–1970 (z zagadnień stabilizacji życia kościelnego)*, Kraków 1992; *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991 (zarys statystyczny)*, Kraków 1994; *Kościół Prawosławny w Polsce 1945–1970 (rys historyczny)*, Kraków 1996; *Z dziejów Kościoła Prawosławnego na Dolnym Śląsku, Białystok* 1998; *Kościół Prawosławny w Polsce w latach 1944–1956 (studia i materiały)*, Kraków 1998; *Zbory Niemieckie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce 1948–1970 (wybór dokumentów)*, Kraków 2003.

DZIEL I RZĄDZ

O POLITYCE WOBEC KOŚCIOŁÓW PROTESTANCKICH W PRL Z RYSZARDEM MICHALAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Jak w sposób jakościowy i ilościowy zmieniła się sytuacja wyznaniowa po wojnie, po tych wielkich ruchach ludnościowych, zmianach granic...

R.M. – Pod koniec lat trzydziestych na terenach II Rzeczypospolitej działało około 50 Kościołów i związków religijnych nierzymskokatolickich. Ich wyznawcy stanowili około 30 proc. ogółu obywateli (ok. 11,5 mln osób). Według spisu powszechnego z 1931 r. w Polsce zamieszkiwało m.in. 3,8 mln prawosławnych, 3,1 mln wyznawców judaizmu, 840 tys. protestantów, około 80 tys. staroobrzędowców, 6 tys. muzułmanów. Wśród najlepiej mi znanych protestantów największym Kościołem był Kościół ewangelicko-augsburski, który przed II wojną światową liczył około 450 tys. wiernych. Z II wojny światowej Kościół ten wyszedł całkowicie rozbity. Hitlerowcy postrzegali jego przywódców jako zdrajców sprawy niemieckiej. Wkraczając w 1939 r. do Polski, pamiętali, że zwierzchnik Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, superintendent generalny (od 1936 r. – biskup) Juliusz Bursche był lojalnym obywatelem państwa polskiego. Jednoznacznie propolska postawa bp. Burschego w okresie międzywojennym sprawiła, że Niemcy uznali go za zdrajcę, za pozbawionego skrupułów polonizatora. Wstępem do „zdrady niemieckości” była jego aktywna działalność na rzecz polskiego Górnego Śląska i Mazur prowadzona w trakcie Konferencji Paryskiej w 1919 r., podczas której superintendent rozmawiał w sprawie tych dzielnic z dyplomatami Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, a następnie wystąpił – jako rzeczoznawca Komitetu Narodowego Polskiego – z *Memoriałem w przedmiocie protestantów polskich w Prusiech Wschodnich*. Równie aktywnym orędownikiem polskich Mazur okazał się w okresie poprzedzającym głosowanie mające zadecydować o przynależności tego regionu – kiedy objął przewodnictwo w Mazurskim Komitecie Plebiscytowym – jak i po plebiscycie, kiedy patronował Zrzeszeniu Ewangelików Polaków na Mazurach. Źle widziana przez niemieckich działaczy ewangelickich była również działalność Burschego w takich organizacjach jak Związek Obrony Kresów Zachodnich czy też Związek Polskich Towarzystw i Zborów Ewangelickich. W rezultacie w 1939 r. nastąpiły masowe prześladowania polskiego duchowieństwa ewangelicko-augsburskiego przez niemieckich okupantów. Biskup Bursche, członkowie konsystorza i wielu pastorów zostało aresztowanych już w pierwszych dniach najazdu hitlerowskiego i wyśłanych do obozów koncentracyjnych. W obozach tych zginęli m.in. wspomniany bp Bursche, jego brat ks. prof. Edmund Bursche, księża Kahane, Bieliński, Falzman, Mamica, Kulisz, Pawlas, May. Przez nie-



mieckie obozy przeszło też wielu późniejszych liderów Kościoła – księża Preiss, Lucer, Michejda, Sztwiertnia, Karpecki, Klus, Wojnowski, Michalis, Gastpary i wielu innych. W parafiach Niemcy przeprowadzili ścisły podział narodowościowy, odsunęli Polaków od kierownictwa, skonfiskowali majątki polskich parafii na rzecz niemieckich itp. W części Polski, która została przyłączona do Rzeszy, polskie parafie ewangelickie zostały w ogóle zlikwidowane, ludność polską zaś wręcz przymusowo wpisano na Volkslisty. Warto wspomnieć również i o tych ewangelikach augsburskich, którzy czynnie sprzeciwili się niemieckiej agresji na Polskę. W tym gronie byli m.in. gen. Władysław Anders i gen. Juliusz Karol Rómmel. Bursche, Anders, Rómmel – po tym zestawieniu widać najlepiej, że nie trzeba mieć polskiego nazwiska, by być polskim patriotą.

B.P. – Gdzie przed wojną mieściła się siedziba biskupa ewangelicko-augsburskiego?

R.M. – Tak przed wojną, jak i obecnie centralną świątynią luterańską jest kościół Świętej Trójcy w Warszawie. Siedziba konsystorza, czyli kolegiatnej władzy wykonawczej, w której skład wchodzi również biskup, znajduje się przy ul. Miodowej w Warszawie. Odbudowę Kościoła w 1945 r. rozpoczynano jednakże z perspektywy Częstochowy. To w tym mieście, kojarzonym z miejscem rzymskokatolickiego kultu, rozpoczął (w lutym 1945 r.) działalność Tymczasowy Konsystorz Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Okoliczności odbudowy Kościoła były tragiczne. Szybko okazało się, że liczba wiernych skurczyła się blisko o połowę (ofiary wojny, osoby które pozostały na Kresach Wschodnich, na Zachodzie czy na Zaolziu). Wliczając nowy ewangelicki nabytek – ewangelików zamieszkujących Mazury czy Śląsk – Kościół ewangelicko-augsburski liczył bezpośrednio po wojnie około 250 tys. wiernych. Jednakże w ciągu kilku (kilkunastu) lat liczba ta uległa zmniejszeniu. Opuścili bowiem Polskę ewangelicy Niemcy, a także, co szczególnie bolesne, ewangelicka ludność rodzima. Ludzie, którzy będąc obywatelami Rzeszy, przez długie lata uważali się za Polaków, podtrzymywali polskość w ruchu gromadkarskim (opozycyjnym wobec niemieckiej linii Kościoła ewangelicko-unijnego), a także działając w polskich organizacjach, w propolskich akcjach plebiscytowych, w ciągu krótkiego czasu zniechęcili się do państwa polskiego i wyjeżdżali do Niemiec. Nieprzychylna polityka władz wobec autochtonów, ale również nieprzychylna wobec nich postawa ludności napływowej, wywołały falę emigracyjną. W 1958 r. Kościół luterański liczył już tylko 110 tys. wiernych. Dzisiaj ma on ich około 80–90 tys. Ale protestanci to nie tylko luteranie. Kościół ewangelicko-reformowany, który przed wojną liczył około 20 tys. wiernych, po jej zakończeniu miał już tylko około 4,5 tys. wiernych. „Skurczył się” również stan posiadania innych Kościołów protestanckich. Nie zmienia to faktu, że bezpośrednio po wojnie na gruncie protestanckim znów mamy do czynienia, jak w II Rzeczypospolitej, z mozaiką wyznaniową.

DYREKTOR
Departamentu V M.B.P.



B.P. – Jakich Kościołów zabrakło w tej mozaice?

R.M. – Przeszedł istnieć Kościół ewangelicko-unijny, jednoznacznie niemiecki. Właśnie dlatego władze państwowe nie godziły się na jego dalsze funkcjonowanie. Zupełnie nieuzasadnione było natomiast karanie za „niemieckość” Kościoła ewangelicko-augsburskiego i wyznania helweckiego. Nie można jednak powiedzieć, że tuż po wojnie nowe władze były programowo nastawione na likwidację Kościołów i związków wyznaniowych. Perspektywa zrównania wyznań pod względem prawnym rozciągała przed Kościołami mniejszościowymi przez „władzę ludową” po II wojnie światowej sprawiła – w połączeniu z ich negatywnym doświadczeniem polityki wyznaniowej II Rzeczypospolitej – że wielu przywódców protestanckich z nadzieją i ufnością ustosunkowało się do padających deklaracji. Wiele obiecywali oni sobie już po zawartej w manifestie PKWN zapowiedzi przywrócenia „wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia” – stwarzała ona przecież możliwość nobilitacji „drugo- i trzeciorzędnych”, dyskryminowanych niekiedy w II Rzeczypospolitej, Kościołów. W efekcie w większym lub mniejszym stopniu część duchownych protestanckich legitymizowała i wspierała propagandowo uzurpatorskie rządy komunistów.

B.P. – W zmienionej sytuacji politycznej władze dążyły do stworzenia państwa jednonarodowościowego, często identyfikowały wyznania z narodowością, prowadziły politykę wyznaniową podporządkowaną swoim interesom doraźnym.

R.M. – Formalnie władze centralnego szczebla dementowały w pismach wysyłanych do wojewodów (a oni z kolei do niższych instancji), jakoby protestanci mieli być Niemcami. Wręcz apelowano o to, żeby takiego stereotypu nie powielać. Bardzo często w pismach do wojewodów Ministerstwo Administracji Publicznej podkreślało, że Kościół ewangelicko-augsburski zdał egzamin z patriotyzmu i polskości w czasie II wojny światowej. Wielu duchownych nie podpisało – mimo często niemieckich korzeni – volkslisty i straciło życie w obozach koncentracyjnych. Stanowisko centrali a stanowisko władz w terenie to jednak dwie różne rzeczy. Odnoszę też wrażenie, że władze centralne jedynie formalnie – w imię propagandowego wizerunku państwa tolerancyjnego – kierowały takie pisma do wojewodów, faktycznie zaś przyzywały na ich politykę przypinania ewangelikom etykiety Niemców. A etykieta ta okazała się przydatna w kontekście przydziału spornych świątyń. Praktycznie w większości wypadków władze wojewódzkie i powiatowe trzymały stronę Kościoła rzymskokatolickiego, dowodząc przede wszystkim, że zmieniła się rzeczywistość polityczna, pojawili się repatrianci zabużańscy i trzeba zadośćuczynić tym, którzy utracili swoje majątki na Wschodzie. Trzeba im też zorganizować opiekę duszpasterską i dlatego potrzebne są kościoły. Te racjonalne argumenty były



Fot. Jan M. Ruman

Kościół ewangelicko-augsburski Świątej Trójcy w Warszawie

akceptowane przez wielu luterzańskich duchownych, jak choćby pracującego wśród autochtonów na Śląsku Opolskim ks. Karola Klusa.

Oczywiście nie było problemu, gdy całe miejscowości złożone z Niemców migrowały do niemieckich stref okupacyjnych, pojawiał się on natomiast tam, gdzie pozostała ludność rdzenna, rzeczywiście mająca cechy ludności niemieckiej (np. posługująca się językiem niemieckim), a jednak uważająca się za ludność np. śląską, mazurską czy wprost polską. Niestety, władze lokalne w większości przypadków opowiadały się bezkrytycznie za argumentacją księdza rzymskokatolickiego, a nie pastora luterńskiego. W efekcie kościoły, które nie zostały po wojnie opuszczone przez ewangelików pozostałych na Opolszczyźnie czy na Mazurach, były jednak przekazywane ludności napływowej.

Popierając stanowisko ludności katolickiej, przedstawiciele władz, poza argumentami prawnymi, powoływali się na argumenty natury: demograficznej („kościół winien przypaść większości wyznaniowej na danym terenie”), narodowościowej („ewangelicy to Niemcy, którzy powinni opuścić Polskę, a kościół trzeba przekazać katolikom”), historycznej („Kościół ewangelicki ma przedreformacyjne korzenie, więc w rzeczywistości jest Kościołem katolickim”) i ekonomicznej („zbyt mała liczba wiernych nie będzie w stanie utrzymać kościoła”). Zdarzały się również argumentacje opierające się na tezie, że rewizja stanu posiadania Kościoła większościowego wywołać może „niepokój społeczny” i z tego też względu należy pominąć inne kryteria oceny danej sytuacji. Lokalnymi „włodarzami”, którzy swoją postawą i działaniami najbardziej dyskryminowali protestantów, byli łódzcy decydenci: Kazimierz Mijał i Mieczysław Moczar.

B.P. – Jak długo trwało to „popieranie” Kościoła rzymskokatolickiego, bo polityka wyznaniowa państwa polegała jednak przecież na ateizacji społeczeństwa?

R.M. – Mówiłem o tym pierwszym okresie, kiedy mieliśmy wielki transfer ludności i przyszło władzom rozstrzygać, komu przydzielić kościoły. W tych sytuacjach Kościół rzymskokatolicki był na ogół popierany. Przełom w całej polityce wyznaniowej przyszedł niewątpliwie wraz z rokiem 1948. Skończył się czas stosunkowo liberalnej polityki wyznaniowej (liberalnej – w porównaniu z tym, co nastąpiło w okresie stalinowskim). Możemy zauważyć różnice w traktowaniu Kościołów. Można odnieść wrażenie, że Kościół ewangelicko-augsburski w pewnych kwestiach i na niektórych obszarach państwa polskiego był faworyzowany, tyle że nie w relacjach rzymskokatolicko-luterzańskich, ale luterzańsko-metodystycznych. Nie wszyscy autochtoni opuścili Polskę. Powstał problem polonizacji czy też repolonizacji ludności rodzimej. Ponieważ wyznaniem tych ludzi, w szczególności na Mazurach, był zwykle luteranizm, władze uznały, że trzeba rozstrzygnąć, któremu Kościołowi należy powierzyć akcję repolonizacyjną przy okazji misji religijnej (niechętnie zresztą widzianej), czy to będzie Kościół ewan-



gelicko-augsburski, czy Kościół metodystyczny. Zdecydowano się na ten pierwszy, pewnie dlatego, że dysponował on większym potencjałem duchownych, zapleczem, logistyką. Kojarzono go również z pro-polską postawą duchownych w czasie wojny. Sądzono więc, że przy udziale tego Kościoła repolonizacja będzie skuteczniejsza. Efektem tego było stopniowe eliminowanie metodystów z Mazur, a nawet – uważam – docelowo miała nastąpić likwidacja tego wyznania.

B.P. – Czy przybrało to formę prześladowania tego Kościoła?

R.M. – Jeśli chodzi o region mazurski, to zdecydowanie tak. Z kilkunastu tysięcy po wojnie dziś pozostało zaledwie kilkuset wiernych. Parafiom metodystycznym na Mazurach odbierano świątynie, wydalano stamtąd metodystycznych pastorów. Opornych autochtonów metodystów w pierwszej kolejności zniechęcono do pozostania w Polsce. W innych częściach Polski tak drastycznej antymetodystycznej polityki nie było. Ale inna związana z Kościołem metodystycznym rzecz zasługuje na wspomnienie. Otóż jego duchowieństwo zorganizowane było w dwóch rywalizujących frakcjach. A były to frakcja „pastorów demokratów” (bliźniaczo podobna do frakcji „księży patriotów” w Kościele rzymskokatolickim) i tzw. grupa konserwatywna, oporna wobec wpływów władz partyjno-państwowych. Niewątpliwie źle wiodło się tym „konserwatystom”, którzy nie chcieli posłusznie poddawać się wszystkim dyrektywom władz. „Pastorzy demokraci” w zasadzie bez przeszkód mogli funkcjonować w innych poza Mazurami częściach kraju. Nie można było postawić im żadnego formalnego zarzutu, skoro z kazalnicy deklarowali i propagowali całkowitą lojalność wobec władzy i partii. Wielu z nich oferowało swoje usługi, gotowość zwalczania Kościoła rzymskokatolickiego. Chodziło na przykład o propagandową walkę na łamach „Pielgrzyma Polskiego”. To gwarantowało tolerowanie tych osób przez władze, ale nie zapewniło im zwycięstwa. Władze państwowe nie były bowiem specjalnie zainteresowane Kościołem metodystycznym jako takim i tym, by wynieść któregoś z „pastorów demokratów” do władzy w Kościele. W dokumentach widoczna jest raczej chęć likwidacji tego Kościoła, jako do niczego (z punktu widzenia władz) niepotrzebnego. W momencie, gdy okazywało się, że nie można „skorzystać” z metodystów w akcji repolonizacyjnej na Mazurach, darowano sobie rozróżnianie duchownych na „postępowych” i „reakcyjnych”. Dla obu rywalizujących ze sobą w Kościele grup miano w dokumentach wspólne określenie: „klika metodystyczna”. W 1953 r. rozważano wprost kwestię likwidacji Kościoła metodystycznego.

B.P. – Czy „postępowi” to tylko problem metodystów?

R.M. – Równie prorządowych duchownych jak „księży patrioci” czy „pastorzy demokraci” nie brakowało także w innych Kościołach: grupa pa-



storów z otoczenia ks. Zygmunta Michelisa w Kościele ewangelicko-augsburskim, grupa pastorów popierających Jana Kulaka w Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego oraz stronnicy Stanisława Krakiewicza i Pawła Bajęńskiego w środowisku ewangeliczno-baptystycznym. Z walką frakcyjną w Kościołach wiązała się często ścisła współpraca danej grupy z władzami państwowymi na rzecz dokonania przewrotu na szczytach kościelnej władzy. A władzom zależało w szczególności na tym, by pozbyć się niepokornych przywódców kościelnych. Do tych liderów Kościoła ewangelicko-augsburskiego, którzy nie godzili się na poddaństwo wobec władz partyjno-państwowych, należeli bp Jan Szeruda i wiceprezes konsystorza Maksymilian Rudowski. Władze nie tolerowały ich nonkonformizmu i w rezultacie doprowadziły – przez zakulisowe działania przed trzecią sesją Synodu Kościoła, która odbywała się w listopadzie 1951 r. – do odsunięcia obu wymienionych liderów z władz Kościoła. Podobna sytuacja miała miejsce także w Unii Zborów Adwentystów Dnia Siódmego, gdzie jej przywódcy (z Franciszkiem Steklą na czele), podtrzymujący lojalną postawę wobec władz adwentystycznych za granicą, zostali w 1953 r. zdjęci z tego powodu ze swoich funkcji przez Urząd do Spraw Wyznań. Wkrótce urząd powołał nowe, postulujące mu kierownictwo. W efekcie istniała odtąd – przez następne cztery lata – oficjalna i „podziemna” Unia. Z kolei w 1954 r. urząd zmusił do rezygnacji ze stanowiska niepokornego naczelnego superintendenta Kościoła metodystycznego ks. Józefa Naumiuka. Wcześniej zmuszono do emigracji innego superintendenta tego Kościoła, Konstantego Najdera. Nie mieli też prawa funkcjonować, jako przywódcy kościelni, autentyczni liderzy Kościołów ewangeliczno-baptystycznych: Józef Czerski, Jerzy Sacewicz czy Ludwik Szenderowski. Tego ostatniego nie dość, że usunięto z władz naczelnych Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, to jeszcze skazano na 9 lat więzienia za to, że będąc synem robotnika maszynisty kolejowego „sprzeniewierzył się klasie robotniczej” i zamiast do Armii Ludowej wstąpił do Armii Krajowej, czym „zdradził klasę robotniczą”.

B.P. – Które z Kościołów były szczególnie poddawane represjom? Czy można mówić o męczennikach z tych Kościołów?

R.M. – Jeśli chodzi o przywódców protestanckich, nie było takiej sytuacji, że ktoś został męczennikiem. W Kościele polskokatolickim więzieniem na Rakowieckiej był bp Józef Padewski. W areszcie został zamordowany i o nim można mówić jako o męczenniku. Kolejni biskupi Kościoła polskokatolickiego byli wręcz wyznaczani na funkcje biskupie przez władze, a jeden z nich ogłosił w pewnym momencie, że mu się już znudziło być biskupem i że w rzeczywistości jest ateistą. Najbardziej drastyczne przypadki wśród protestantów, poza tymi, o których już mówiłem, to dziesiątki przypadków rugowania, wyrzucania, pozbawiania funkcji duchownego, proboszcza, pastora, przewodniczącego zboru.



B.P. – Łącznie z wysiedlaniem z plebanii?

R.M. – Tak, podam przykład z mojego miasta, z Żar, gdzie pastor Kościoła metodystycznego Franciszek Ruprich za to, że nie chciał podpisać apelu sztokholmskiego, dostał krótki czas na spakowanie się i opuszczenie powiatu żarskiego. Bez opieki duszpasterskiej zbór metodystów w Żarach w ciągu kilku następnych miesięcy praktycznie przestał istnieć. Do najbardziej drastycznych przypadków należy zaliczyć wydarzenia z 19 września 1950 r. W ciągu jednej nocy aresztowano dokładnie 199 pastorów i aktywnych wiernych Kościołów typu ewangeliczno-baptystycznego.

B.P. – Co było powodem tej akcji?

R.M. – Atak służb bezpieczeństwa na duchownych Kościołów ewangelicznych był częścią akcji represyjnej, jaką władze komunistyczne nasiliły pod koniec 1949 r. wobec ogółu Kościołów chrześcijańskich. Pozostawał on też w ścisłym związku z sytuacją wyznaniową w ZSRR i innych państwach bloku sowieckiego, gdzie również zaatakowano ewangelicznych protestantów jako „szpiegów imperializmu”. Dla przykładu, 25 lutego 1949 r. rozpoczął się w Bułgarii proces 15 duchownych protestanckich. Oskarżono ich o współpracę z wywiadem anglo-amerykańskim. W całym bloku sowieckim trzeba było „przyjrzeć się” dokładnie ich współwyznawcom. Zatrzymanych w Polsce oskarżono o całą gamę przestępstw. Ich Kościoły miały być w okresie międzywojennym stworzone od podstaw przez funkcjonariuszy ówczesnego Departamentu Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w celu „prowadzenia działalności wywiadowczo-dywersyjnej przeciwko ZSRR i ruchom narodowowyzwoleńczym”. Na Kresach Wschodnich II RP Kościoły te (określane w notatkach jako „sekty” lub „odpryski sekty baptystycznej”) miały zajmować się akcją „agitacyjno-propagandową na rzecz reżimu sanacyjnego”, a ponadto miały pomagać w polonizacji tych ziem. Szczegółowo brzmiały również zarzuty dotyczące pracy „sekt” w czasie okupacji niemieckiej, gdy w całości przejść miały one „na służbę wywiadu niemieckiego”. Najpoważniejsze zarzuty dotyczyły wszakże działalności Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej w okresie powojennym, kiedy to ich aktywiści mieli nawiązać kontakty „ze swoimi ośrodkami dyspozycyjnymi w USA i Szwecji”. Z ośrodków tych spływać miała do nich „efektywna waluta” wykorzystywana następnie do szpiegostwa. Nie byli jednak ostrożni ci „szpiedzy”, skoro, jak zaznaczono dalej, prowadzili oni „szeroką propagandę antyradziecką, antypokojową i proamerykańską”. Równie „szeroka propaganda” obejmować miała krytykę „Rządu Ludowego” i spółdzielni produkcyjnych. Wskazywano, że czołowe miejsce w tej propagandzie zajmowali Władysław Kołodziej i Teodor Maksymowicz.



B.P. – Co było dalej z tymi 199 aresztowanymi osobami?

R.M. – Podzielono je (według nieznanych kryteriów) na trzy grupy. 87 spośród nich zwolniono przed 1 października 1950 r. Drugą grupę (około połowy z pozostałych w areszcie 112 osób) zwolniono „w związku z zaplanowanymi przedsięwzięciami operacyjnymi”. Zapewne chodziło tu o śledzenie zwolnionych z nadzieją, że wskażą w ten sposób innych, którzy winni znaleźć się w areszcie, oraz o złożenie propozycji współpracy z UB. Pozostali podlegać mieli długotrwałemu śledztwu. Większości aresztowanych stanowiących trzecią grupę wytoczono procesy. Ponadto zamknięto wszystkie kościoły, zniszczono biblioteki, skonfiskowano archiwa i majątek kościelny. Nikomu nie udowodniono wprawdzie działalności antypaństwowej, ale to nie było równoznaczne z uniewinnieniem niektórych oskarżonych. W każdym razie zakładane przez władze osłabienie, a nawet likwidacja chrześcijaństwa ewangelicznego w Polsce poprzez aresztowanie i oskarżenie jego przywódców zakończyły się fiaskiem. Niepowodzenie to władze postanowiły sobie zrekompensować, proponując wielu aresztowanym – przed wypuszczeniem ich na wolność – współpracę z UB. Dzięki temu władze mogłyby w przyszłości oddziaływać na pracę społeczności ewangelicznych i w ten sposób szukać dróg ich osłabienia. O otrzymanych od UB propozycjach współpracy wspominali moi rozmówcy, pastor Stanisław Daszkiewicz i prezbiter Eugeniusz Pawłowski. Obaj odrzucili współpracę z UB, jednak z całą pewnością nie uczynili tego wszyscy z aresztowanych. Przypuszczalnie współpraca ta polegała nie tyle na przekazywaniu jakichś informacji, ile na realizowaniu – niezrozumiałych często nawet dla współpracownika – wytycznych władz dotyczących struktury organizacyjnej ewangelicznego protestantyzmu. Przynajmniej taką właśnie rolę odegrali Stanisław Krakiewicz i Paweł Bajeński. Oni to, po konsultacjach z władzami, podjęli się roli inicjatorów i organizatorów połączenia Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, Zjednoczenia Kościołów Chrystusowych i Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej. Tak oto w 1953 r. powstał „nowy” Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Pierwotnie władzom zależało na scaleniu pokrewnych odłamów, jak to miało miejsce w ZSRR, a to w celu lepszego nadzoru nad ich działalnością. Z czasem władze uzyskiwały w ten sposób jeszcze jedną korzyść. Kościoły te mają co prawda punkty wspólne w swoim nauczaniu, jednak w wielu fundamentalnych dla nich kwestiach występują między nimi zasadnicze rozbieżności. W praktyce okazało się, że powstał „walczący wewnątrz” Kościół. Codzienne współzycie w jednym organizmie tych wyznań opierało się właśnie na sporach wynikających z różnic doktrynalnych. O tym, że Kościoły ewangeliczno-baptystyczne zostały połączone w sposób nie-naturalny, świadczyła secesja zielonoświątkowców z „nowego” Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w 1956 r., kiedy nadzór władz nad działalnością Kościołów był na krótko rozluźniony.



B.P. – Czy ten „zjednoczony” Kościół nadal istnieje?

R.M. – Nie. W 1988 r. przestał istnieć Urząd do Spraw Wyznań i wtedy pięć na siłę złączonych Kościołów powróciło do pierwotnych struktur. Jedyną zmianą to zjednoczenie Kościoła Chrześcijan Wiary Ewangelicznej i Związku Stanowczych Chrześcijan w Kościół Zielonoświątkowy. Dzisiaj Kościół ten ma 20 tys. wyznawców. Gdyby funkcjonował w strukturze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, miałby pewnie połowę tego stanu.

B.P. – Jakie były relacje Kościołów protestanckich z Kościołem rzymskokatolickim w PRL?

R.M. – Taktyka *divide et impera* znajdowała wielokrotnie zastosowanie w działaniach komunistów w odniesieniu do wielu przeciwników w różnych dziedzinach życia. W polityce wyznaniowej inspirowano walki wewnątrzkościelne. Dlaczego inaczej miałyby być w relacjach między Kościołami mniejszościowymi a Kościołem największym? A jednak antyrzymskokatolickie działania Kościołów mniejszościowych (w tym protestanckich), podejmowane w wyniku presji czy nakazu władz, nie znajdują – w odniesieniu do doby stalinizmu – jednoznacznego oparcia w źródłach. Archiwa nie zawierają tego rodzaju instrukcji władz do Kościołów (analogicznych do źródeł, które informują o nakładanym na Kościół ewangelicko-augsburski obowiązku zwalczania Kościoła metodystycznego). Co prawda, brak tego typu dokumentów w odniesieniu do lat stalinizmu nie oznacza wcale, że myśl o takim właśnie wykorzystaniu mniejszościowych Kościołów była w ogóle obca decydom wyznaniowym PRL. Tego rodzaju założenia występowały, ale dopiero po 1956 r., szczególnie w odniesieniu do Kościołów polskokatolickiego i prawosławnego. Oba te Kościoły teoretycznie mogły odgrywać rolę osłabiających Kościół rzymskokatolicki, gdyby przyjęć, że osłabienie to miało polegać zarówno na konwersji rzymskich katolików, jak i przejściu duchownych rzymskokatolickich do któregoś z tych Kościołów. Względna bliskość doktrynalna w odniesieniu do Kościoła rzymskokatolickiego mogła rzeczywiście eliminować inne bariery dla potencjalnych konwertytów, a wśród nich księży. Ewentualne przechodzenie wiernych i duchownych rzymskokatolickich do Kościołów protestanckich byłoby znacznie bardziej skomplikowane. Takiego rozwoju wydarzeń UdSW nigdy się nie spodziewał. Władze partyjno-państwowe musiały też liczyć się ze swoimi sojusznikami. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych byli wśród nich rzymskokatolicy „księża patrioci”. Wykorzystywanie Kościołów mniejszościowych przeciw Kościołowi rzymskokatolickiemu prowadziłoby nieuchronnie do konfliktu władz z członkami tego ugrupowania. Taki scenariusz był więc dla władz zwyczajnie nieoptymalny. Myślę, że wystarczała im krytyka Kościoła rzymskokatolickiego (niezależnie od jej powodów) przez Kościoły mniejszościowe, np. na łamach prasy wyznaniowej.



B.P. – Czy władze oczekiwały tylko krytyki?

R.M. – Po roku 1956 władze przyjęły założenie, że w walce z religią i jej przedstawicielami należy skupić się na Kościele rzymskokatolickim. W rezultacie zaprzestano zwalczania społeczności nierzymskoaktyolickich – poza frakcjami i wspólnotami odśrodkowymi – ograniczając się do zwiększenia nadzoru nad nimi. Jednocześnie pojawiły się wówczas działania polegające na aktywizowaniu kierownictw niektórych przynajmniej Kościołów nierzymskokatolickich do przeciwdziałania posunięciom Kościoła rzymskokatolickiego. W następnych latach zjawisko to rozszerzało swój zasięg. Szczególnie preferowany przez władze był Kościół polskokatolicki i jemu to wyznaczano najważniejszą rolę w zakresie przeciwdziałania wpływom Kościoła rzymskokatolickiego w społeczeństwie. Planowano rozbudować potencjał tego Kościoła przez ogólnopolską akcję „parafialnych rebelii”. Wykorzystując nieporozumienia pomiędzy proboszczem a biskupem, czy też pomiędzy proboszczem a wikarym, organizowano tzw. Samodzielne Niezależne Parafie Rzymskokatolickie, które planowano następnie włączyć w struktury prorządowego w tym czasie Kościoła polskokatolickiego. W latach sześćdziesiątych niektóre parafie Kościołów mniejszościowych były niekiedy utrzymywane, dofinansowywane przez państwo ze środków Funduszu Kościelnego, tylko po to, by ograniczać poprzez ich działalność wpływ Kościoła rzymskokatolickiego na społeczeństwo.

B.P. – Czym był Fundusz Kościelny?

R.M. – Fundusz Kościelny został powołany w 1950 r. Miały go tworzyć dochody z zagarniętych przez władze kościelnych nieruchomości ziemskich oraz dotacje państwowe. Ze środków Funduszu miała być dotowana odbudowa i utrzymanie kościołów, działalność charytatywna i opiekuńcza Kościołów oraz pomoc lekarska i świadczenia emerytalne dla duchownych. Kościół rzymskokatolicki odmówił korzystania z tego Funduszu, gdyż zakładał, że służyć będzie on uzależnieniu i być może upokorzeniu Kościoła. Ze środków Funduszu korzystali natomiast „księża patrioci” oraz Kościoły mniejszościowe. Abstrahując od politycznych motywacji władz, trzeba przyznać, że pieniądze z tego źródła uratowały wiele świątyń protestanckich. Dzięki dotacjom finansowym mogła też rozwijać się Chrześcijańska Akademia Teologiczna, która kształciła (i kształci) duchownych innych niż rzymskokatolickie wyznań.

B.P. – Jak wyglądało kształcenie duchownych protestanckich?

R.M. – Dzisiaj przyszły duchowny protestancki zdobywa wykształcenie teologiczne w ChAT lub w wyższych seminariach prowadzonych przez dane wyznanie – np. Kościół Zielonoświątkowy kształci duchownych w Warszawskim Seminarium Teologicznym, a Kościół Chrześcijan Baptystów w wyższych szkołach w Warszawie i we Wrocławiu. W okresie



18 - 475.2 28918

Do Członków ZBORU EWANGELICKO - AUGSBURSKIEGO w WARSZAWIE

Dnia 13 czerwca b. r. mają się odbyć wybory pierwszego proboszcza Zboru Ewangelicko-Augsburskiego Warszawskiego.

Wszyscy Ewangelicy Augsburscy, którym dobro Zboru leży na sercu, pośpieszą, by oddać swój głos na jedynego godnego ich zaufania kandydata na to stanowisko, Ks. Seniora Feliksa GLOEH'A.

Ks. Sen. F. Gloeh, dziecko Warszawy, pracując od 35 lat na terenie Zboru Warszawskiego, jako długoletni wikariusz, jako zastępca proboszcza w czasie pierwszej wojny światowej, jako długoletni prefekt, jako kapelan i proboszcz parafji wojskowej, dał się nam wszystkim poznać, jako wierny duszpasterz-patriota, jako wybitny pedagog, jako wysoce uczciwy gospodarz i administrator grosza publicznego, a przede wszystkim, jako prawy, czystych rąk człowiek idei.

Ks. Sen. F. Gloeh po wyjściu z obozu pierwszy i jedyny zajął się opuszczonymi w czasie okrutnej okupacji żonami i dziećmi osadzonych w obozach niemieckich wtedy, kiedy inni paktowali z Niemcami i chcieli dzielić majątek Zboru z superintendentem, Niemcem, Kruschem.

W domu Ks. Sen. F. Gloeh'a w czasie Powstania Warszawskiego znajdowali schronienie ranni powstańcy, gdyż w jego mieszkaniu był punkt opatrunkowy. Ks. Sen. F. Gloeh, nie opuszczać miasta naszego, pierwszy restytuczył opiekę duszpasterską zaraz po ustaniu działań wojennych w 1945 r. w naszym Zborze, spalonym i zniszczonym w czasie Powstania Warszawskiego.

Pod jego energicznym zarządem został odbudowany Ewangelicki Kościół Garnizonowy, wbrew złym i przewrotnym agitacjom osobników, że Kościół ten zostanie zabrany nam i przerobiony na kino.

Wbrew tymże agitacjom społeczeństwo, darząc Ks. Sen. F. Gloeh'a zaufaniem całkowitym, pośpieszyło mu z ofiarną pomocą. Ks. Sen. F. Gloeh tego zaufania nie zawiodł, i dziś my, protestanci polscy, posiadamy odbudowaną tę jedyną świątynię naszą w stolicy, naszą chlubę, naszą dumę.

Miarodajne czynniki kościelne, ulegając złośliwym a szkodliwym podszeptom agitacyjnym, wykreśliły tę świątynię z listy kościołów, zniszczonych przez wojnę, która to lista przedstawiona została w Międzynarodowym Komitecie Pomocy Kościołom, zniszczonym przez wojnę.

Każdy Ewangelik Augsburski, któremu droga jest piękna, czysta przeszłość Zboru Warszawskiego, który dba również i o jego przyszłość, swój głos przy wyborach pierwszego pastora tego Zboru odda na Ks. Seniora FELIKSA GLOEH'A.

JULIUSZ RÓMMEŁ

General Dywizji

Przewodniczący Komitetu Odbudowy
Ewangelickiego Kościoła Garnizonowego
w Warszawie

Janina Rómmel
Stefan Mietkie-Mitkiewicz
Adam Gretzinger
Andrzej Wiediger
Mgr. Konstanty Potocki

Warszawa, dnia 3 czerwca 1948 r.

©-SPENCER DIVISION, "LEADER" W-100, 5-1000000000
podat. od rekl. nie podl. do 0-1000000000

PRL nie wyglądało to tak dobrze. Na przykład największy protestancki Kościół w obliczu dużego zapotrzebowania na duszpasterzy kształcił diakonów na błyskawicznych kursach.

B.P. – A jak wyglądała kwestia nauki religii?

R.M. – Prasa protestancka zawierała w okresie stalinowskim teksty absolutnie kontrolowane, cenzurowane, redagowane niekiedy przez pracowników UdSW. Podkreślić należy, że zmieniony w latach pięćdziesiątych, odpowiednio upolityczniony charakter „Strażnicy Ewangelicznej” (największego protestanckiego pisma) nie odpowiadał znacznej części czytelników, w tym wielu duchownym. Donosił o tym UdSW redaktor Henryk Wencel. Według jego danych tylko pomiędzy numerem lipcowym i sierpniowym z 1953 r. nastąpił spadek sprzedaży pisma o 470 egzemplarzy (przy ówczesnym – i tak zmniejszonym już o 700 egzemplarzy – nakładzie 8300 egzemplarzy). Na posiedzeniu Konwentu Seniorów Kościoła ewangelicko-augsburskiego Wencel ubolewał z pozycji prorządowych nad tym, że linia programowa pisma niestety nie jest jeszcze właściwie oceniana zarówno przez część księży, jak i wiernych Kościoła. Nie znajdował również zrozumienia dla „wrogich” oraz „biernych” i „wyczekujących” postaw księży i wiernych w odniesieniu do „ustroju ludowego”. Chcąc zapobiec upadkowi pisma, Wencel proponował urządzenie „miesiąca propagandy »Strażnicy Ewangelicznej«” oraz zobligowanie księży do prenumeraty i kolportażu pisma. Nie wiadomo, czy kierownictwo Kościoła zgodziło się z tym wnioskiem. Wiadomo zaś na pewno, że redaktor Wencel uległ sugestii UdSW, by w treści pisma zwiększyć proporcje na rzecz artykułów odpowiadających nowej „linii programowej”. W konsekwencji w następnych latach nakład „Strażnicy Ewangelicznej” ulegał kolejnemu zmniejszeniu. Wierni przestawali kupować to pismo. W ciągu kilku lat dramatycznie spadło zapotrzebowanie w parafiach na tego rodzaju literaturę. Domyślam się, że decydowała o tym właśnie treść artykułów, nie mających nic wspólnego z charakterem i misją Kościoła. Był to swego rodzaju bierny opór, kontestacja działań niektórych duchownych i świeckich aktywistów współpracujących z władzami. Po 1956 r. pisma kościelne wyzwoliły się z rażącej instrumentalizacji i brutalnej ingerencji w treść artykułów. Nie oznaczało to oczywiście końca cenzury. W okresach przelomowych władze wpływały na redakcje pism kościelnych. Wtedy to, jak w przypadku obchodów millenijnych w 1966 r. (co opisał szczegółowo w „Rocznikach Historycznych” prof. Olgierd Kiec), w luteranckim „Zwiastunie” czy kalwińskiej „Jednocie” więcej było artykułów o charakterze politycznym niż o charakterze religijnym.

B.P. – A jak wyglądała kwestia nauki religii?

R.M. – Koncesję na prowadzenie lekcji religii w szkołach, gdy dwukrotnie, choć bardzo krótko, była ona tam obecna, miały te Kościoły, które posiadały status wyznania prawnie (przynajmniej na podstawie decyzji admini-



Fot. Jan M. Ruman

stracyjnej) uznanego. To w praktyce dotyczyło Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ewangelicko-reformowanego i jeszcze w latach czterdziestych metodystycznego. Natomiast wierni Kościołów ewangeliczno-baptystycznych czy adwentyści nie mieli takich uprawnień. Mieli swoje szkółki niedzielne (adwentyści – sobotnie); podczas gdy dorośli spotykali się na głównym nabożeństwie, w innym pomieszczeniu dzieci uczyły się religii. Na świadectwie nie można było oczywiście tego odnotować. Pomijając kwestię religii, ale pozostając przy szkole, trzeba wspomnieć, że największe problemy ze szkołą mieli adwentyści. Ponieważ uznawali za dzień święty sobotę, nie posyłali tego dnia dzieci do szkoły. Rodzice płacili grzywny, byli ciągnani po sądach, a mali adwentyści, z uwagi na dużą liczbę nieusprawiedliwionych nieobecności, nie mogli liczyć na dobrą ocenę z zachowania. Analogiczne problemy dotyczyły osoby dorosłe, które odmawiały przychodzenia do pracy w soboty. Kłóciło się to z ustawą o socjalistycznej dyscyplinie pracy.



B.P. – Czy konflikty między wyznaniem mniejszościowymi nie utrudniały prób współdziałania, budowania jedności?

R.M. – Najbardziej bolesnym problemem była kwestia relacji pomiędzy samymi protestantami, między metodystami i luteranami. Prof. Kazimierz Urban wydał kilka lat temu zbiór dokumentów pt. *Luteranie i metodyści na Mazurach 1945–1957*. Trudno się dziwić, że książka ta wzbudziła wiele dyskusji w środowiskach protestanckich. Po opublikowaniu wielu nieznanymi dokumentów okazało się przecież, że niektórzy duchowni lu-



terańscy angażowali się nie tyle w misję religijną czy akcję repolonizacyjną, ile w działania na rzecz wyrugowania metodystów z Mazur. Ta i inne publikacje odstępowały z kolei przykrą dla metodystów informację o niechlubnej działalności „pastorów demokratów”. Wśród członków tej formacji znajdowali się przecież wybitni, przynajmniej w ocenie samych wiernych, późniejsi czołowi działacze Kościoła. Wydaje się, że mimo upływu lat, wielu pojedynczych deklaracji i mimo inicjatyw ekumenicznych, przeszłość z okresu stalinowskiego wpływa na wzajemne uprzedzenia we współczesnych relacjach. To jest czarna karta w historii protestantyzmu po II wojnie światowej. Po dziś dzień różnego rodzaju niesnaski występują w relacjach pomiędzy małymi Kościołami typu ewangeliczno-baptystycznego – między zielonoświątkowcami a wolnymi chrześcijanami. Omówiony wcześniej okres wspólnego ich funkcjonowania w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym sprawił, że idea jedności wszystkich ewangelikalnie wierzących poczeka jeszcze trochę na spełnienie.

B.P. – Kościoły protestanckie były bardzo aktywne w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

R.M. – W latach czterdziestych Chrześcijańska Rada Ekumeniczna (nazwa „Polska Rada Ekumeniczna” obowiązywała dopiero od 1958 r.) wydawała się organizacją wolną od politycznego zaangażowania. Jej działalność koncentrowała się na sprawach *stricte* religijnych, w imię podstawowego statutowego zadania: „szerzenia w społeczeństwie idei braterstwa i lojalnej współpracy w imię Chrystusa”. Począwszy od 1950 r. organizacja zaczęła przeżywać kryzys. Było to m.in. skutkiem powszechnego rozczarowania duchownych i wiernych mniejszościowych Kościołów i związków wyznaniowych „władzą ludową”. Najpierw ingerencja władz, a później ograniczanie działalności niektórych Kościołów sprawiły, że wielu dotychczasowych zwolenników sojuszu z „władzą ludową” zaczęło dostrzegać konflikt między zapowiedziami i faktyczną działalnością władz partyjno-państwowych. W efekcie od początku 1950 r. z Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej, głoszącej lojalność wobec państwa, zaczęły występować niektóre Kościoły. Jako pierwsi uczynili to w marcu 1950 r. adwentyści, którym wówczas jeszcze przewodził Franciszek Stekla. Był to jednocześnie sprzeciw wobec sztucznego i upolitycznionego ekumenizmu, z którego faktycznie korzystali tylko aktywiści będący w dobrych układach z przedstawicielami władz.

B.P. – Delikatnie mówiąc...

R.M. – Oczywiście, chodziło niekiedy nie tylko o „układy”, ale o ścisłą współpracę bądź nawet całkowite postuszeństwo. Chrześcijańska Rada Ekumeniczna przez samych wiernych i duchownych z poszczególnych Kościołów, którzy nie angażowali się w jej prace, oceniana była jako twór istniejący po to, żeby ściągnąć zagraniczne dary. To były zapewne skrajne,

niesprawiedliwe, czy wręcz złośliwe oceny. Nie można jednak ulec iluzji, jakoby organizacja zajmowała się wyłącznie ekumenizmem. Najdziwniejsze jest jednak to, że rozwojem mającej tak przyjazny dla państwa kierunek Rady nie był zainteresowany UdSW. Z obojętnością odnosił się do kryzysu w łonie Rady główny architekt polityki władz wobec Kościołów mniejszościowych Serafin Kuryłowicz. Upadek Rady byłby zresztą zgodny ze stalinowskim kursem walki z religią. A kurs ten dobitnie został oddany przez władze państwowe w odniesieniu do organizacji blisko współpracującej z Chrześcijańską Radą Ekumeniczną, tj. w odniesieniu do Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Polsce, któremu w 1950 r. zakazano druku Biblii. Nie trzeba wyjaśniać, że to było właśnie istotą działalności Towarzystwa. W marcu 1951 r. obradowało w Warszawie doroczne plenarne posiedzenie Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej, podczas którego dyskutowano o likwidacji Rady i całkowitym zerwaniu łączności ze Światową Radą Kościołów w Genewie. Ks. Edward Dietz pytał wówczas wprost prezesa Rady ks. Zygmunta Michelisa „czy projekt zlikwidowania Rady nie jest wynikiem sugestii władz państwowych?”. We wszystkich państwach objętej stalinizmem Europy Środkowo-Wschodniej Kościoły zobowiązane zostały bowiem do wrogiego określenia się wobec Światowej Rady Kościołów. Niechętnie widziano też w tych państwach krajowe odpowiedniki genewskiej organizacji. W głosowaniu obroniono Radę, godząc się jednak na zamrożenie kontaktów ze Światową Radą Kościołów. Te dawne dzieje z polityką i ryzykiem likwidacji w tle stanowią już oczywiście odległą historię. Nie było też do końca beznadziejnie w PRL, skoro powstało wówczas wiele cennych inicjatyw ekumenicznych. Najwięcej dla tej sprawy uczynił chyba Kościół ewangelicko-reformowany. W czasie kiedy Kościoły luterański i metodystyczny zerwały ze sobą kontakty i prowadziły rywalizację na Mazurach, duchowni i świeccy działacze Kościoła ewangelicko-reformowanego potrafili zawiązać rzeczywistą współpracę z obydwojoma Kościołami. Wyrazem tych autentycznie ekumenicznych dążeń były Komitety Współpracy ewangelików reformowanych z luteranami i metodystami. Swoje ekumeniczne nastawienie potwierdził Kościół ewangelicko-reformowany również po 1989 roku. Godzi się podkreślić, że idee ekumeniczne są żywe także w światowym ewangelicyzmie reformowanym.



Ryszard Michalak – dr, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (1996). Doktorat w zakresie historii uzyskał w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze (2001). Pierwsze badania naukowe prowadził pod kierunkiem prof. Włodzimierza Sulei i prof. Tadeusza Marczaka. Pracuje na stanowisku adiunkta w Instytucie Politologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Główne zainteresowania: najnowsza historia Polski i politologia religii. Jest autorem monografii *Kościół protestancki i władze partyjno-państwowe w Polsce (1945–1956)*, Warszawa 2002.

LEPSI KATOLICY?

Ingerencja organów państwa w życie Kościoła polskokatolickiego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku

W powszechnym przekonaniu w okresie „Polski Ludowej” ingerencja różnych organów władzy państwowej w życie wewnętrzkościelne wspólnot nierzymskokatolickich była bardzo głęboka. Rzadko jednak owemu przekonaniu towarzyszy wiedza o konkretnych przypadkach świadczących o prawdziwości wspomnianej tezy. Przykładem, jak różnorodna i głęboka była owa ingerencja, mogą być wydarzenia, które w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wstrząsnęły Kościołem polskokatolickim, zwanym potocznie Kościołem narodowym.

Geneza Kościoła narodowego

Polski Narodowy Kościół Katolicki powstał pod koniec XIX w. w środowisku polskich emigrantów w USA (m.in. w wyniku buntu przeciwko próbom przyspieszonej amerykanizacji polskiej grupy narodowej prowadzonej za pośrednictwem amerykańskiego Kościoła rzymskokatolickiego oraz z powodu nieporozumień pomiędzy polskimi parafianami a ich niemieckimi i irlandzkimi duszpasterzami). Ośrodkiem założycielskim Kościoła stała się parafia w Scranton, która za duchowego przywódcę obrała ks. Franciszka Hodura. Była to początkowo jedna z wielu tzw. parafii niezależnych, tj. nie uznających zwierzchnictwa miejscowego biskupa. Po nieudanej próbie interwencji w kurii rzymskiej jej parafianie, na czele ze swym duszpasterzem, postanowili zerwać wszelkie więzy z Kościołem rzymskokatolickim i założyć nową wspólnotę wyznaniową. Z czasem włączyła ona w swoje struktury zdecydowaną większość wspomnianych powyżej parafii niezależnych.

W pierwszym okresie istnienia kierownictwo nowej wspólnoty koncentrowało się głównie na podkreślaniu jej narodowego charakteru, m.in. poprzez wprowadzenie do liturgii na miejsce facyny języka polskiego. Początkowo była to jedyna znacząca różnica w porównaniu z Kościołem rzymskokatolickim, poza, oczywiście, nieuznawaniem zwierzchności papieża. Dopiero z czasem wykształcił się kanon założeń doktrynalnych i ideowych Kościoła, ewoluujących w ciągu kolejnych dziesięcioleci w stronę doktryny starokatolickiej. Na ten kierunek zmian niewątpliwym wpływ miało przyjęcie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (bo taką oficjalną nazwę nosił Kościół narodowy od 1904 r.) do grona starokatolickiej Unii Utrechckiej. Kościół rozwijał się w Stanach Zjednoczonych oraz w mniejszym stopniu w Kanadzie i Brazylii, osiągając w szczytowym okresie liczbę ponad 300 tys. wiernych. Obecnie liczy on za oceanem ok. 50 tys. członków.

Nie zaniedbując prowadzenia działalności misyjnej w Ameryce, PNKK za szczególnie ważne uznawał zaszczerpienie ideologii swojego wyznania na ziemiach polskich. Za sprzyjający temu zbieg okoliczności uznano odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Dzięki pracy kolejnych kierowników „misji w Polsce”, którzy do swojego dzieła pozyskali kilkudziesięciu byłych duchownych różnych wyznań, udało się w ciągu dwudziestolecia międzywojennego zbudować podstawy funkcjonowania PNKK na ziemiach polskich.

Okres wzrostu został zahamowany wybuchem II wojny światowej. Doprowadziła ona do „uśpienia” niektórych parafii oraz utraty sporej liczby księży – bądź na skutek ich śmierci, bądź w wyniku przejścia do innych związków wyznaniowych.

Dobrzy katolicy

Po zakończeniu wojny dalsza egzystencja Kościoła zależała w dużej mierze od powojennej polityki wyznaniowej władz państwowych. Polityka ta była wówczas podporządkowana kilku założeniom. Faktyczni kierownicy nawy państwowej – komuniści, mając pełną świadomość sprzeczności założeń światopoglądu materialistycznego z wyznaniowym (czy jak często pisano, idealistycznym), w dłuższej perspektywie nie zamierzali dzielić się rządem dusz. Jednak zdając sobie sprawę z siły, jaką reprezentowały Kościoły (szczególnie Kościół rzymskokatolicki), a także z pewnych względów taktycznych, postanowili odwlec moment ostatecznego starcia. Dlatego też w pierwszych latach powojennych podjęto szereg działań mających na celu przekonanie ogółu wiernych, że nowe władze nie są wrogo nastawione do religii czy Kościołów, jeśli tylko stosują się one do praw ludowego państwa. Nie oznaczało to rezygnacji z działań mających na celu osłabienie pozycji Kościoła rzymskokatolickiego.

Władze planowały wykorzystać do swych celów m.in. Kościoły mniejszościowe, w tym Kościół narodowy. Był on szczególnie użytecznym sojusznikiem, ponieważ nawet bez sugestii rządzących prezentował stanowisko jednoznacznie antyrzymskokatolickie i jednocześnie przychylnie nowym władzom Polski. Udowadniał więc niejako tezę, że można być dobrym katolikiem i popierać nowe władze Polski. Niektórzy duchowni „narodowi” liczyli ponadto, że w dłuższej perspektywie ich wyznanie, broniące – jak mniemali – narodowych interesów polskich katolików, może zastąpić Kościół rzymskokatolicki, skompromitowany – ich zdaniem – w oczach wiernych prowadzeniem antypolskiej polityki. Nie trzeba dodawać, że był to pogląd głęboko naiwny. Władze, nie wiążąc z „narodowcami” aż tak wielkich nadziei, podjęły jednak szereg przychylnych im kroków. Należy do nich zaliczyć: prawne uznanie w lutym 1946 r., liczne zgody na przejmowanie świątyń poewangelickich, wspieranie planów unifikacyjnych z innymi wyznaniami starokatolickimi, wypłaty zapomóg dla niektórych kapłanów itd. Jednak już wtedy pewne niezadowolenie władz budziły: zależność struktur Kościoła w Polsce od centrali w USA, brak reakcji na sugestie urzędników Ministerstwa Administracji Publicznej dotyczące przeniesienia siedziby biskupa misyjnego z Krakowa do Warszawy, wewnętrzne spory oraz niejasna przeszłość niektórych kapłanów.

Przejęcie kontroli

Pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych, po uporaniu się z opozycją polityczną i zbrojnym podziemiem oraz po unifikacji i weryfikacji przeprowadzonej we własnych szeregach, komuniści poczuli się na tyle mocni, że zintensyfikowali działania mające na celu przejęcie kontroli nad Kościołami w Polsce. Posunięcia zmierzające w tym kierunku nie ominęły również „placówki misyjnej” PNKK w Polsce. Na początku 1951 r. grupa inicjatywna, na czele z ks. Józefem Dobrochowskim, sterowana przez funkcjonariuszy V Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i pracowników Wydziału III Urzędu do Spraw Wyznań, przejęła kontrolę nad polską gałęzią PNKK. Jednocześnie władze, aby ułatwić sięgnięcie po kościelny ster rządów swoim protegowanym, aresztowały ówczesnego zwierzchnika PNKK w Polsce biskupa Józefa Padewskiego i jego najbliższych współpracowników. Biskupowi postawiono zarzut złamania dekretu prezydenta RP z dnia 26 kwietnia 1936 r. o obrocie pieniężnym z zagranicą i obrocie pieniężnym zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi, natomiast przeciwko księżom Franciszkowi Kocowi i Edwardowi Narbuttowiczowi wytoczono cięższe zarzuty. Zarzucono im m.in. współpracę z gestapo oraz szpiegostwo na rzecz wywiadów brytyjskiego i amerykańskiego za pośrednictwem Światowej Rady Kościołów. Biskup Józef Padewski zmarł w trakcie śledztwa, 9 maja 1951 r., i został pochowany na cmentarzu na Powązkach w Warszawie. Pogrzeb, który odbył się 14 maja, miał charakter nieoficjalny, a władze zezwoliły na udział w nim zaledwie kilku osobom. Warto dodać, że według naocznego świadka na ciele zmarłego były wyraźnie widoczne obrażenia. Jeśli chodzi o aresztowanych księży, to śledztwo przeciwko Franciszkowi Kocowi zostało umorzone, natomiast ks. Edwarda Narbuttowicza skazano początkowo na karę śmierci, zamienioną najpierw na dożywocie, a potem na 15 lat więzienia. Ostatecznie został wypuszczony na wolność w 1956 r.

Początki sterowania

Nowe kierownictwo, zgodnie z zaleceniami władz, przeprowadziło najpierw autokefaliczację polskiej gałęzi PNKK, a następnie zadeklarowało „włączenie Kościoła w nurt walki o pokój i sprawiedliwość społeczną”. Oficjalnie do autokefaliczacji „placówki misyjnej w Polsce”, stanowiącej do początku 1951 r., przynajmniej pod względem formalnym, integralną część PNKK, doszło na Ogólnopolskim Zjeździe Kapłanów PNKK, który odbył się w Warszawie 15 lutego 1951 r. Po serii wystąpień, w których podnoszono także sprawę większego zaangażowania w akcje pokojowe, przegłosowano autokefaliczację Kościoła w Polsce. Odbyło się to bez większych dyskusji¹.

Rozpoczęto także czystkę w szeregach kapłańskich, eliminując tych, którzy próbowali kontestować nowe porządki. Okazało się jednak, że nawet pełna dyspozycyjność nie gwarantuje przychylności władz. Doświadczył tego przewodniczący Tymczasowego Komitetu Rządzącego, wspomniany już ks. Józef Dobrochowski, który został zwolniony z funkcji przewodniczącego, a potem nawet wydalony z PNKK, m.in. za zbytne afiszowanie się z poparciem udzielanym mu przez MBP i UdSW, brak postępów w porządkowaniu spraw administracyjno-organizacyjnych Kościoła oraz nieporadność w tłumaczeniu kapłanom i wiernym konieczności dokonywanych zmian.

Jego następcą został, wkrótce wyświęcony na biskupa, ks. Eugeniusz Kriegelewicz. Pamiętając o losie swego poprzednika, skrupulatnie realizował zalecenia władz, kontynuując czystkę w szeregach kapłańskich oraz dopilnowując w sierpniu 1951 r. zmiany nazwy Kościoła w Polsce z PNKK na Kościół polskokatolicki. Zmiana ta służyć miała przede wszystkim podkreśleniu niezależności „narodowców” w Polsce, będącej efektem autokefaliczacji, od Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. Odtąd dla wszystkich miało być jasne, że Kościół polskokatolicki i PNKK to dwa odrębne organizmy.

Na marginesie warto zauważyć, że postępowanie komunistów wobec Kościoła polskokatolickiego nie było w owym czasie czymś wyjątkowym. Według podobnego schematu w latach 1948–1953 wymieniono kierownictwo w prawie wszystkich wspólnotach wyznaniowych w Polsce, dążąc do ich faktycznego podporządkowania władzom.

Polityka antyrzymskokatolicka

Komuniści, dysponując środkami naskisku zarówno administracyjnej, jak i finansowej natury (wyплаты z Funduszu Kościelnego i odcięcie możliwości wsparcia finansowego z zagranicy), mogli dowolnie wpływać na praktycznie wszystkie aspekty życia wewnątrzkościelnego. Inna sprawa, że z różnych względów, po opisywanych zmianach, do 1956 r. rzadko z tej możliwości korzystali, ograniczając się jedynie do interwencji w momentach szczególnie dla siebie ważnych. Wynikało to najprawdopodobniej z przekonania, że nie warto inwestować w obiektywnie niewielką strukturę, której możliwości na polu „dywersji antyrzymskokatolickiej”, pomimo prowadzonej przez nią zacieklej i wszechstronnej akcji propagandowej, okazały się stosunkowo ograniczone. Większe nadzieje na osłabienie Kościoła rzymskokatolickiego wiązano w tym okresie (1951–1956) raczej z działaniami

¹ Przewodniczący obradom ks. Adam Jurgielewicz zapytał: „Kto jest za tym wnioskiem, proszę rękę do góry. Jednomysłność. Kto jest przeciw. Nie ma. [oklaski]. [...] A więc z dniem dzisiejszym oświadczamy: Kościół nasz jest Kościołem macierzystym w Polsce, Kościołem autokefalicznym [Huczne oklaski]”. Archiwum Urzędu do Spraw Wyznań wyd. III, 9/181, Stenogram Ogólnopolskiego Zjazdu Kapłanów PNKK z 15 II 1951 r. Postanowienie to, wraz z jego uzasadnieniem (niechęć kierownictwa PNKK w USA do potępienia „awanturniczej polityki”, prowadzonej przez Waszyngton), zostało ogłoszone w specjalnej odezwie przyjętej przez wszystkich zebranych. Następnie wszyscy księża złożyli sprawozdania ze swych parafii, po czym przewodniczący zaproponował przesłanie depeš do prezydenta Bolesława Bieruta i kierownika UdSW. Wszystko przebiegło według zaplanowanego wcześniej scenariusza, bez zwracania uwagi na rzeczywistą opinię kapłanów i wiernych PNKK.



Polskokatolicka katedra pw. Świętego Ducha
w Warszawie

Fot. Jan M. Ruman

„księży patriotów” i różnych odmian „katolików społecznie postępowych”. Liczono również na rozbięcie Kościoła rzymskokatolickiego metodami administracyjnymi. Ponadto uważano, że należy przede wszystkim w ten czy inny sposób zachęcać obywateli do przyjmowania światopoglądu materialistycznego i odchodzenia od jakichkolwiek formacji o charakterze religijnym².

Podejście to uległo zmianie po przełomie październikowym 1956 r., kiedy nowe władze partyjno-państwowe, analizując przebieg wydarzeń w poprzednich latach, doszły do wniosku, że frontalny atak na Kościół rzymskokatolicki nie przyniósł spodziewanych efektów i trzeba będzie się pogodzić z myślą, iż walka z tym przeciwnikiem ideologicznym przeciągnie się na długie lata. Wobec pójścia w rozsypkę środowiska „księży patriotów” oraz poważnego osłabienia innych grup kościelnych nastawionych na współpracę z władzami ponownie wzrosła rola Kościoła polskokatolickiego w osłabianiu jedności rzymskokatolickiej wspólnoty. Dlatego też rządzący przystąpili wkrótce do zdecydowanych działań. Najpierw storpedowali plany przywrócenia jedności PNKK w USA i Kościoła polskokatolickiego. Następnie postanowili wzmocnić ten ostatni organizacyjnie i kadrowo.

„Zostaniecie biskupem”

Co ciekawe, ponieważ urzędnicy UdSW, a zapewne i ich zwierzchnicy, uznali, że nikt z ówczesnych kapłanów polskokatolickich nie prezentuje poziomu, który gwarantowałby realizację planów władz, wybór padł na suspendowanego księdza rzymskokatolickiego Maksymiliana Rode. Był on osobą znaną i szanowaną, zarówno wśród księży rzymskokatolickich, jak i wiernych tegoż Kościoła, szczególnie w Poznaniu. Jednak, pomimo gruntownego wykształcenia i niewątpliwych talentów organizacyjnych, na drodze jego dalszej kariery w obrębie rzymskokatolickiej wspólnoty stanęło kilka poważnych przeszkód. Jedną z nich, jeśli wierzyć samemu zainteresowanemu, była jego postawa akceptacji wobec władz państwowych, co nie przypadło do gustu ówczesnemu arcybiskupowi poznańskiemu Walentemu Dymkowi. Sporo mówiło się też o niezaspokojonych ambicjach rzutkiego kapłana, który liczył na szybki awans w strukturach kościelnych, podczas gdy spodziewane nominacje go omijały. Z czasem pojawił się również wątek bliskich kontaktów z pewną młodą kobietą. Połączenie tych czynników doprowadziło ks. Rode do podjęcia ściślejszej współpracy z UdSW i poznańskim oddziałem PAX-u. Jednak w 1956 r., jak pisał sam zainteresowany: „Czując coraz bardziej słabnący ze mną kontakt, kontakt pozytywny, resortu wyznaniowego postanowiłem przejść całkowicie do stanu świeckiego”³. Decyzja o porzuceniu stanu kapłańskiego spotkała się początkowo z przychylnym przyjęciem ze strony ówczesnego dyrektora UdSW Antoniego Bidy. Z pomocą w znalezieniu pracy pospieszyli m.in. kierownik Wydziału do Spraw Wyznań WRN w Poznaniu Leonard Łączny, przewodniczący Prezydium WRN Franciszek Szczerbal i sekretarz KW PZPR Wincenty Kraśko. W wyniku ich zabiegów Rode otrzymał możliwość pracy w „Głosie Wielkopolskim”, „Gazecie Poznańskiej”, „Tygodniku Poznańskim”, „Wydawnictwie Poznańskim”, zarządzie Międzynarodowych Targów Poznań-

² Na potwierdzenie tej tezy można przytoczyć treść pisma z 1957 r., sporządzonego przez kierownika Wydziału do Spraw Wyznań PRN w Krakowie, w którym stwierdza on m.in., że „trzeba obiektywnie w tym miejscu przyznać, że w latach 1951–56 same władze państwowe nie były też zainteresowane rozwojem związków wyznaniowych. Kierownictwo polityczne stało wówczas na stanowisku, że ewentualne popieranie mniejszości wyznaniowych w Polsce praktycznie nic nie daje, a pewne korzyści osiąga się wówczas, jeżeli obywatel zerwie z danym związkiem wyznaniowym i przejdzie na pozycję światopoglądu naukowego”. AudSW III, 25/335, Notatka zatytułowana: *O sytuacji i stanie Kościoła polskokatolickiego na terenie woj. krakowskiego*, 4 XI 1957 r., sporządzona przez kierownika Wydziału ds. Wyznań PRN w Krakowie i skierowana do UdSW.

³ Prywatne Archiwum Maksymiliana Rode, dok. nr 496, list bp. M. Rode z 10 II 1971 r. do I sekretarza KC PZPR E. Gierka.

skich, Towarzystwie Religioznawczym lub telewizji poznańskiej. Kiedy już zdecydował się na stałe zatrudnienie w telewizji, miało miejsce zdarzenie, które pokrzyżowało jego plany, a stanowiło jednocześnie początek kariery w Kościele polskokatolickim. Tak wspominał je sam zainteresowany: „w trakcie końcowych już rozmów [z kierownictwem telewizji – K.B.] otrzymałem wiadomość Urzędową, że mam pojechać natychmiast (dostałem bilet samolotowy) na rozmowę do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie. Pojechałem i tu 20 IX 1957 r. ob. dyr. Jan Lech zakomunikował mi, rzecz krótko ujmując, że mam wstąpić do Kościoła Narodowego i tu zostać biskupem naczelnym tegoż Kościoła. Po paru rozmowach doszedłem do przekonania, że na propozycję tę nie mogę się nie zgodzić, bo inaczej nie otrzymam żadnej odpowiedniej pracy. Nie mając innego wyjścia, wyraziłem zgodę warunkową: przez jakiś czas chciałem być tylko redaktorem czasopisma kościelnego »Postannictwo« i ew. wydawnictw broszurowych i profesorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, by bliżej przyrzeć się temu Kościołowi, chociaż idea polskiego katolicyzmu pociągnęła mnie względnie szybko, wszelako nie odpowiadało mi przywdziewanie na nowo szat duchownych. [...] Wreszcie nie mając innego wyjścia, zostałem bowiem w międzyczasie zupełnie osaczony, zgodziłem się być duchownym w tym Kościele ufając, że tak poważna instytucja państwowa jak Urząd do Spraw Wyznań nie zawiedzie mnie”⁴.

Tak właśnie, w pewnym skrócie, przebiegało wprowadzenie ks. Maksymiliana Rode do Kościoła polskokatolickiego. Jak było do przewidzenia, stosunek braci kapłanów do niego był raczej niechętny, choć skrzętnie maskowany ze względu na protektorów nowego współbrata w kapłaństwie. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, po przejściu do Kościoła narodowego ks. Rode podjął najpierw pracę w wydawnictwach kościelnych, a następnie jako wykładowca na ChAT. Dnia 20 grudnia 1958 r. został, oczywiście jednogłośnie, wybrany na wikariusza generalnego, zaś na IV Synodzie, 16 czerwca 1959 r., na biskupa ordynariusza. Kilkanaście dni później, 5 lipca, otrzymał w Utrechcie sakrę biskupią z rąk duchownych starokatolickich. W ten sposób zakończył się pierwszy etap zaplanowanej przez władze renowacji Kościoła polskokatolickiego.

Poparcie władz i poparcie dla władz

Wkrótce po objęciu władzy bp Rode przystąpił do pracy na rzecz wzmocnienia organizacyjnego Kościoła polskokatolickiego oraz pobudzenia jego działań o charakterze misyjnym. Zarówno na jednym, jak i drugim polu odniósł w kolejnych latach wiele sukcesów. Jednocześnie w okresie kierownictwa Maksymiliana Rode (1959–1965) zarówno on sam, jak i inni przedstawiciele Kościoła wielokrotnie deklarowali poparcie dla panującego ustroju oraz inicjatywy podejmowanych przez władze państwowe⁵.

W latach sześćdziesiątych, wzorem lat poprzednich, nie zaniedbywano również propagandy skierowanej przeciwko Kościołowi rzymskokatolickiemu. Specyficzną jej formą były oświadczenia wydawane przez byłych księży tegoż Kościoła, którzy swoje przejście do polskokatolików uzasadniali zazwyczaj antypolską działalnością episkopatu oraz oburzeniem na niemoralne stosunki panujące w swym macierzystym Kościele. Chyba najbardziej znaną spośród tego typu epistoł była ta napisana przez bp. Rode, a adresowana do prymasa Stefana Wyszyńskiego i wszystkich biskupów rzymskokatolickich. Autor listu napisał m.in.: „Myślałem jednak mimo wszystko, że w Kościele Waszym panuje wiara i miłość, które przykrywają błędy naszym niezasadnionego dogmatu o nieomyślności i prymacie biskupa rzymskiego – papieża, komplikacje sprzecznego z prawem natury celibatu, przedkładanie interesów politycznych

⁴ *Ibidem*.

⁵ Przykładem fragment Statutu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, utworzonego w 1959 r., w którym jego założyciele deklarowali: „[...] chcemy wg zasad wytyczonych przez Front Jedności Narodu włączyć się w nurt jego zamierzeń [...]”, czego konkretnym przejawem miała być „ściśła współpraca z Frontem Jedności Narodu po linii społecznej poprzez posiadanie stałych członków w Obwodowych Komitetach Frontu”. PAMR, Statut STPK w Polsce, dok. nr 212.

państwa watykańskiego nad rację stanu własnej Ojczyzny... Obecnie po kilkuletniej pracy w wolnym Kościele Polskokatolickim, mając możliwość dokładnej obserwacji objawów życia religijnego w całym kraju, analizy waszego duszpasterstwa i jego społecznych efektów, doszedłem do przekonania, że niestety w Kościele Rzymsko-Katolickim w Polsce mało jest wiary i miłości, których uczył i których treść nakazał realizować bez jakichkolwiek warunków i zastrzeżeń – Jezus Chrystus. Owszem, zasada »cel uświęca środki« – zdaje się być u Was imperatywem – pogańskim imperatywem»⁶. Dalej nastąpiły zarzuty o prowadzenie kłamliwej kampanii dotyczącej ważności sakry biskupiej otrzymanej przez bp. Rode w Utrechcie oraz o podżeganie świeckich wyznawców do aktów wandalizmu względem polskokatolickich świątyń. List ten został przekazany nie tylko adresatom, ale również odpowiednim urzędnikom UdSW, Polskiej Agencji Prasowej, Polskiemu Radiu oraz redakcji „Życia Warszawy”, co wyraźnie wskazywało na jego propagandowy charakter.

Warto dodać, że władze ze swej strony podjęły szereg działań mających na celu wzmocnienie polskokatolickiej wspólnoty. W 1959 r. zaczęto księżom wypłacać regularne pensje, wydano zezwolenie na budowę katedry polskokatolickiej przy ul. Żytniej (przekazując przy tym bezpłatnie plac na budowę) i bursy dla kleryków przy ul. Szwoleżerów w Warszawie, wspomagano finansowo wydawanie „Postannictwa”, zezwolono na stworzenie Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, odgrywającego w późniejszych latach ważną rolę w finansowaniu Kościoła, preferowano przy przydzielaniu świątyń poewangelickich na Ziemiach Zachodnich⁷, wspierano metodami administracyjnymi nowe placówki powstające w wyniku wewnętrznych konfliktów w parafiach rzymskokatolickich⁸.

Prymas kontra prymas

Początkowo UdSW był bardzo zadowolony z funkcjonowania Kościoła narodowego pod rządami bp. Rode. W raporcie oceniającym sytuację wyznaniową w Polsce jeden z urzędników stwierdził, że sam fakt przejścia do Kościoła polskokatolickiego kaptana tak znanego jak Maksymilian Rode można uznać za bardzo duży sukces. Wedle jego słów: „Odtąd ten kościół jest kierowany przez człowieka, którego poziom nie jest niższy jak poziom Wyszyńskiego, a który też siebie nazywa prymasem”. Ponadto za szczególnie korzystne dla władz autor raportu uznał to, że „Rode został wyświęcony, otrzymał sakrę biskupią z rąk jednego arcybiskupa i pięciu biskupów w katedrze starokatolickiej w Utrechcie, a Kościół polskokatolicki został przyjęty do Unii Utrechckiej. Odpadł tu taki argument, że Rode jest biskupem mianowanym przez komunistów, skoro sakrę biskupią wręczyli mu tak wysocy dostojnicy kościelni na Zachodzie”. Zauważając wzrost liczby wiernych i wzmocnienie organizacyjne Kościoła narodowego, ten sam urzędnik z satysfakcją odnotował: „Ten kościół polskokatolicki bardzo niepokoi Wyszyńskiego i uniemożliwia mu stosowanie nieograniczonych represji wobec księży postępowych. A nam pozwala zaszachować Wyszyńskiego i skutecznie bronić księży postępowych. Trzeba zwrócić uwagę na to, że Wyszyński bardziej obawia się przechodzenia księży rzymskokatolickich do kościoła polskokatolickiego, aniżeli ruchu księży postępowych w łonie Kościoła rzymskokatolickiego”. Zdaniem referenta działo się tak, ponieważ 40–50-letni kaptan skonfliktowany ze swoim przełożonym miał odtąd możliwość przejścia do rosnącego w siłę Kościoła polskokatolickiego, „gdzie warunki materialne z pomocą państwa są nie najgorsze, a przy tym wszystkim może się jeszcze ożenić”. W konkluzji podrozdziału poświęconego Kościołowi narodowemu autor notatki podaje powody, dla

⁶ Archiwum Kościoła Polskokatolickiego, t. 3, List bp. Rode z 11 IV 1960 r. do prymasa Stefana Wyszyńskiego i wszystkich biskupów rzymskokatolickich.

⁷ Szeroko poruszył ten temat sekretarz episkopatu Kościoła rzymskokatolickiego bp Zygmunt Choromański w liście skierowanym 16 XII 1963 r. do premiera Józefa Cyrankiewicza. Zob. *Kościół w PRL. Dokumenty*, oprac. P. Raina, Poznań 1994, t. II, s. 258.

⁸ Praktyka ta wywoływała ostre protesty strony rzymskokatolickiej. Zob. np. list episkopatu z 29 IV 1964 r. do Rady Ministrów, *ibidem*, s. 280.

których państwo zaangażowało się w poparcie dla tegoż Kościoła, oraz przypomina podstawowy cel polityki wyznaniowej władz: „Poparcie, jakie udzielamy przez władze państwowe kościołowi polskokatolickiemu, wynika więc nie stąd, że liczy się na to, że rozwój tego kościoła w perspektywie może w większym stopniu wypierać, ograniczać wpływy Kościoła rzymskokatolickiego, nie na to się liczy i nie to jest głównym kierunkiem. Głównym kierunkiem jest przecież pogłębienie procesów laicyzacji i od tej strony ograniczanie wpływów Kościoła Rzymskiego. Kościół polskokatolicki jest nam potrzebny po prostu po to, aby wygrywać pewne sprawy wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego”⁹.

Pewne sprawy

Przykładem „pewnych spraw”, poza wspomnianymi już powyżej perypetiami niektórych księży, były także konflikty wybuchające co pewien czas między wiernymi danej parafii a proboszczem bądź biskupem. Konfliktem, który w szczególny sposób zainteresował władze, był zatarg parafian z Bolesławia z biskupem kieleckim. Wobec nieustępliwej postawy kurii kieleckiej zakończył się on, za radą jednego z kleryków polskokatolickich przebywających na tamtym terenie, przejściem zdecydowanej większości wiernych tej parafii do Kościoła polskokatolickiego¹⁰. Spotkało się to oczywiście z życzliwym przyjęciem ze strony władz, liczących, że za przykładem parafii w Bolesławiu pójdą kolejne. Uważano, że „[...] doprowadzenie bodajże do paru tylko [nowych – K.B.] placówek KPK [...] byłoby pożądanym i bardzo pożytecznym przy prowadzeniu polityki z kościołem rzymskokatolickim”¹¹. Nadzieja na taki rozwój wypadków wynikała z obserwacji, że przemiany 1956 r. są odbierane przez wielu wiernych rzymskokatolickich jako koniec walki z ich Kościołem. Sprzyjało to, w mniemaniu rządzących, ujawnianiu się konfliktów wewnętrzkościelnych, które dawniej były tłumione z obawy o rozbitcie niezbednej do przetrwania jedności. W związku z tym, terenowi kierownicy wydziałów wyznaniowych postulowali pomoc dla parafian i księży zainteresowanych takim rozwiązaniem ewentualnych konfliktów z kuriami biskupimi, jakie nastąpiło w Bolesławiu. Jednocześnie apelowano o wsparcie finansowe dla tej parafii i księży polskokatolickich tam pracujących¹². Władze centralne przyjęły ten punkt widzenia i kierowały się nim również w późniejszych latach.

⁹ Cyt. za: *Kościół w PRL*, t. II, s. 52–53. „Referat (nie zawiera ani daty, ani nazwiska autora) został prawdopodobnie opracowany przez osobę zajmującą kierownicze stanowisko w Urzędzie do Spraw Wyznań na zlecenie Wydziału Informacji KC PZPR i wygłoszony na spotkaniu z lektorami KC, najprawdopodobniej w roku 1961”. *Ibidem*, s. 47.

¹⁰ Dość dokładna dokumentacja wypadków, które miały miejsce w tej parafii, znajduje się w: Archiwum Kościoła Polskokatolickiego, t. 1.

¹¹ Notatka zatytułowana: *O sytuacji i stanie Kościoła*, 4 XI 1957 r. Na forowanie przez władze stanowiska Kościoła polskokatolickiego w sprawie parafii w Bolesławiu uskarżali się nawet wierni rzymskokatolickiej parafii w Olkuszu. AUdSW III, 26/269, Pismo parafian olkuskich z 9 VI 1958 r. do min. Sztachelskiego. W obszernym piśmie z 21 XI 1960 r. sekretarz Episkopatu bp Choromański przedstawił Pełnomocnikowi Rządu ds. Stosunków z Kościołem J. Sztachelskiemu szereg przykładów dyskryminacji rzymskokatolików w parafii Bolesław. Chodziło m.in. o interwencję ministra sprawiedliwości, który dwukrotnie z własnej inicjatywy zarządził rewizję nadzwyczajne wyroków (o prawo własności kościoła i kilku kaplic) sądów korzystnych dla Kościoła rzymskokatolickiego. Ponadto utrudniano tym mieszkańcom Bolesławia i okolic, którzy pozostali wierni Kościołowi rzymskokatolickiemu, uczestniczenie w praktykach religijnych poprzez zamykanie kapliczek, w których miały być odprawiane nabożeństwa, oraz karanie grzywną księży próbujących odprawiać nabożeństwa rzymskokatolickie na terenie tejże parafii. Więcej szczegółów zob. *Kościół w PRL*, t. I, s. 36–38.

¹² *Ibidem*. W podobnym raporcie z 24 X 1957 r. dotyczącym woj. białostockiego miejscowy kierownik WdSW dostrzegął możliwość rozwoju Kościoła narodowego na terenie tego województwa pod warunkiem większej aktywności miejscowych wyznawców i „misjonarzy” tegoż Kościoła. AUdSW III, 25/335.

Tow. Kliszko: Kościół utrzymać

Kiedy jednak po pierwszych sukcesach przyszedł okres stagnacji, a opozycja wewnętrzna zaczęła coraz mocniej krytykować poczynania polskokatolickiego prymasa, władze postanowiły powrócić do rozważań nad dalszymi losami zarówno bp. Rode, jak i całego Kościoła, którego był zwierzchnikiem. Do zasadniczej dyskusji doszło na posiedzeniu Komisji KC ds. Kleru w dniu 15 lipca 1963 r. Treść stenogramu tego posiedzenia jest kolejnym dowodem na to, jak głęboka i wszechstronna była ingerencja władz w sprawę Kościoła polskokatolickiego. Oto najbardziej znaczące fragmenty tego dokumentu:

„Tow. [Zenon] Kliszko – Problem należy rozpatrzyć generalnie – jaki ma być nasz udział w udzielaniu pomocy temu Kościołowi. W związku z tym należy przedyskutować sprawę perspektyw rozwojowych Kościoła polskokatolickiego.

Tow. [Kazimierz] Witaszewski – przy opracowywaniu przedłożonych wniosków wychodziliśmy z założenia, że na obecnym etapie korzystne jest dla nas istnienie tego Kościoła i dlatego proponujemy udzielanie mu pomocy. Aby Kościół polskokatolicki mógł spełnić swoje zadanie, winien się różnić od Kościoła rzymskokatolickiego swym tradycyjnym demokratyzmem. Podstawową formą pomocy jest doprowadzenie do zaniechania wewnętrznych kłótń w kierownictwie tego Kościoła.

Tow. [Jerzy] Morawski – Kościół polskokatolicki winien istnieć nadal i swój stan posiadania zwiększać kosztem Kościoła rzymskokatolickiego. Aby to osiągnąć, należy uzdrowić stosunki wewnętrzne. Wielkich perspektyw rozwojowych Kościół nie posiada, mogą jedynie osiągnąć około 50 000 wyznawców. Zjawisko zmniejszania się ilości wyznawców częściowo wyjaśnia fakt, że część ludzi w ogóle odchodzi od religii i nie wracają już do Kościoła rzymskokatolickiego.

Tow. [Andrzej] Zabiński – Kierownictwo Kościoła zostało zdemoralizowane wysokimi dotacjami Urzędu ds. Wyznań. Księża nie prowadzą pracy misyjnej wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego, a tylko próbują przechwycić parafie będące w konflikcie z biskupem rzymskokatolickim. Stosunki wewnątrz kierownictwa Kościoła są niekorzystne. Rode również nie ma obecnie warunków do kierowania Kościołem i egzekwowania swych poleceń i wydaje się korzystne umocnić jego pozycję, stawiając równocześnie określone wymagania.

Tow. [Ryszard] Strzelecki – Jeżeli nie stoi alternatywa likwidacji Kościoła polskokatolickiego, to wydaje się słuszne przyjąć wnioski Wydziału i w zależności od rozwoju sytuacji podejmować dalsze decyzje. Jest niesłusznym, aby Wydział Administracyjny bezpośrednio kierował tym Kościołem i spotykał się często z Rodem [...]. Wnioski Wydziału są słuszne, lecz ich realizacja będzie trudna, gdyż cała ta instytucja jest w tej chwili tworem sztucznie podtrzymywanym. Rozmowę z bp. Rode należy przeprowadzić oświadczając mu, że w dalszym ciągu może liczyć na nasze poparcie, lecz pod warunkiem lepszych wyników pracy. Zadaniem Kościoła jest prowadzenie pracy misyjnej wśród wyznawców Kościoła rzymskokatolickiego. Jeżeli zostaną uzdrowione stosunki wewnątrz tego Kościoła, to powinniśmy stwarzać warunki, aby parafie rzymskokatolickie przechodziły do tego Kościoła. Jeżeli wierni mają dość biskupa rzymskiego, a nie dojrżeli jeszcze do tego, aby całkowicie zerwać z religią, to należy ich przyciągnąć do Kościoła polskokatolickiego. Dotacje Kościołowi należy dawać [...]. Kadry przygotowaną do pracy w Kościele są byli księża rzymskokatolicki, natomiast wyświęcanie księży w Kościele polskokatolickim odbywa się w sposób nieodpowiedzialny i to trzeba zmienić. [...]

Tow. Kliszko – Ustaliliśmy:

- Kościół utrzymać i pomagać w jego umocnieniu,
- przyjąć propozycje w sprawie uporządkowania stosunków wewnętrznych [...]¹³.

¹³ Protokół z posiedzenia Komisji KC ds. Kleru z dnia 15 VII 1963 r. Cyt. za: *Tajne dokumenty Państwo-Kościół 1960–1980*, Londyn 1996, s. 78–80.

Niespełnione nadzieje

Jak łatwo wywnioskować z powyższego tekstu, Kościół narodowy pod nowym kierownictwem, pomimo sporego wysiłku organizacyjnego, nie spełniał jednak wszystkich nadziei pokładanych w nim przez władze. Wspomniane w dyskusji swary wewnętrzne nasilały się szczególnie od 1962 r., kiedy to część wiernych i księży zaczęła coraz odważniej krytykować kierującego Kościołem. Zarzucano mu m.in. zbyt dużą wyjątkowość, czego przejawem miało być m.in. nadanie sobie w 1961 r. tytułu prymasa, upodabnianie Kościoła polskokatolickiego do Kościoła rzymskokatolickiego, co miało się wyrażać m.in. w porzuceniu demokratycznego charakteru rządzenia Kościołem¹⁴, brak rzeczywistych sukcesów w pozyskiwaniu nowych wiernych itd. Ponadto części starszych kapłanów nie odpowiadało to, że na czele ich wyznania stoi osoba, która jeszcze niedawno była duchownym rzymskokatolikiem. Uważali oni przy tym, że Rode preferuje przy obsadzie stanowisk księży z podobnym rodowodem. Wobec pogarszających się efektów pracy polskokatolickiego prymasa, który co gorsza pozwalał sobie na wygłaszanie niepoehlebnych opinii na temat sposobu prowadzenia przez władze polityki „na odcinku wyznaniowym” oraz okazywał lekceważący stosunek niektórym urzędnikom UdSW, postanowiono powołać nowe, bardziej uległe i gwarantujące zakończenie wewnętrznych niesnasek kierownictwo Kościoła.

Ostateczna rozprawa z nie spełniającym pokładanych w nim nadziei, a przy tym starającym się zachować pewną niezależność biskupem nastąpiła pod koniec 1965 r. Kierownicy wojewódzkich wydziałów ds. wyznań wezwali do siebie księży polskokatolickich ze swojego terenu, przekazując im negatywną opinię urzędu co do osoby dotychczasowego kierownika Kościoła. Kolejnym krokiem było zwołanie posiedzenia Rady Kościoła przez biskupa Juliana Pękałę, nielegalnego z punktu widzenia prawa kościelnego, ale mającego poparcie UdSW. Odbęło się ono 29 października 1965 r. w mieszkaniu biskupa Pękały. Zebranych powitali księża będący animatorami opozycji wewnątrzkościelnej i mający jednocześnie ścisły kontakt z UdSW – oprócz wspomnianego Pękały, Józef Praczyński i Tadeusz Majewski. Ten ostatni wygłosił referat zawierający długą listę zarzutów. Niektórzy księża, nie zgadzając się z zawartymi w wystąpieniu zarzutami, opuścili salę, udając się do urzędującego piętro niżej biskupa Rode. Pozostali podpisali pismo, w którym domagali się ustąpienia dotychczasowego kierownika Kościoła z zajmowanego stanowiska. Dokument ten został niezwłocznie przekazany do UdSW. Następnie powołano nowe prezydium Rady Kościoła. Jeszcze tego samego dnia do urzędu został wezwany biskup Rode, któremu zakomunikowano, że zgodnie z wolą UdSW i najwyższych czynników politycznych ma on ustąpić z zajmowanego stanowiska. Wezwany odpowiedział, że ustosunkuje się do tej decyzji następnego dnia. W tym czasie grupa blisko 30 księży, dowiedziawszy się o podjętych przez urząd działaniach, udała się do jego siedziby, aby wystąpić w obronie odwoływanego. Ich interwencja nie zmieniła jednak decyzji dyrektora Aleksandra Skarżyńskiego. Kiedy następnego dnia biskup Rode pojawił się w gmachu urzędu, otrzymał do natychmiastowego podpisania dwa dokumenty: jeden dotyczył rezygnacji z dniem 1 listopada 1965 r. ze stanowiska biskupa ordynariusza, a drugi zobowiązania o nieprzeszkadzaniu nowemu kierownictwu. Pod groźbą wstrzymania wszelkich dotacji dla Kościoła narodowego biskup Rode oba dokumenty podpisał. Tak, w dużym skrócie, wyglądała zmiana kierownictwa Kościoła narodowego, która po raz kolejny ukazywała stopień zniewolenia tego wyznania przez aparat państwowy.

Nie był to koniec interwencji władz w wewnętrzne sprawy Kościoła polskokatolickiego. Wspólnota ta jeszcze wielokrotnie doświadczała, nierzadko w upokarzający sposób, kurateli urzędników resortu wyznaniowego. Warto pamiętać, że podobnego typu doświadczenia, co nie znaczy, że w identycznym zakresie, były udziałem wielu, jeśli nie wszystkich, nierzymskokatolickich wspólnot wyznaniowych działających w naszym kraju.

¹⁴ Formalnie decyzja o przyznaniu mu tego tytułu zapadła, zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego, w czasie sesji Rady Kościoła, która odbyła się w Warszawie 9 XI 1961 r., „Miesięcznik Kościelny” 1961, nr 10–12, s. 1.

NAJDŁUŻSZA KONSPIRACJA PRL?

Prześladowania religijne podejmowane są zwykle tuż po zajęciu jakiegoś kraju przez komunistów, wtedy gdy partia ma zamiar albo całkowicie zniszczyć jakiś kościół czy wyznanie, albo go sobie podporządkować lub wreszcie w tych wszystkich przypadkach, gdy organizuje się czystki na masową skalę; wówczas aktywnych członków wspólnot religijnych uznaje się za szczególnie niebezpiecznych i traktuje szczególnie bezwzględnie.

o. Józef Maria Bocheński OP,
Lewica, religia, sowietologia, Warszawa 1996, s. 321

Gdybyśmy chcieli wskazać najdłużej działającą w powojennej Polsce nielegalną organizację, zapewne odruchowo na myśl przyszłaby nam siedmioletnia dramatyczna historia WiN i niewiele dłuższa historia podziemnej „Solidarności”. A jednak istniała jeszcze inna, kilkudziesięcioletnia nielegalna – choć apolityczna – struktura, dysponująca konspiracyjną łącznością, podziemnymi drukarniami i rozległą siecią kolportażu. W dodatku organizacja ta nie była efemerydą, lecz działała nieprzerwanie przez cały okres „Polski Ludowej”, zwiększając w tym czasie wielokrotnie swój stan liczebny. Organizacją tą byli Świadkowie Jehowy.

Świadkowie Jehowy wywodzą się z ruchu Badaczy Pisma Świętego, wyznania religijnego powstałego w końcu XIX wieku w Stanach Zjednoczonych. Luźny z początku ruch badacki¹ został w latach trzydziestych XX wieku przekształcony w prężną organizację o antytrynitarną i apokaliptyczną doktrynę, kontestującą inne istniejące wyznania i ruchy społeczne i wyróżniającą się dużą aktywnością misyjną (zgodnie z nazwą każdy wyznawca zobowiązany jest głosić swą wiarę). Z racji ścisłej doktrynalnej neutralności wobec państwa (przejawiającej się np. odmową służby wojskowej) Badacze Pisma Świętego byli prześladowani przez reżimy totalitarne. W hitlerowskich obozach koncentracyjnych byli jedyną grupą wyznaniową wyróżnioną specjalnym symbolem (fioletowym trójkątem) na „pasiaku”. Mimo prześladowań i strat, Świadkowie Jehowy wyszli z II wojny światowej wzmocnieni: w Polsce liczba wyznawców wzrosła w latach 1939–1945 dwukrotnie.

Po wojnie Świadkowie Jehowy natychmiast wznowili jawną działalność. Siedziba zarządu głównego mieściła się, podobnie jak przed 1939 r., w Łodzi, a kierował nim Wilhelm Scheider, przedwojenny przywódca społeczności. Nowojorska centrala Świadków Jehowy delegowała do Polski dwóch emisariuszy polskiego pochodzenia, Stefana Behunicka i Pawła Muhaluka, przeszkolonych w elitarniej Biblijnej Szkole Strażnicy „Gilead” (kształcącej misjonarzy do pracy na terenach szczególnie trudnych i niebezpiecznych). Przez dwa lata (1947–1949) prowadzili oni intensywną pracę, zmierzającą do odbudowy struktur wyznania. Działalność ta przynosiła efekty: corocznie notowano setki konwersji. W 1947 r. Świadkowie byli piątą co do wielkości grupą wyznaniową w kraju i spośród wyznań niekatolickich mieli najgęstszy sieć placówek terenowych (zborów).

¹ Takiego określenia społeczności Badaczy Pisma Świętego używają właśnie religioznawcy (zob. Z. Pasek, *Wyznania wiary protestantyzmu*, Kraków 1995, s. 152). W artykule posługuję się też stosowaną przez samych Świadków nazwą „organizacja”, choć w polskiej tradycji nie używa się takiego określenia wobec społeczności wyznaniowej.

Żywiotowy rozwój społeczności Świadców Jehowy wzbudził zainteresowanie, a wręcz zaniepokojenie władz. Już w maju 1947 r. Departament Wyznań Ministerstwa Administracji Publicznej zażądał od wojewodów szczegółowych raportów na temat działalności Świadców Jehowy na podległych im terenach. Nowe przepisy o stowarzyszeniach i o „ochronie wolności sumienia i wyznania” nakazywały istniejącym społecznościom religijnym składanie wniosków o legalizację. W marcu 1950 r. wraz ze zmianą struktury administracyjnej kraju powstał m.in. Urząd do Spraw Wyznań, którego dyrektorem został Antoni Bida. W odpowiednich instytucjach złożono wnioski o rejestrację organizacji pod nazwą „Wyznanie Świadców Jehowy (Badaczy Pisma Świętego) w Polsce”, jednak mimo spełnienia formalnych wymogów rejestracja nie nastąpiła. Dlaczego?

W lutym 1949 r. odbyła się w Karlovyh Varach konferencja Kominformu poświęcona walce z religią. Szczegóły obrad w Karlovyh Varach nadal nie są dokładnie znane; nie ulega jednak wątpliwości, że dokonano w ich trakcie ujednoczenia strategii walki z religią. Od tego czasu działania komunistów przeciwko Kościołom i związkom wyznaniowym zdecydowanie się zaostrzyły. Jednym ze znamion tej polityki była m.in. sprawa związana z inspirowaną przez Moskwę wiosną 1950 r. propagandową akcją zbierania podpisów pod apelem sztokholmskim przeciwko zbrojeniom nuklearnym. Asygnaty tego dokumentu wymagano także od Kościołów i związków wyznaniowych, odmowę złożenia podpisu traktowano jako poparcie dla „amerykańskich imperialistów” i sprzeciw wobec „pokojoyej polityki” ZSRR. Odmowa stawiała się też dla komunistów dogodnym pretekstem do rozpoczęcia szykan. Świadcowie Jehowy, tłumacząc się swą neutralnością wobec państwa, znaleźli się wśród tych, którzy odmówili podpisania apelu. Reakcja komunistycznych władz była szybka.

„Szpiegdy imperializmu”

W nocy 21 czerwca 1950 r. w całym kraju przeprowadzono akcję masowych aresztowań Świadców Jehowy i zajęcia miejsc ich zebrań. Kilka dni później minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz podczas konferencji prasowej określił Świadców mianem „szpiegów imperializmu siejących historię wojenną”. 2 lipca dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Antoni Bida oficjalnie odmówił Świadkom rejestracji i arbitralnie rozwiązał ich organizację z powodu „przestępczej działalności”, mogącej spowodować „zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego”. Nakazano też konfiskatę mienia organizacji, jednak zajęty majątek przedstawiał tak niską wartość, że odstąpiono nawet od powołania głównego likwidatora.

Najdotkliwszą konsekwencją delegalizacji wyznania były represje skierowane przeciwko pojedynczym wyznawcom. Wcześniejsze wezwania Świadców Jehowy na przesłuchania przez organa bezpieczeństwa były wyraźnym ostrzeżeniem o nadchodzących prześladowaniach. Zaskakujący był jednak zasięg represji: aresztowano bowiem większość wyznawców. Organizowano pokazowe procesy o szpiegostwo na rzecz USA, jako dowód wskazując otrzymaną stamtąd literaturę religijną. W marcu 1951 r. odbył się proces siedmioosobowego kierownictwa wyznania. W tym wypadku wyroki sięgały dożywotniego więzienia (prokurator żądał dla Wilhelma Scheidera nawet kary śmierci). Druga fala aresztowań nastąpiła w 1952 r., wtedy jednak Świadcowie byli przygotowani – kolportowali nawet w swym gronie specjalną broszurę na temat zachowania się w śledztwie.

Delegalizacja Świadców Jehowy nastąpiła jednocześnie w Polsce i w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, co świadczy o koordynacji tych działań. Świadcowie Jehowy nie byli zresztą jedyną mniejszością religijną represjonowaną w taki sposób – w więzieniach przebywali pod zarzutem szpiegostwa, najczęściej bez wyroku, nawet duchowni Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego (utworzonego w 1947 r. z inicjatywy władz, na wzór radziecki, grupującego samodzielne dawniej wyznania zielonoświątkowe). Prześladowania Świadców Jehowy uderzały jednak w zwykłych wiernych.

Represje nie przeszkodziły w działalności Świadców Jehowy. Na wszystkich szczeblach organizacyjnych przygotowano „zapasowe komplety” władz, które po aresztowaniu kie-

rownictwa niemal natychmiast przejęły obowiązki uwięzionych. Cała struktura przeszła do konspiracji. Nie przerwano działalności misyjnej, nadal wydawano i kolportowano literaturę religijną. Rozwój liczebny polskiej społeczności Świadców w okresie prześladowań stalinowskich był ewenementem nawet w skali światowej. Liczba wyznawców zwiększyła się w latach 1950–1953 o ponad 50 proc. (do prawie 28 tys. dorosłych wyznawców); dwukrotnie wzrosła też liczba egzemplarzy rozprowadzanej literatury. Mimo kilkudziesięciu ofiar śmiertelnych i tysięcy uwięzionych², prezes ogólnoswiatowej organizacji Świadców Jehowy Nathan Knorr mógł więc napisać do polskiego kierownictwa wyznania w przechwyconym przez organa bezpieczeństwa liście: „Dobrze nam się powiodło w ostatnich sześciu lub siedmiu latach i będziemy mogli w przyszłości nadal tak postępować naprzód bez ich uznania”.

„Bez ich uznania”

„Odwilż” roku 1956 znalazła swój wyraz także w relacjach państwa ze Świadcami Jehowy: uwolniono uwięzionych, a władze państwowe same dążyły do oficjalnego zalegalizowania ich działalności. Świadkowie żądali jednak nie tylko legalizacji, ale i m.in. zwolnienia od obowiązku służby wojskowej, na co władze PRL nie chciały przystać. Mimo złożenia przez liderów wyznania kolejnego wniosku o rejestrację, Urząd do Spraw Wyznań ponownie w sierpniu 1958 r. odmówił Świadcowi Jehowy legalizacji. Konsekwencją była kolejna fala represji, tym razem skierowanych przeciwko przywódcom społeczności.

Jesienią 1958 r. władze zleciły Służbie Bezpieczeństwa „prowadzenie rozpoznania wewnętrznego w sekcje Świadców Jehowy w celu paraliżowania i przecinania wrogiej działalności”. W procesach sądowych nie wysuwano już wprawdzie zarzutów szpiegostwa, nie wpływało to jednak na zmniejszenie surowości kar. Zdarzały się też przypadki długotrwałego aresztowania bez wyroku sądowego (dotyczyło to np. jednego z liderów wyznania, Edwarda Kwiatosza, który w więzieniu przebywał bez wyroku ponad 4 lata). Świadkowie Jehowy rozwijali jednak nadal swoją działalność. Mimo likwidacji w 1960 r. przez SB ośmiu podziemnych drukarni, w tym samym roku zaczęli oprócz czasopism drukować książki, a dotychczas używane powielacze zaczęto zastępować nowoczesnymi maszynami offsetowymi³. Sztandarowe czasopismo „Strażnica” rozprowadzane było w coraz bardziej masowych nakładach.

Służba Bezpieczeństwa stosowała wobec Świadców Jehowy metody wykorzystywane wobec innych wspólnot: rozpowszechniano nieprawdziwe informacje na temat liderów wyznania i sugerowano istnienie rozłamu (niektóre teksty sygnował tajemniczy „Komitet Dwunastu” – nieistniejący w rzeczywistości twór, wymyślony na użytek tej prowokacji przez funkcjonariuszy SB). Wykorzystywano też niechęć otoczenia do Świadców jako mniejszości religijnej. Do Urzędu do Spraw Wyznań napływały donosy takie jak ten, nadesłany 3 maja 1964 r. z Legnicy: „[...] Rada Państwa niech wywłaszczy takich obywateli z Polski [...] pasożyty, wrogi odebrać im prace domy majątki i dać im ultimatum do sześciu miesięcy, wyjazd i skończy się udręka milicji. [...] akto niechce Polsce służyć niech się wynosi z Polski, niech nie deptce polskiej ziemi, precz z nimi” [pisownia oryginalna].

² Zob. K. Urban, *Mniejszości religijne w Polsce 1945–1991 (zarys statystyczny)*, Kraków 1994, s. 29 – wymieniona jest tu liczba ok. 5 tys. uwięzionych i ponad 40 zmarłych „w śledztwie bądź w więzieniach”. Pochodząca z UdsW z 22 maja 1974 r. *Notatka w sprawie polityki wobec Świadców Jehowy* (s. 8) wspomina o 18 ofiarach i o masowych aresztowaniach. Publikacje wspomnieniowe samych Świadców mówią z kolei o znacznie większej liczbie ofiar.

³ Taką informację podają sami Świadkowie (*Rocznik Świadców Jehowy 1994*, s. 233). Wyznanie w ogóle dysponowało dobrą bazą poligraficzną – już w 1949 r. w formularzu rejestracyjnym dla Ministerstwa Administracji Publicznej wykazano w samym tylko ośrodku łódzkim aż 7 urzędzeń poligraficznych, w tym dwa własnej konstrukcji. Własny druk łączono ze sprawozdaniem literatury z zagranicy, co zresztą było wykorzystywane przez władze w procesach o szpiegostwo. Na miejsce likwidowanych przez SB drukarni i magazynów powstawały następne.

w Gorzowie
w dn. 17.-19. października 1947 r.

Zgodnie ze wskazówkami Organizacyjnymi odbyła się konwencja w miejscach Lubuskich w mieście Gorzowie. /Miasto liczy 31 000 mieszkańców, jest siedzibą biskupstwa i różnych seminariów rzym.-kat. hierar-

Pomieszczeniem konwencji była gimnazjum sala OM TUR-u. W została odpowiednio przybrana i dostosowana do potrzeb teokratycznych.

Konwencja odbyła się według programu ustalonego przez Towarzystwo. Obecnych notowano ponad 400 osób. Wielką część programu wypełniła praca masyjna. W czasie konwencji zostało opracowane około siedmiu i dwie pobliskie wioski. Całonocny w południe opublikowano odczyt publiczny transparentami i ulotkami zapraszającymi. W niedzielę w godzinach porannych już zauważać wrogie nastawienie i jeden osobnik został zabrany przez U.B. za to, że podburzał dzieci, by krzyczeli. Na odczyt publiczny było obecnych około 600 słuchaczy. Pewna część z nich w pierwszej połowie opuściła salę, okazując swój protest przeciw głośnym przesuwaniu nogami po podłodze. Krzyki, gwizdy dochodziły z sali, a w środku panował zupełny spokój. Nawet ksiądz katolicki, będąc w opyłu nie miał odwagi pójść na przemian czerwona i biała twardo protestować. Po krótkiej przerwie przestąpiono do studium Strażnicy.

Od czasu do czasu następowała krótka przerwa przez wymaganie się kłosa z zewnątrz i na skutek wyprowadzenia kilku osobników z sali. Przy ostatnich paragrafach dochył, się do sali, gdzie bracia nasi porządkowi powstrzymywali tłum. Nie skończywszy ostatniego paragrafu zmuszeni byliśmy z powodu wielkiego hałasu, studium Strażnicy przerwać. Tłum z zewnątrz wdzierał się gwałt wnie do sali tak, że inaczej nie wypadło, jak wszystkich zebrać i powstrzymać ucierpięcej tłumy. Już nie można było utrzymać drzwi, stawiano szybko barykady ze wszystkich stołów, ławek i krzeseł, jakie znajdowały się na sali. Równocześnie zdementowane hordy wystąpiły do ataku z kamieniami, cegłami, a nawet z brukowaniami wysuwając je przez okna, tłukąc przy tym szyby i łamiąc ramy. Aby dostać się na salę wyrwali w pobliżu stojący tłum używając go jako toru do rozbicia barykady. Gdy barykada nie mogła wytrzymać od ciosów i coraz większy otwór powstawał w drzwiach, zjawyły się władze U.B., rozpędzając tłum. Napaść ta trwała około pół godziny.

Po szybkim zorientowaniu się w zdementowanej sali nasianej sercem pobitych okien i z wielką ilością kamieni i cegieł zakończono konwencję odczytaniem sprawozdania przebiegu pracy masyjnej, wskazując na naszym popełniony przez wrogów Teokracji i w tym widoczna obronę Jehowy słowami wzięty do dalszej walki i modlitwą.

Miasto to otrzymało świadectwo podwójne, raz przez świadków Jehowy wskazujących na rozrządzenie Boże i bliskość Królestwa Bożego, drugi raz przez zajęcia spowodowane przez przeciwników Teokracji. Przeciwnicy byli do tego stopnia sfenatrowani, że zerwali i zniszczyli transparent umieszczony na zewnątrz budynku, zamiast podchwycić zew widniejący na nim "Chwalcie Jehowę wszystkie narody".

Skuteczna obrona Ewangelii przed władzami sądowymi

St. piasek num jeden z braci:

Zaricut, dn. 22.10.1947

"Unikowani Bracia w Teokracji!

Pracę podzielić się z Wami radością, jakiej doznałem z mocy imienia Jehowy. Byłem aresztowany przez M.O. w Radogoszczu z tego powodu, że nie posiadam karty rejestr. z R.K.U. Kiedy mnie odesłano na posterunek, komendant: pyta: "Dlaczego nie posiadasz karty rejestracyjnej?"

Jai: Czyż można mieć panów słuch? Jeżeli poświęcił się czynić wale Jehowy Boga, to nie może poświęcić się równocześnie słusie państwa, - wstałbym skłamał przyjdzie Bogu lub Państwu.

Komendant: "To my Pana aresztujemy".

Wszystkie zabiegi służb państwowych miały jednak służyć nie tyle likwidacji wyznania, ile włączeniu go w oficjalne struktury związków wyznaniowych PRL. Paradoksalnie, o prawną regulację statusu Świadków Jehowy zabiegał wtedy bardziej Urząd do Spraw Wyznań niż sami Świadkowie – istnienie wielotysięcznej nielegalnej grupy religijnej zaprzeczało „stabilizacji”. Wykorzystując prośbę podpisaną przez kilkunastoosobową grupę Świadków Jehowy z Wiesławem Rejdychem i Czesławem Stojakiem na czele (bez zgody władz wyznania), próbowano nawet zarejestrować Świadków Jehowy... wbrew woli ich liderów. W Archiwum Akt Nowych przechowywany jest kuriozalny dowód takich poczynań: akt formalnej rejestracji wyznania podpisany 28 czerwca 1961 r. i następnie anulowany.

Problem Świadków Jehowy nadal pozostawał w sferze zainteresowań najwyższych władz państwowych i partyjnych. W maju 1963 r. na specjalnej konferencji w Wydziale Administracyjnym KC PZPR zwrócono uwagę na rozwój liczebny i organizacyjny wyznania, nowoczesną technikę łączności i poligrafii oraz niechęć Świadków Jehowy wobec PRL⁴. Znakiem ówczesnego czasu było zlecenie dalszych prac Sądowi Najwyższemu z uzasadnieniem mówiącym, że „obecny skład SN ma słuszną linię orzecznictwa i da sobie radę także z tym zagadnieniem”. Według przyjętej w ślad za tym interpretacji prawa karnego uznano, że przestępstwem jest przynależność do władz wyznania, natomiast „szeregowi” wyznawcy mieli być karani na podstawie innych przepisów – na przykład kolportaż literatury podlegał przepisom o cenzurze i o handlu (choć czasopisma rozprowadzane były bezpłatnie). Wykroczenia te miały charakter administracyjny i dlatego zapadały stosunkowo niskie wyroki. Mimo ścisłej konspiracji struktury Świadków Jehowy były jednak infiltrowane przez SB – w raportach agentów pojawiła się na przykład relacja z kilkuosobowego spotkania Świadków – co dobitnie świadczy o zasięgu agentury – skazanych w 1963 r. w Kielcach, wyrażających zadowolenie z niskiego wyroku słowami „w takich warunkach można działać”.

Stagnacja lat siedemdziesiątych

Ekipa Edwarda Gierka budziła zaniepokojenie mniejszości religijnych: w oficjalnych wystąpieniach władz mówiono o współdziałaniu socjalistycznego państwa z Kościołem, a regulując stosunki majątkowe na ziemiach zachodnich, brano pod uwagę przede wszystkim potrzeby Kościoła katolickiego, co wzbudzało nawet protesty Polskiej Rady Ekumenicznej. Urząd do Spraw Wyznań podjął jednak na nowo kontakty z liderami Świadków Jehowy, zgadzając się nawet pojednawczo na dwutygodniowy wyjazd delegacji polskich Świadków do RFN. Tym razem sami Świadkowie przeciągali negocjacje, przyjmując nową taktykę: po odrzuceniu przedstawionego projektu statutu przez Urząd do Spraw Wyznań składali ponownie ten sam projekt, co rozpoczynało całą procedurę legalizacyjną na nowo, ale w rozmowach z władzami lokalnymi pozwalało używać argumentu o „trwającym postępowaniu”. Dla władz państwowych Świadkowie byli jednak problemem coraz większym – już nie tylko (jak w latach poprzednich) sami dysponowali konspiracyjną siecią poligrafii i łączności, lecz także wspierali swych współwyznawców w ZSRR, przekazując tam m.in. literaturę religijną.

Widoczna była zmiana w polityce władz PRL wobec Świadków Jehowy, polegająca na drobnych ustępstwach. Zezwalano na bezpośrednie kontakty z władzami wyznaniowymi w USA i RFN i na organizację większych zgromadzeń; w 1977 r. do Polski przyjechali nawet trzech członków tzw. Ciąta Kierowniczego (najwyższego organu wyznania) z wykładami dla lokalnych liderów. Ponieważ w organizacji Świadków Jehowy zapanowała wtedy pewna stagnacja (co było trendem ogólnoswiatowym, związanym z wewnętrznymi problemami wyznania: szeregi organizacji opuściło wielu wyznawców zawiedzionych z powodu

⁴ Jeden z uczestników tej konferencji zauważył z pewnym rozczarowaniem, że od 1959 r. Świadkowie Jehowy „nie atakują kościoła rzym.-kat., a tylko Państwo”. AKdSW III, 14/63, k. 182, *Protokół z konferencji odbytej w dniu 16 maja 1963 roku w Wydziale Administracyjnym KC PZPR w sprawie Świadków Jehowy*.

3:7/ Świadkowie Jehowy zostali odłączeni przez Jehowę Boga i oddani zleceniu, aby byli na ziemi przedstawicielami Najwyższego, wielkiego Teokraty. Świadkowie Jehowy nie są ani polityczną ani też religijną organizacją; nie uczestniczą oni w sprawach politycznych tego świata, ani narodów, w których zamieszkują. Upoważnienie do takiego stanowiska jest jasno określone przez następujące słowa Jezusa: "Jam im dał słowo trwałe, a świat je miał w nienawiści; /jak odrzoniemców i obcych/ bo nie są z świata, jako i ja nie jestem z świata." - Jana 17:14.

Przewidywane zachowanie się oskarżonego Sługi Bożego przed sądem

223

Wystąpienie wierzącego sługi Bożego, który znajduje się przed sądem z powodu głoszenia ewangelii powinno być tak wobec przewodniczącego sędziego jak i prokuratora zawsze uprzejmie i pełne szacunku. W tym niema nic nie szusznego. Należy być smiałym w wydawaniu świadectwa odnośnie Królestwa Bożego pamiętając zawsze że się jest ambasadorem Chrystusa Jezusa i rządu Teokratycznego, oraz że sędzia i prokurator i wszyscy którzy mają łączność z sądem są tylko ludźmi Jer. 1:17.

8. Podczas gdy dowodzony przez komunistów blok wschodni przeczy istnieniu Jehowy, zachodni blok narodów oświadcza urzędowo, że Jehova nie jest wyjątkowy w swej swierchności. Utrzymuje się tam, że On stworzył się nią z dwiema innymi osobami, o których powiada się, że to są: Bóg, Jezus Chrystus, oraz duch święty. Tak zwane "stanaxjańskie /nie-

Która pora najniepowodniejsza ?

37. Jak stwierdziliśmy w niektórych stronach bracia na wsi, nawet w okresach śniw w tygodniu wyruszyli do pracy misyjnej, poświęcając cały tydzień na wycofanie misyjnym, a niedziela natomiast została na zebranie. Okazało się, że w tygodniu ludzie po większej części byli w polu i nie było się w kontakt z nimi, gdyż nie było ich w domu. Wobec tego radzilibyśmy w takim czasie, kiedy ludzi na wsi nie ma w domu, całą działalność misyjną przełożyć na niedzielę, kiedy oni są w domu, i zebrania lepiej urządzić w tygodniu. Odnosi się to też do okresu koczowniczym. Jeżeli chodzi o grupy, których głosiciele mieszkają w odległym oddzieleniu od miejsca zebrania, wówczas w tygodniu można tam również urządzić nieco wcześniej. W każdym więc wypadku należy rozstrzygnąć planować pracę, aby wynik był jak największy, wykorzystując wszystkie możliwości.

Przystępujemy więc w nowym roku sprawozdawczym do dalszej intensywnej pracy i najmiej niewzruszalne zaufanie do Pana, że wszystko pójdzie, a w szczególności postępy waszej grupy i że dobrze. Pogrzebiajcie siebie wzajemnie do całkowitego zaufania do Pana!

niespełnionego proroctwa o przyjściu Chrystusa w roku 1975), urzędnicy państwowi przypisywali sobie zasługę ograniczenia rozwoju tej społeczności.

Prześladowania na tle religijnym miały przede wszystkim charakter lokalny. Domy niektórych aktywnych Świadców nachodzili funkcjonariusze SB, karano też dzieci za odmowę, ze względów religijnych, udziału w uroczystościach państwowych (np. w 1970 r. w miejscowości Wilcze Gardło ukarano uczennice, a później ich rodziców, za to, że odmówiły recytowania wprowadzonej w ich szkole porannej inwokacji – „świeckiej modlitwy” – do Polski Ludowej). W obronie represjonowanych w ten sposób współwyznawców Świadców Jehowy stali do naczelnych władz PRL listy, często zawierające obszernie cytaty z Biblii, Konstytucji PRL, a nawet dzieł Lenina.

Kary za odmowę służby wojskowej

Sporną kwestią między Świadcami a państwem pozostawał wtedy przede wszystkim problem służby wojskowej. Zasługuje on właściwie na osobne omówienie. Przez cały okres PRL Świadców Jehowy karani byli więzieniem, z reguły dwu- lub trzyletnim, za odmowę pełnienia służby wojskowej (jeden z charakterystycznych motywów w doktrynie tego wyznania)⁵. Młodzi Świadców uważali pobyt w więzieniu (zamiast w koszarach) za nieuchronny epizod u progu dorosłości, natomiast personel więzienny wystawiał im jak najlepsze opinie za wzorowe sprawowanie. Co ciekawe, choć rygory stanu wojennego generalnie zmniejszyły liczbę osób uchylających się od służby wojskowej, to w przypadku Świadców Jehowy tendencja była odwrotna. Dowództwo Ludowego Wojska Polskiego dążyło więc do systemowego rozwiązania tej sytuacji (zgadzając się nawet na alternatywne formy służby dla państwa przez Świadców), co spotykało się z kolej z krytyką Urzędu do Spraw Wyznań. W marcu 1986 r. władze wojskowe zaproponowały Świadców Jehowy ogólną zmianę służby wojskowej na dwuletnią „zastępczą służbę poborowych” w zakładach użyteczności publicznej niezależnych od Ministerstwa Obrony Narodowej (szpitalach, służbach komunalnych, a nawet urzędach pocztowych) – warunkiem miało być przekazywanie przez władze wyznania listy Świadców Jehowy w wieku poborowym. Przedstawiciele Świadców odmówili takiego porozumienia twierdząc, że nie mogą uczestniczyć w nakładaniu na swych współwyznawców obowiązków obywatelskich – jednocześnie młodzi Świadców coraz częściej odmawiali pełnienia służby wojskowej. Ostatecznie kwestia ta została uregulowana w skali całego kraju w lipcu 1988 r. w nowelizacji *Ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL*.

Bardziej gorliwie w zwalczaniu Świadców Jehowy były niektóre lokalne władze administracyjne. Na podstawie przepisów o stanie wojennym wpisywały one na listy „osób uporczywie uchylających się od pracy” tzw. głosicieli pełnoczasowych, czyli Świadców Jehowy zajmujących się wyłącznie działalnością misyjną i utrzymywanych przez współwyznawców. Trzeba tu zauważyć, że decyzje urzędów były uchylane przez sądy i krytykowane nawet przez partyjną prasę. Urząd do Spraw Wyznań podjął więc próbę swoistej „regulacji nielegalności”, chcąc wystawiać specjalne legitymacje lokalnym liderom Świadców Jehowy (urzędnicy zdążyli nawet zaprojektować wzór takiego dokumentu), jednak ze względu na opór zainteresowanych odstąpiono od tego pomysłu.

„Jawni nielegalni”

Powstanie „Solidarności” zmniejszyło zainteresowanie władz Świadcami Jehowy. Wydawali się teraz zupełnie nieszkodliwi. Latem 1980 r. dwutysięczna grupa polskich Świadców wyjechała na kongres wyznania do Wiednia, natomiast 5 lipca 1981 r. w gdańskiej hali „Olivii” (tej samej, w której dokładnie dwa miesiące później miał rozpocząć się zjazd „Solidarności”)

⁵ Corocznie poborowi podlegało kilkuset – do tysiąca – poborowych będących Świadcami Jehowy, z tej liczby połowa mimo wezwania odmawiała pełnienia służby wojskowej. W całym kraju każdego roku w więzieniach przebywało z tego powodu ok. 300–350 Świadców Jehowy; w roku 1988 zaprzestano wydawania nowych wyroków. W. Modzelewski, *Pacyfizm w Polsce*, Warszawa 1996, s. 144.

odbyło się zgromadzenie skupiające niemal 6 tys. uczestników. W kolejnym kongresie odbywającym się w Austrii w 1981 r. wzięła udział pięcioletnia grupa polskich Świadków.

Nawet stan wojenny nie ograniczył działalności Świadków Jehowy. Latem 1982 r. – w czasie gdy obowiązywały rygory stanu wojennego – w całym kraju, za zgodą władz, w dodatku na państwowych stadionach, odbyło się 80 zgromadzeń Świadków Jehowy. Później – już po zniesieniu stanu wojennego – w roku 1985 odbyły się cztery wielkie międzynarodowe kongresy (w Warszawie, Chorzowie, Wrocławiu i Poznaniu). Rok wcześniej gen. Wojciech Jaruzelski polecił podjęcie nowej fazy rozmów zmierzających do legalizacji. Przyjazne gesty władz wobec Świadków Jehowy (udostępniono im nawet halę milicyjnego klubu „Gwardia”!) mogły dziwić – ekspansywność Świadków była jednak w tamtym czasie postrzegana jako większe zagrożenie dla katolicyzmu niż dla komunizmu. Tego typu animozje wykorzystywano bez ograniczeń, a „wróg wroga” jawił się komunistom jako przyjaciel.

Świadkom proponowano nawet zgodę na import materiałów poligraficznych w zamian za ujawnienie podziemnych drukarni i objęcie ich publikacji systemem cenzury. Do tego nie doszło, jednak zarejestrowana została w Warszawie spółka z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą „Strażnica”, zajmująca się oficjalnie importem literatury. Pierwszą publikacją sprowadzoną i kolportowaną w masowym nakładzie był *Mój zbiór opowieści biblijnych* – bogato ilustrowana książka dla dzieci, trafiająca często także do katolickich domów. Do roku 1989 zgromadzenia i kongresy Świadków Jehowy były już organizowane zupełnie jawnie.

Epilog

Legalizacja Świadków Jehowy (a ściślej – ich prawnej reprezentacji) nastąpiła kilka dni przed uchwaleniem „ustaw majowych” dotyczących wyznań, jeszcze na podstawie prawa o stowarzyszeniach. 12 maja 1989 r. kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, minister Władysław Loranc, zarejestrował organizację pod nazwą „Strażnica – Towarzystwo Biblijne i Traktatowe, Zarejestrowany Związek Wyznania Świadków Jehowy w Polsce”, notabene na podstawie projektu statutu kilkakrotnie wcześniej odrzucanego przez władze PRL. W imieniu wnioskodawców akt ten podpisali Edward Kwiatosz, Harald Abt i Adam Wojtyniak – dotychczas reprezentujący wyznanie w rozmowach z przedstawicielami władz PRL. Już po zmianie nazwy państwa, 31 stycznia 1990 r. „Strażnicę” objęto przepisami tzw. ustaw majowych, wpisując ją do rejestru Kościołów i związków wyznaniowych. W sierpniu tegoż roku na warszawskim Stadionie Dziesięciolecia odbył się międzynarodowy kongres Świadków Jehowy – obecność kilkunastu tysięcy wyznawców z istniejącego jeszcze ZSRR urasta tu do rangi symbolu. Według oficjalnych statystyk w Polsce było wtedy prawie 100 tys. Świadków Jehowy (nie licząc dzieci i sympatyków).

Po krótkim okresie jawnego działania w latach powojennych Świadkowie Jehowy byli ofiarami stalinowskich prześladowań. Próbę tę przetrwali, natomiast w późniejszym okresie polityka władz PRL wobec Świadków Jehowy była wyjątkowo niekonsekwentna. Przez wiele lat utrzymywano stałe kontakty z przedstawicielami tego wyznania, a jednocześnie odmawiano mu oficjalnej rejestracji. Naciskano na prawną regulację istnienia wyznania, a zarazem czyniono temu formalne przeszkody. Udostępniano Świadkom państwowe obiekty na wielotysięczne kongresy, a jednocześnie więziono zupełnie nieszkodliwych dla systemu ich młodych współwyznawców za odmowę służby wojskowej. Słowem – łączono represje z przywilejami.

Ta niekonsekwencja mogła mieć jednak uzasadnienie. Musimy bowiem pamiętać, że rzecz działa się w państwie, które prowadziło swoistą „grę” z Kościołem katolickim (do którego Świadkowie mieli stosunek niechętny). W takim państwie okazjonalne wspieranie organizacji nielegalnej, ale zarazem antykatolickiej, było na swój sposób logiczne. Na podstawie dokumentów archiwalnych nie sposób udowodnić tezy, podnoszonej czasem w literaturze polemicznej (głównie katolickiej) jeszcze od lat przedwojennych, o agenturalnym charakterze organizacji Świadków Jehowy. Była to (i jest) samodzielna, niezależnie istniejąca i rozwijająca się społeczność religijna, choć zarazem społeczność wykorzystywana w polityce wyznaniowej PRL. To wykorzystanie przez władze w walce z Kościołem katolickim nie było, niestety, wyjątkowe, jeśli weźmiemy pod uwagę ówczesną sytuację innych polskich mniejszości religijnych.

ŚWIADKOWIE JEHOWY W WIELKOPOLSCE

Władze komunistyczne początkowo tolerowały Świadków Jehowy, sądząc, że ta grupa wyznaniowa może posłużyć do osłabienia wpływów Kościoła katolickiego w Polsce. Jednak doktryna wspólnoty mówiąca o mającym szybko nadejść Armagedonie – końcu świata – i wynikające z niej odsuwanie się jej członków od życia społecznego oraz ich pełne podporządkowanie władzom wspólnoty czyniły próby ich pozyskania niemożliwymi. Ściągnięto to na Świadków represje i doprowadziło do pełnej delegalizacji wyznania.

Z meldunków Sekcji III Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu wynika, że rozpoczęcie ostatecznej rozprawy z tym wyznaniem można datować na połowę roku 1950¹. Wówczas to od kwietnia do września aresztowano w całym województwie około 50 osób, należących do władz poszczególnych zborów. Najwięcej wyznawców aresztowano w Poznaniu – ponad 30 osób, Kaliszu, Szamotułach, Krośnie Odrzańskim. Zatrzymano także mieszkających na terenie Poznańskiego wyznawców ze Śląska. Akcja ta przeprowadzona została zgodnie z zatwierdzonym w Departamencie V MBP „Planem likwidacji wyznania Świadków Jehowy”.

Mimo licznych aresztowań działalność wspólnoty nie została przerwana. Niewielka liczebność grupy powodowała, że i zainteresowanie nią funkcjonariuszy bezpieczeństwa było znikome. Mimo to przez cały okres lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w strukturach Służby Bezpieczeństwa w Poznaniu, w ramach sekcji zajmujących się klerem oraz mniejszościami wyznaniowymi, zawsze chociaż jeden oficer operacyjny zajmował się tym wyznaniem. W lipcu 1962 r. z Sekcji V i Va Wydziału III Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO w Poznaniu utworzono Wydział IV. Był on nastawiony przede wszystkim na penetrację Kościoła katolickiego i środowisk z nim związanych. Pozostałe wyznania traktowane były marginalnie, choć wydaje się, że wyjątkiem była właśnie nielegalnie działająca wspólnota Świadków Jehowy².

Przeglądając roczne sprawozdania Wydziału IV z lat sześćdziesiątych, w każdym z nich można odnaleźć choć jedno zdanie dotyczące tej grupy wyznaniowej. W początkach lat sześćdziesiątych funkcjonariusze SB podkreślali w sprawozdaniach wzrost działalności misyjnej tego wyznania. Aktywność misyjna wzmagała się w okresach letnich, kiedy członkowie tej społeczności w kilkusobowych grupach wyruszali z namiotami na obozy wędrow-

¹ Opracowano na podstawie materiałów archiwalnych z archiwum Oddziału IPN w Poznaniu: IPN Po 06/68, t. 5, z 22, Wydział V WUBP w Poznaniu, *Meldunki dzienne 1946–1950*, k. 186; 254–256; 286, *ibidem* 06/158, t. 6 z 7, *Sprawozdania Wydziału IV Służby Bezpieczeństwa KW MO w Poznaniu z lat 1962–1970*.

² Wydział IV podzielony był na trzy grupy: I – do której zadań należało rozpracowywanie kleru diecezjalnego oraz istniejących na terenie działania Kurii Archidiecezjalnych w Poznaniu i Gnieźnie, w składzie: kierownik grupy, 4 starszych oficerów operacyjnych, 3 oficerów operacyjnych; II – mająca rozpracowywać zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie, w składzie: kierownik grupy, 2 starszych oficerów operacyjnych, 3 oficerów operacyjnych; III – pod nadzorem której znalazły się stowarzyszenia świeckich katolików oraz ich grupy nieformalne, w składzie: kierownik grupy i 1 starszy oficer operacyjny; III – zajmująca się rozpracowaniem Świadków Jehowy oraz innych wyznań, skład osobowy tej grupy to jej kierownik oraz 1 oficer operacyjny.

ne. Rozbijali namioty w ustalonych z góry miejscowościach, gdzie przebywali po kilka dni, chodząc od domu do domu i prowadząc swą misję głosicieli. Tylko w roku 1962 w miesiącach wakacyjnych w województwie poznańskim SB rozwiązała 6 takich obozów.

„Bracia”, jak siebie nazywali członkowie tej wspólnoty, doskonale zdawali sobie sprawę z penetracji ich grup przez organa bezpieczeństwa. Świadczyć o tym może zdanie zanotowane przez oficera sekcji III o tym, że przełożeni zborów i starsi ostrzegali na zebraniach swoich współwyznawców przed „fałszywymi braćmi”. Prosilili o zachowanie szczególnej ostrożności przy przyjmowaniu osób podających się za współwyznawców i o nieudzielanie im żadnych informacji o organizacji zborów. Takie informacje mogły bowiem doprowadzić funkcjonariuszy bezpieczeństwa do ludzi i sprzętu, którym posługiwała się ta wspólnota przy drukowaniu swojego podstawowego czasopisma, jakim była (i jest do dziś) „Strażnica”.

Sekcja III Wydziału IV tropiąc nielegalną drukarnię w ramach sprawy operacyjnej „Linotyp” odniosła spektakularny sukces. W listopadzie 1962 r. aresztowano 6 osób oraz przejęto powielacz elektryczny, przybory introligatorskie i wydrukowane już numery „Strażnicy”, a także 52 metalowe matryce i 250 kg czystego papieru przygotowanego do druku. Akcja ta może świadczyć o dobrej orientacji SB w posiadanych przez wspólnotę możliwościach zaopatrywania się w sprzęt. Świadczyć może również o istnieniu dobrych kanałów dostawczych do ogniw wspólnoty, przez które współbracia, głównie z USA, mogli zaopatrywać grupy działające na terenie Polski. Na takie kontakty może wskazywać zatrzymanie i wydalenie z Polski w lipcu 1962 r. obywatela USA polskiego pochodzenia Józefa Smaraka, który przebywając w starej ojczyźnie od maja tego roku, brał czynny udział w pracach misyjnych wyznania.

Tak dobre rozeznanie tego środowiska było możliwe tylko dzięki posiadaniu w jego szeregach tajnych współpracowników (t.w.). Pozyskiwanie ich, jako że wspólnota Świadków Jehowy była grupą bardzo hermetyczną, nie było łatwe, dlatego w sprawozdaniach odnotowywano każdego nowo pozyskanego „t.w.” z tej wspólnoty. W latach 1960–1963 na terenie Wielkopolski udało się pozyskać tylko jednego tajnego współpracownika o pseudonimie „Waldek”, będącego długoletnim członkiem wspólnoty i mającego w perspektywie możliwość osiągnięcia w niej ważnych stanowisk. Współpracownik ten stanowił więc dla SB cenne źródło informacji.

W roku 1964 szef wydziału w swoim sprawozdaniu za poprzedni rok stwierdził, że charakteryzował się on „spadkiem działalności organizacyjnej”, co owocowało zmniejszeniem liczby głosicieli, a nawet przejściem niektórych zborów do innych ruchów. Jako przykład podano tu powiat obornicki, gdzie cały zbor przeszedł do Świeckiego Ruchu Misyjnego „Epifania”. Mimo to funkcjonariusze Wydziału IV zatrzymali na 48 godzin w ramach działań profilaktycznych 14 Świadków Jehowy, a kolejnych 12 zostało przekazanych do dyspozycji prokuratur wojskowych i skazanych przez sądy garnizonowe za odmowę odbycia zasadniczej służby wojskowej.

To właśnie odmowa odbywania służby wojskowej stała się przewodnim tematem w prowadzonych przeciw Świadkom Jehowy sprawach. W kolejnych latach aresztowania objęły: w 1964 r. – 3 osoby, w 1965 r. – 4, w 1966 r. – 3. Później utrzymywały się na podobnym poziomie. Ustawiczne działania nękające nie przeszkodziły w odbudowywaniu (od połowy lat sześćdziesiątych) szeregów wspólnoty. Według sprawozdania z 1969 r. liczba członków wynosiła około 7 tys. i zdaniem funkcjonariuszy Wydziału IV była to najliczniejsza mniejszość wyznaniowa na tym terenie.

Mimo tak znacznego wzrostu liczby wyznawców Wydział IV i jego Sekcja III nie mogły pochwalić się w tym okresie wielkimi sukcesami w rozpracowaniu wspólnoty. Od roku 1965 znów zaczęły pojawiać się wydawane nielegalnie egzemplarze „Strażnicy”. W tym roku zarekwirowano tylko 12 egzemplarzy, w następnym w ręce funkcjonariuszy Wydziału IV wpadło kolejnych 21 egzemplarzy.

W październiku 1966 r. w Sekcji III Wydziału IV rozpoczęto operacyjne rozpracowanie o kryptonimie „A-4”, mające na celu doprowadzenie do likwidacji nielegalnej drukarni oraz systemu kolportażu „Strażnicy”. Prace nad tą sprawą trwały aż do roku 1971. W roku 1967 udało się jedynie zlokalizować położenie siedem pomieszczeń, w których mogłyby taka dru-

Raport...
 D.N.H. &
 Kategoria
 Rozkaz jako...
 nie...
 Pora...
 Te...
 W...
 B...
 Tw...
 Ty...
 Im...
 Ty...
 Jeste...
 O...
 O...
 mo...
 wi...
 mi...
 po...
 U...
 W...

Odręczna instrukcja dotycząca używania zaszyfrowanych nazw
ze względu na zagrożenie ze strony władz

Opierając się na przepisach art. 217 K.P.K. niniej-
 szym uprzejmie proszę o łaskawą przesłanie mi odpisu wy-
 roku w sprawie za Nr.Kg 267/48, która ponownie znalazła
 się w dniu 14. grudnia 1948 r. na wakancjach tamtejszego
 Sądu.

Bardzo nam na tym zależy, żeby mieć kilka odpisów takich
 wyroków, aby je wykorzystać dla ogólnego dobra w pracy teokratycz-
 nej. Sprawia to nam wielką radość, że mimo wielu trudności, jakie
 napotykacie w terenie przy urządzaniu konwencji obwodowych, stara-
 nia Wasze przy pomocy Jehowy wydają obfity plon i imię Jehowy
 Boga jest skutecznie uwielbiane.

Życząc Bratu wiele sił do dalszej owocnej pracy, łączymy nar-
 deczne bratnie pozdrowienia

Instrukcja na temat wykorzystywania odpisów akt sądowych z procesów Świadków Jehowy

karnia działać. Natomiast poza rozpracowaniem kilkunastu członków wspólnoty Wydział IV musiał przyznać się do porażki. Następne lata nie przyniosły przełomu w tej sprawie. W roku 1968 ustalono jedynie, że drukarnia zaopatrująca zbory Świadków Jehowy w województwie poznańskim znajduje się na terenie Dolnego Śląska. Nawet natknięcie się w 1969 roku na punkt redakcyjny i znalezienie w nim blisko 2 tys. sztuk „Strażnicy” nie dało szefostwu Wydziału IV tej satysfakcji, jaką mogłaby zapewnić likwidacja samej drukarni. Dopiero w roku 1970 zlokalizowano introligatornię i przypadkowo aresztowano w Kaliszu „etatowego” pracownika Świadków Jehowy, który okazał się pracownikiem drukarni. Idąc „po nitce do kłębka”, w lutym 1971 r. funkcjonariuszom udało się drukarnię zlokalizować i zlikwidować. Na przykładzie tej operacji widać, jak dobrze przygotowana była struktura wspólnoty Świadków Jehowy. Przeniknięcie do niej udawało się jedynie przypadkiem. A wśród jej członków przez cały ten okres Wydział IV posiadał jedynie dwóch tajnych współpracowników o pseudonimach „Waldek” i „Jakub”. Jak stwierdził w roku 1966 zastępca naczelnika tego wydziału, major Edmund Miętkiewicz, „posiadany stan »t.w.« po tym zagadnieniu sekty Św[iadków] Jehowy nie zabezpiecza Wydz[iałowi] pełnego rozpracowania i kontroli tego związku”.

Mimo tak nikłego rozeznania Sekcja III znata członków poszczególnych zborów z ich działalności jako głosicieli. Starano się więc poprzez różne przedsięwzięcia operacyjne wywoływać wśród członków tej społeczności niepokoje i zamęt, prowadząc tym samym do rozbicia struktur zarządzania wspólnotą.

W roku 1968 prowadzono sprawę o kryptonimie „Szczupły”, której figurantem był członek okręgu poznańskiego Świadków Jehowy. W jej wyniku doszło do konfliktu w zarządzie okręgu poznańskiego, co zaowocowało wystąpieniem ze wspólnoty dwóch pracowników okręgu. Inną kombinacją operacyjną była sprawa prowadzona w tym samym roku, o kryptonimie „Artemida”, w wyniku której ze wspólnoty wykluczono aktywną działaczkę i głosicielkę (jako figurantce funkcjonariusze nadali jej pseudonim „Artemida”).

Jednakże większość Świadków Jehowy okręgu poznańskiego starała się nie poddawać wpływowi SB. Jak stwierdzili funkcjonariusze – całość wspólnoty, oprócz działań związanych z podstawową misją niesienia swojego postanienia innym ludziom, starała się skonsolidować swoją wewnętrzną organizację i uczynić ją bardziej odporną na zakusy świata zewnętrznego. W miejsce kilkunastu działających w okręgu zborów utworzono kilka większych, a przy każdym z nich zlokalizowano ośrodek studiów biblijnych, mających pogłębić wykształcenie poszczególnych członków wspólnoty. Działania te związane były z głoszonym przez Świadków Jehowy nadchodzącym końcem świata. Jak zauważają w sprawozdaniu za 1970 rok pracownicy Sekcji III Wydziału IV, oficjalna wykładnia Świadków Jehowy mówiła, że może on nastąpić w roku 1975, a jednym z dowodów na jego bliskość miały być krwawo stłumione protesty robotników na Wybrzeżu.

W pewnym sensie przepowiednie się sprawdziły. Koniec tego świata, w którym żyli wówczas Polacy, rzeczywiście nadszedł i protest robotników Wybrzeża był tego zapowiedzią. A Świadkowie Jehowy nadal głoszą, że Armagedon nadchodzi.



TCHÓRZE? SZPIEDZY? WYWROTOWCY?

Władze województwa śląskiego wobec Świadków Jehowy w pierwszych latach powojennych

17 czerwca 1950 r. funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie zatrzymali, a w kilka dni później aresztowali Bolesława Ż., przewodniczącego będzińskiego zboru Świadków Jehowy z lat 1945–1948. Powodem aresztowania było podejrzenie o przechowywanie i rozpowszechnianie nielegalnych pism i broszur o treści antyradzieckiej i antykomunistycznej. W procesie, jaki odbył się w maju 1951 r., zarzucono mu głoszenie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego, co było czynem karalnym (według dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa).

Podczas rewizji domowej, jak zapisano w postanowieniu o wszczęciu dochodzenia, znaleziono literaturę „fachową”, w tym m.in.: „znaleziono instrukcję, jak należy zarażać chorobami wenerycznymi, następnie broszurę, jak należy postępować, by nie służyć w wojsku polskim, i broszury propagujące przeciwko akcji pokojowej”. W czasie śledztwa ustalono, o czym informował oficer śledczy PUBP w Będzinie, że podejrzany to „człowiek o zdecydowanie wrogim obliczu wobec Polski Ludowej”, na co wskazywał fakt odmowy złożenia podpisu pod apelem sztokholmskim, nawoływanie społeczeństwa polskiego do wstrzymania się od udziału we wszelkich akcjach społecznych, bojkotowania wyborów i obowiązkowej służby wojskowej oraz kolportowanie ulotek o wymownych tytułach: *Spuścizna Piłsudskiego* czy *Przestroga Ojca Świętego*. Oceniając znalezione pisma i broszury, pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy w Katowicach stwierdzili, że pod pokrywką religii niosły one treści demobilizujące społeczeństwo polskie i odciągające je od pracy nad budową nowego ustroju. Ich zdaniem rozgłaszane przez Świadków Jehowy hasła o zbliżającym się końcu świata, który nastąpić miał wkrótce z powodu opanowania ludzkości przez demona, miało bezdyskusyjnie podtekst antyradziecki – diabła, demona utożsamiano z komunizmem. Na podstawie dostarczonych dowodów 28 maja 1951 r. Sąd Wojewódzki w Katowicach ogłosił wyrok. Skazując Bolesława Ż. na jeden rok więzienia, sąd przyjął jako okoliczności obciążające: „fanatyczne przywiązanie oskarżonego do inspirowanych od zewnątrz przez obóz imperialistyczny szkodliwych haseł i celów sekty Świadków Jehowy, której właściwym zadaniem była akcja polityczno-dywersyjna, mogąca wyrządzić znaczną szkodę interesom Państwa Polskiego”. Na korzyść oskarżonego przemawiało jedynie: „jego pochodzenie społeczne robotnicze, jego stan rodzinny i mierny poziom umysłowy”.

Opisana powyżej sprawa sądowa, reprezentatywna dla serii podobnych, jakie miały miejsce po 1950 r., była efektem długoletniego procesu poszukiwania skutecznych metod

postępowania względem wyznawców i zwolenników stowarzyszenia Świadkowie Jehowy¹. W latach 1945–1946 Urząd Wojewódzki w Katowicach zasypywany był przez prezydentów, burmistrzów i starostów pytaniami o ustosunkowanie się do Świadków Jehowy czy też wobec ich zwolenników odmawiających służby wojskowej. Pytania te, podyktowane powszechną wśród urzędników niewiedzą na temat prawnych i organizacyjnych podstaw funkcjonowania tej grupy religijnej, wymagały natychmiastowych odpowiedzi, w tym czasie bowiem (do połowy 1946 r.) odnotowywano dość liczne przypadki występowania z Kościoła katolickiego i włączania się w szeregi Świadków Jehowy.

Na polecenie Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej z 13 maja 1947 r. władze województwa śląskiego wystąpiły do podległych sobie jednostek administracji terenowej z zaleceniem wszechstronnego zbadania działalności Świadków Jehowy. Miały one nie tylko rozpoznać metody i formy agitacji, źródła pozyskiwania finansów, strukturę organizacyjną, ale także zadeklarować własne stanowisko wobec tego stowarzyszenia na podstawie obserwacji jego dotychczasowego zachowania np. w stosunku do państwa. Odpowiedzi – jak się w rezultacie okazało, krańcowo różne – miały posłużyć do wypracowania jednolitego systemu postępowania wobec tego stowarzyszenia, a sondaż w terenie miał wspomóc rozwiązanie przez władze wojewódzkie nierozpracowanego jeszcze problemu.

Starostowie, prezydenci i burmistrzowie miast oraz naczelnicy gmin województwa śląskiego do połowy lipca 1947 r. przedłożyli do Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach tajne sprawozdania, których treść była efektem nie tyle rzeczywistego rozeznania, ile raczej zasłyszanych i niesprawdzonych informacji (świadczą o tym używane w tekstach doniesień określenia: „krążą pogłoski, że...”, „według krążących wersji...”, „istnieją przypuszczenia”). Dotyczyło to głównie tych kwestii, które mogły być podstawą negatywnego odbioru tego stowarzyszenia. Przy charakterystyce zasad finansowania wielokrotnie pojawiły się informacje o subsydiowaniu ich przez „sekiarzy” z Ameryki, którzy mieli finansować ich działalność także w okresie okupacji. Starosta będziński pisał: „podobno w okresie okupacji przesyłano dla Badaczy dolary przez Hiszpanię i Niemcy. Toteż Niemcy tolerowali ich początkowo, kierując się dwoma względami: dolarami i chęcią osłabienia Polaków”. O tym, że otrzymywali pieniądze z zagranicy – zdaniem burmistrza Rudy – miał świadczyć fakt, że żyli w dostatku, a przeważnie nie pracowali. Pogłoski i plotki były też podstawą do formułowania danych o metodach pozyskiwania przez Świadków Jehowy nowych zwolenników. Niektórzy z administratorów terenowych wskazywali, że skuteczna agitacja, a przez to stale rosnąca liczba sympatyków tego stowarzyszenia religijnego, była wyjątkiem efektem wyłapania „zwabionym”, ale i agitatorom odpowiednich sum pieniędzy czy też rozdawania paczek przysłanych przez UNRRA. Z treści sprawozdań wynika natomiast, że lokalni władarze niedostatecznie potrafili określić pochodzenie społeczne i narodowe Świadków. Dla niektórych byli to zarówno autochtoni, Polacy, jak i repatrianci (według starosty gliwickiego), osoby przynależące w okresie wojny do II grupy Volkslisty (starosta katowicki), kobiety – repatriantki z Francji (starosta bytomski). Inni określali wyznawców bez pardonowo jako „zboceńców i psychopatów, którzy zdradzają chęć przodowania na tle fanatyzmu religijnego” (burmistrz Rudy), czy „ciurów, tchórzów i ludzi wyzutych z przywiązania do własnego kraju” (starosta będziński).

Większość respondentów wykazała znajomość zasad doktrynalnych i struktury organizacyjnej stowarzyszenia. Natomiast niezwykle interesująco określano jego stosunek do obo-

¹ W tekście w stosunku do Świadków Jehowy stosuje się określenie „stowarzyszenie”. Takiej nomenklatury używał w oficjalnych pismach Urząd Wojewódzki w Katowicach aż do 2 VII 1950 r., czyli do momentu formalnej delegalizacji Świadków. Sami zainteresowani uważali się za zwiazek religijny, powołując się na reskrypt Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 6 III 1923 r., a także na pismo Ministerstwa Administracji Publicznej z 30 VI 1947 r., w którym „przyjęto do wiadomości” ich funkcjonowanie. Na tej postawie odrzucali żądanie władz, żeby zarejestrowali się na zasadach dotyczących stowarzyszeń zwykłych.



Niemieckojęzyczna wersja wydawanego w Łodzi „Informatora” Świadków Jehowy

wiązków względem państwa, podając przy tym różne uzasadnienia swoich ocen. Część przedstawicieli administracji terenowej scharakteryzowała nastawienie Świadków Jehowy do państwa jako lojalne, obojętne, apolityczne, nie zagrażające porządkowi publicznemu. Podkreślała wypełnianie większości zarządzeń władz, płacenie podatków i innych świadczeń na rzecz państwa, z wyjątkiem wypełniania obowiązku służby wojskowej, co podyktowane było wyłącznie pobudkami doktrynalnymi. Najostrzejsze w swych sądach władze Gliwic nazywały ich: „szkodliwymi dla państwa, gdyż wyeliminowują patriotyzm, nazywając wszystkich ludzi braćmi bez względu na rasę i naród [...], nie uznają żadnego ustroju, czego dowodem było uchylanie się od głosowania do Sejmu Ustawodawczego oraz od podpisywania deklaracji wierności”. Podobne stanowisko zajął starosta będziniński, podkreślając przy tym, że: „stosunek do władz jest negatywny, a nawet szkodliwy na skutek oddziaływania destrukcyjnego na młodzież, w sensie odmawiania ich [tak w oryginale] od spełnienia obowiązku obywatelskiego, jakim jest służba wojskowa”. Nieprzychylnie do obywatelskiej postawy członków stowarzyszenia nastawiony był burmistrz Rudy: „są aspołeczni i wybitnie antypaństwowi, odmawiają pełnienia służby wojskowej, negują wszelki społeczny tradycyjny porządek i nie uszanują władz”.

Na podstawie powyższych obserwacji władze lokalne wysunęły propozycje co do dalszego postępowania względem Świadków Jehowy. Postulowały pewną obojętność, a nawet tolerancję ze swojej strony, co pozwoliłoby rozwinięciu Świadkom Jehowy szerszą działalność, a przez to odkryć rzeczywiste oblicze i plany stowarzyszenia, proponowały też zorganizowanie domów modlitw i kategoryczny zakaz spotkań w domach prywatnych. Niekiedy uważano, że należy zdelegalizować stowarzyszenie i zakazać kontynuowania praktyk religijnych

pod rygorem sankcji karnych. Zwolennikami tego ostatniego rozwiązania były głównie terenowe władze ze śląskiej części województwa, gdzie działalność tej grupy religijnej utożsamiano ze skrytą akcją „agentów niemieckich” ze względu na fakt wydawania przez nią nielegalnych ulotek w języku niemieckim, używania w bezpośredniej agitacji tego języka, czy też odmowy poddawania się weryfikacji narodowościowej. Za skuteczną metodę zwalczania ruchu Świadków uznawano np. pozabawianie ich możliwości zarobkowania. Odmienne poglądy miał prezydent Zabrza Paweł Dubiel (znany i szanowany na Śląsku przedwojenny działacz Narodowej Partii Robotniczej, potem Stronnictwa Pracy), który, posługując się przepisami obowiązującej w Polsce konstytucji, gwarantującymi prawo do wyznawania „wszelkiej religii lub niewyznawania żadnej”, zasugerował tolerancyjny stosunek do tej grupy, póki ich działalność nie zagrazi państwowości polskiej i demokracji. Najbardziej radykalne rozwiązanie problemu proponował starosta gliwicki. W związku z odrzucaniem przez Świadków Jehowy pojęcia przynależności państwowej zalecał traktowanie ich jako cudzoziemców o nieustalonej przynależności państwowej, wobec których powinny być stosowane ograniczenia ustawowe. Ostatecznie władze wojewódzkie relacjonując wyniki przeprowadzonej akcji informacyjnej w terenie w tajnych pismach do Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej (lipiec 1947 r.), a w kilka miesięcy później do Ministerstwa Ziem Odzyskanych, zdecydowały się zaproponować rozwiązanie kompromisowe. W zamian za porzucenie przez Świadków Jehowy dotychczasowych form działania: ukrytej i tajemniczej agitacji, w zamian za pozytywne uregulowanie statutowe stosunku do państwa polskiego oraz wykonywanie kultu w zorganizowanych formalnie miejscach, wnioskowały o zezwolenie na dalszą działalność, przy stałej obserwacji i kontroli ze strony władz. Jednak w piśmie uzupełniającym z września 1947 r. urzędnicy wyrazili obawy, że zachodzą podejrzenia o niereligijny charakter tego stowarzyszenia: „pod płaszczykiem religijnym działa jakaś tajna organizacja niemiecka lub wywrotowa, mająca na celu rozbić Narodu Polskiego pod względem narodowym, politycznym, społecznym i religijnym”.

Opinia o Świadkach Jehowy jako sekcji o zdecydowanie antypolskim, antypaństwowym obliczu stała się obowiązującą w następnych latach. Doniesienia o ich działalności z względnie obiektywnych i stonowanych przerodziły się w tendencyjne i szablonowe. W województwie śląskim wiodącym motywem oskarżeń pozostał niemiecki charakter stowarzyszenia (większość zwolenników rzekomo wywodziła się z grupy „dwójkarzy” i sympatyków Niemiec) oraz działalność wywiadowcza na rzecz Ameryki.

Uwieńczeniem walki z „ujawnioną przestępczą działalnością nie dającą się pogodzić z prawem, mogącą spowodować zagrożenie bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego” była odmowa rejestracji związku religijnego pod nazwą Świadkowie Jehowy (wydana 2 lipca 1950 r. przez Urząd do Spraw Wyznań), a tym samym jego rozwiązanie i przejęcie majątku przez Skarb Państwa na cele oświatowe. Dało to podstawy do otwartej walki ze Świadkami Jehowy. Koronnym argumentem władzy przeciwko prześladowanym stała się przynależność do nielegalnej organizacji.

Robotnicy z Zakładów Przemysłowych „Poręba”. Zdjęcie z akt sprawy Edwarda Kwiatosza, jednego z przywódców Świadków



Z archiwum IPN

POLSCY TATARZY

Mniejszość muzułmańska w Polsce składa się z dwóch grup. Pierwsza z nich, mniej liczna, to obecni od setek lat w Rzeczypospolitej Tatarzy polscy wyznający islam obrządku sunnickiego. Ich liczba nie przekracza 6 tys. osób. Druga grupa to przede wszystkim emigranci z Bałkanów, państw postsowieckich i krajów arabskich. Szacuje się, że współcześnie przebywający w Polsce muzułmanie to 25–30 tys. osób. W niniejszym artykule skoncentrowano się na ludności muzułmańskiej osiadłej w Polsce od wieków.

Tatarzy w I Rzeczypospolitej

Wyznawcy islamu przybyli na tereny ówczesnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w drugiej połowie XIV w. Byli to głównie Tatarzy sprowadzeni w okresie panowania Wielkiego Księcia Witolda (1392–1430). Osadził on ich początkowo w obrębie pasa obronnego wokół Wilna, skierowanego przeciw Krzyżakom, potem zaś na całej Litwie, nadając ziemię i inne przywileje w zamian za służbę wojskową. Tatarzy, chociaż byli wyznania muzułmańskiego, korzystali ze wszystkich praw przysługujących szlachcie litewskiej. Mieli zagwarantowaną wolność własnego wyznania i obyczaju. Powszechnie aż do XIX w. nazywano ich Tatarami Litewskimi lub „Lipkami”.

Tolerancyjna polityka wyznaniowa, którą prowadził książę Witold, sprawiła, że Tatarzy przybywali na Litwę całymi rodami, będąc pewni łaskawego przyjęcia. Zapomnieli z czasem języka ojców i praktycznie zasymilowali się. Pozostało jednak przywiązanie do islamu.

Z większymi niż na Litwie ograniczeniami natury religijnej spotykali się ci z Tatarów, którzy znaleźli się na ziemiach koronnych. Szlachta, obawiając się nadmiernego wzrostu osad tatarskich na Wołyniu, Podolu i Rusi Czerwonej, jedną z możliwości powstrzymania procesu kolonizacyjnego widziała w zakazie stawiania meczetów. Sejmik halicki dwukrotnie w 1666 r. i 1667 r. domagał się, aby pod karą konfiskaty dóbr zakazano stawiania meczetów na gruntach magnatów, posiadających zaciężne chorągwie tatarskie. Jakkolwiek zakaz dotyczył zasadniczo jedynie Korony, to jednak powoływano się na niego także na Litwie¹.

Uniemożliwienie budowy meczetów w dobrach prywatnych, obok pozbawienia wypłaty zaległego żołdu, stało się powodem buntu tatarskich chorągwi koronnych i przejścia ich na stronę Turków z początkiem wojny w 1672 r. Po zwycięstwie hetmana Sobieskiego pod Chocimiem w 1673 r. w rozmowach o amnestii Tatarzy uzależniali powrót pod sztandary Rzeczypospolitej właśnie od zapewnienia swobody w wypełnianiu obowiązków religijnych.

Rzeczpospolita naprawiła krzywdy wyrządzone Tatarom. Stało się to za sprawą króla Jana III Sobieskiego, który przywilejem z dnia 22 marca 1677 r. wydanym w Warszawie zrównał ostatecznie szlachtę tatarską ze szlachtą polską. W tym samym 1677 r. Sejm warszawski uchwalił konstytucję o *Tatarach Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Po zakończeniu buntu i po powrocie większości Tatarów do Rzeczypospolitej rozpoczęto spłatę zaległego żołdu poprzez nadanie im ziemi i osadzenie ich na terenach ekonomii grodzieńskiej, kobryńskiej i olickiej. Jan III Sobieski jednak częściowo tylko spełnił postulaty Lipków – zezwolił bowiem jedynie na odbudowę starych meczetów. Niezależnie od brzmienia przepisów, wkrótce po osiedleniu się Tatarów w ekonomiach powstało na ich terenie wiele nowych świątyń muzułmańskich.

¹ J. Sobczak, *Położenie prawne ludności tatarskiej w Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa–Poznań 1984, s. 103.

Nowa fala osadnictwa, tym razem na Podlasiu, rozpoczęła się w 1679 r. wznoszeniem w Studziance, Kruszynianach i Bohonikach nowych meczetów. Z wyjątkiem meczetu w Studziance spalonego w 1915 r. zachowały się one do dnia dzisiejszego². Największa liczba wyznawców islamu zamieszkiwała ziemię Rzeczypospolitej w XVIII w., było ich około 100 tys. Wielu z nich pełniło służbę wojskową w chorągwiach tatarskich, pułkach Straży Przedniej Wielkiego Księstwa Litewskiego, później zwanych ułańskimi.

Tatarzy walczyli po stronie polskiej także w czasie powstania listopadowego i styczniowego. Również w Legionach wielu było Tatarów. Można wymienić choćby jednego z nich – Aleksandra Sulkiwicza, który poległ w bitwie nad Stochodem we wrześniu 1916 r.

Obecność wyznawców islamu w II RP

Pamięć o pułkach tatarskich w wojsku Rzeczypospolitej była wciąż żywa wśród polskich wyznawców islamu, dlatego też wraz z odrodzeniem się państwowości polskiej w 1918 r. na rozkaz Józefa Piłsudskiego przystąpiono do organizowania pułku „Jazdy Tatarskiej”. Pułk ten wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920 w obronie Polski. W dniu 3 lutego 1920 r. „Jazda Tatarska” została przemianowana na „Tatarski Pułk Ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza”³.

Polska międzywojenna pod względem struktury wyznaniowej była krajem zdecydowanie niejednorodnym. Na ogólną liczbę 31 915 779 mieszkańców (wg danych ze spisu ludności z 1931 r.) było 20 600 000 osób wyznania rzymskokatolickiego, czyli ponad 65 proc.⁴ Muzułmanów zaś było stosunkowo niewiele, bo ok. 0,02 proc., tj. 6000 osób, głównie w województwach północno-wschodnich.

W okresie międzywojennym Muzułmański Związek Religijny uzyskał osobowość prawną przez zaliczenie go do zwyczajków wyznaniowych prawnie uznanych. Na podstawie konstytucji marcowej muzułmanie przystąpili do zorganizowania swojego związku. W tym celu w dniach 28–29 grudnia 1925 r. w Wilnie odbył się I Wszechpolski Zjazd Delegatów Gmin Muzułmańskich (58 delegatów z wszystkich 18 gmin z województw: wileńskiego, nowogródzkiego, białostockiego i Warszawy). Na zjeździe tym wybrano najwyższego zwierzchnika religijnego wyznania muzułmańskiego w Polsce – muftiego Jakuba Szynkiewicza, doktora orientalistyki⁵, oraz ogłoszono oficjalnie zerwanie zależności polskich wyznawców islamu od krymskiego Muftiatu, a w konsekwencji przyjęto zasadę autokefalii wyznania muzułmańskiego w Rzeczypospolitej. Wcześniej formalnie obowiązywało polskich muzułmanów dawne prawo rosyjskie, ograniczające swobody polityczne, religijne i obywatelskie. Było to sprzeczne z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z 17 marca 1921 r. Gwarantowała ona bowiem swobody mniejszościom narodowym i wyznaniowym.

Sytuacja prawna wyznawców islamu w Polsce została uregulowana ustawą z dnia 21 kwietnia 1936 r. o stosunku Państwa do Muzułmańskiego Związku Religijnego w Rzeczypospolitej Polskiej⁶. Ustawa ta zerwała więzy łączące z praktycznie nieistniejącym już Muftiatem Taurydzkim w Symferopolu na Krymie. Ponadto regulowała szereg spraw Muzułmańskiego Związku Religijnego (władze: Muftiat i Najwyższe Kolegium Muzułmańskie, organizację gmin wyznaniowych, porządkowała sprawy majątku, zawierania małżeństw itp.). Warto wspomnieć, iż oficjalnym językiem modlitwy jest klasyczny język arabski, co jest zgodne z ustawą i statutem.

² *Ibidem*, s. 103; por. S. Kryczyński, *Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej*, „Rocznik Tatarski”, t. III, Warszawa 1938, s. 30–34.

³ V.B. Jedigar, *Zarys historii wojennej Tatarskiego Pułku Ułanów im. Mustafy Achmatowicza*, Warszawa 1925, s. 7–9. Zob. A. Miśkiewicz, *Mniejszość tatarska w Polsce w latach 1918–1939*, „Przegląd Historyczny”, Warszawa 1986, s. 264.

⁴ B. Olszewski, *Obraz Polski. Fakty, cyfry, tablice*, Warszawa 1938, s. 112.

⁵ A. Miśkiewicz, *Tatarzy Polscy 1918–1939*, Warszawa 1990, s. 34, 38–46.

⁶ Dz.U. nr 30, poz. 240.



Fot. Alfred J. Pogorzelski

Meczet w Bohonikach



Fot. Alfred J. Pogorzelski

Meczet w Krusznianach



Fot. Jan M. Ruman

Wnętrze Domu Modlitwy przy Centrum Islamskim
w Warszawie

Meczet im. Dżamal ad-Dina al Afganiego w Gdańsku



Fot. Alfred J. Pogorzelski

Przejawem pełnej tolerancji i wolności religijnej było powołanie przez Ministerstwo Spraw Wojskowych w 1936 r. odrębnej muzułmańskiej jednostki w Wojsku Polskim (I szwadron tatarski, wchodzący w skład 13. Pułku Ułanów Wileńskich), w której służbę wojskową mogli odbywać żołnierze wyznający tę religię. Było to zgodne z ustawą z 1936 r. i znakomicie podkreślało polskie tradycje tolerancji wyznaniowej.

Muzułmański Związek Religijny w II Rzeczypospolitej cieszył się powszechnym uznaniem oraz wszelką wolnością religijną. Współczesny badacz dziejów tatarskich Ali Miśkiewicz podkreśla, że muzułmanie polscy w okresie międzywojennym cieszyli się zawsze przychylnym stosunkiem władzy państwowej. Doceniano ich szczere przywiązanie kultury polskiej, a nawet słusznie uważano, że na północno-wschodnich kresach byli oni ostoją polskości pomimo wyznawania islamu⁷.

Udział Tatarów w II wojnie światowej

II wojna światowa w znacznym stopniu wpłynęła na los społeczności muzułmańskiej w Polsce. W kampanii wrześniowej wziął udział Szwadron Ułanów Tatarskich pod dowództwem rotmistrza Aleksandra Jeljaszewicza, wchodzący w skład 13. Pułku Ułanów Wileńskich, który w ramach Wileńskiej Brygady Kawalerii walczył w Armii Łódź. Po wkroczeniu armii sowieckiej rozpoczęła się dewastacja meczetów, niszczenie życia religijnego i eksterminacja inteligencji muzułmańskiej (trzeba tu wspomnieć, że z kręgu polskich Tatarów wywodziło się wielu naukowców i literatów).

Wśród polskich muzułmanów, biorących udział w II wojnie światowej, byli żołnierze II Korpusu Wojska Polskiego na Zachodzie. Istniał nawet utworzony dla nich Naczelny Imam Polских Sił Zbrojnych na Zachodzie. Funkcję tę pełnił emir El-Mueinin Bajraszewski. Przeszli oni cały szlak bojowy II Korpusu, a ich mogiły rozsiane są pod Tobrukiem, Monte Cassino, Rzymem, Ankoną. Polscy oficerowie muzułmanie i przedstawiciele tatarskiej inteligencji są na listach więźniów Starobielska, Ostaszkowa, są wśród zmarłych na Syberii – tych, którzy nie mają nawet symbolicznych grobów⁸.

Zmiany w Muzułmańskim Związku Religijnym po 1945 r.

Po II wojnie światowej w związku ze zmianą granic państwa polskiego i repatriacją oraz ruchem przesiedleńczym stan liczebny Tatarów polskich wyznania muzułmańskiego uległ znacznej zmianie. Prawdopodobnie w czasie akcji przesiedleńczej udało się wyjechać do Polski grupie Tatarów wynoszącej od 1,5 do 2 tys. osób⁹.

Bezpośrednio po wojnie, w 1945 r. rodziny tatarskie ze Wschodu zaczęły się osiedlać w Białymstoku oraz w rejonie Sokółki. Jednak osadnictwo to nie przybrało dużych rozmiarów, ponieważ większa część repatriantów udała się na ziemie odzyskane. Muzułmanie szybko rozpoczęli starania o reaktywowanie gminy w Bohonikach i Kruszynianach (zgodę uzyskali prawdopodobnie już w 1946 r.). Znajdujące się w Bohonikach i Kruszynianach meczety i mizary były jedynymi, jakie istniały w nowych granicach Polski. Tutaj więc skupiało się życie religijne. Pierwszą gminą wyznaniową, która wznowiła działalność po zakończeniu II wojny światowej, była gmina warszawska; początkowo przybrała ona nazwę Centralnej Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie. Pierwsze po wojnie zebranie tej gminy odbyło się już 29 lipca 1945 r.¹⁰

Na Pomorzu Gdańskim Tatarzy polscy zaczęli osiedlać się w drugiej połowie 1945 roku. Była to spora grupa z Wilna skupiona wokół osoby imama wileńskiego Ibrahima Smajkiewicza. W 1959 r. powołano oficjalnie Muzułmańską Gminę Wyznaniową w Gdań-

⁷ A. Miśkiewicz, *Mniejszość tatarska w Polsce...*, op. cit., s. 264.

⁸ S. Chazbijewicz, *Muzułmanie w Polsce*, „ŻM 1990”, wydanie specjalne na otwarcie meczetu w Gdańsku, s. 22.

⁹ A. Miśkiewicz, *Tatarska legenda. Tatarzy polscy 1945–1990*, Białystok 1993, s. 11.

¹⁰ AAN, MAP, 1106, s. 1–14, 32–40. Por. A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy w latach 1945–1985. Zarys historyczny*, „SP”, t. III, Białystok 1991, s. 105.

sku, która objęła mużulmanów zamieszkałych w województwie gdańskim i w sąsiednich województwach¹¹.

W zachodniej Polsce najwięcej Tatarów (pochodzących z okolic Nowogródka, Nieświeża i Oleska) osiedliło się w Szczecinie i Szczecinku, stworzyli również dwa duże ośrodki w Gorzowie Wielkopolskim i w Trzciance oraz kilka pomniejszych we Wrocławiu, w Oleśnicy, Wałbrzychu i Jeleniej Górze. Wkrótce utworzono gminę w Szczecinie, którą przeniesiono później do Gorzowa. Z biegiem lat większość Tatarów przeniosła się w okolice Białegostoku, Gdańska i Szczecina¹². Ostatecznie ludność ta na nowych terenach zorganizowała się w sześciu mużulmańskich gminach wyznaniowych: w Bohonikach, Kruszyńianach i Białymstoku oraz w Warszawie, Gdańsku i Gorzowie Wielkopolskim.

W 1947 r. na I Wszechpolskim Kongresie Mużulmańskim, który odbył się w Warszawie, reaktywowano Mużulmański Związek Religijny. Pierwszym przewodniczącym Najwyższego Kolegium został płk Jakub Romanowicz, zastępca muftiego przed wojną. Dokumentacja na temat początkowej działalności MZR nie zachowała się¹³.

Na początku lat sześćdziesiątych pojawiają się nowe ruchy migracyjne wśród ludności tatarskiej. Tatarzy z terenów północnej i zachodniej Polski przenoszą się na Białostoczczyznę. Co było tego przyczyną? Na pewno był to ich wolny wybór, na który złożyło się kilka czynników: na ziemiach odzyskanych byli całkowicie odcięci od swoich korzeni, nie mieli miejsc kultu, nie potrafili przystosować się do nowych warunków i czuli się wyizolowani. Trafili w nowe środowiska – przesiedleńcy z Rzeszowskiego i Lubelskiego początkowo patrzyli na nich nieufnie, a odmiennosc Tatarów powodowała, że spotkali się wręcz z wrogim nastawieniem. Trudno było wciąż od nowa wyjaśniać każdemu powody tej odmiennosci. To sprawiło, że Tatarzy zamykali się w sobie. Pojedyncze rodziny lub małe grupy zatracaly z czasem swoją odrębność lub wręcz niechętnie przyznawały się do swojego pochodzenia. Był to skutek silnej presji otoczenia i prób asymilacji. Obawa przed zatraceniem własnej tożsamości była więc główną przyczyną ich migracji. Białostoczczyzna swoim klimatem i krajobrazem przypominała im rodzinne strony. Tutaj również istniały ciągle użytkowane meczety i mizary, tutaj również mieszkało najwięcej współwyznawców.

Zasadniczą rolę w utrzymaniu więzi społecznej Tatarów na Białostoczczyźnie odegrała świadomość odrębności wyznaniowej i etnicznej – szczególnie wyznaniowej, gdyż od wielu pokoleń o inności Tatarów świadczyła religia i wiążące się z nią praktyki (cała obrzędowość związana z narodzinami dziecka, ślubem, pogrzebem i obchodami świąt mużulmańskich). Kto przestawał w nich uczestniczyć, ten szybko tracił kontakt ze społecznością mużulmańską i podlegał asymilacji. Problem ten sygnalizował już Stanisław Dziadulewicz w 1929 r. wskazując w swojej monumentalnej pracy¹⁴ na podział rodzin, które się zasymilowały i przyjęły chrześcijaństwo, oraz na rodziny, które po dziś dzień są nadal mużulmańskie.

W latach pięćdziesiątych samo praktykowanie również nie było sprawą prostą. Święta gromadziły wielu wiernych przyjeżdżających z różnych stron kraju, a to nie uszło uwagi miejscowych władz. Zwykle w dniach świątecznych liczne patrole MO i WOP krążyły wokół Bohonik i tamtejszego mizaru. Do meczetu w Kruszyńianach nie wolno było wiernym dojeżdżać, ponieważ znajdował się w pasie przygranicznym. Nigdy jednak nie przeszkadzano Tatarom w pielgrzymowaniu do miejsc, gdzie mogli sprawować swoje praktyki religijne¹⁵.

Po 1945 r., przez cały okres PRL i aż do dziś, urząd muftiego w Polsce, pomimo ustawowego zapisu, nie został reaktywowany. Muftim na Polskę przed II wojną światową był dr Jakub Szynkiewicz, który zmarł na emigracji w 1966 r. Po ponownej reaktywacji MZR w 1947 r. funkcję muftiego przejął Najwyższe Kolegium Mużulmańskie (z jego przewodniczącym; obecnie jest-

¹¹ A. Miśkiewicz, *Tatarzy polscy w latach 1945–1985. Zarys historyczny*, SP, t. III, Białystok 1991, s. 115–116.

¹² *Ibidem*, s. 118–120.

¹³ A. Miśkiewicz, *Tatarska legenda. Tatarzy polscy 1945–1990*, Białystok 1993, s. 9–10, 95–96.

¹⁴ S. Dziadulewicz, *Herbarz Rodzin Tatarskich*, Wilno 1929, s. V.

¹⁵ A. Miśkiewicz, *Tatarska legenda...*, op. cit., s. 106.

nim Jan Sobolewski), którego skład jest wybierany raz na pięć lat podczas Wszechpolskich Kongresów Muzułmańskich¹⁶. Zgodnie z art. 4 ustawy z 1936 r. siedzibą muftiego było Wilno (formalnie obowiązuje to do dnia dzisiejszego). Dlatego też ustawa ta winna być tak znowelizowana, by uwzględniała aktualne uwarunkowania zaistniałe po 1945 r. Obecnie siedzibą władz MZR jest Białystok, co stoi w sprzeczności z ustawą z 1936 r.

W latach osiemdziesiątych nastąpiło w łonie MZR pewne ożywienie, także w kontaktach z zagranicą. W październiku 1984 r. oraz w grudniu 1986 r. gościł w Polsce Wielki Mufti Republiki Libanu Szejjch Hassan Khalid, który wizytował gminy muzułmańskie. W 1986 r., na przełomie kwietnia i maja, przebywała w województwie białostockim, w Gdańsku i Warszawie delegacja Ligi Świata Islamskiego, której przewodniczył zastępca sekretarza generalnego Ligi Szejjch Mohammad Naser. Również Tatarzy polscy zaczęli podróżować po krajach Bliskiego Wschodu. Efekty są już widoczne. Największy z nich – budowa meczetu w Gdańsku ukończona w 1990 r. bez pomocy tych krajów nie doszedłby nigdy do skutku. W Białymstoku buduje się obecnie szkołę koraniczną, a w przyszłości planowana jest budowa meczetu. Selim Chazbijewicz uważa, że w ostatnich latach dokonuje się w Polsce „ponownie tatarskie odrodzenie, tym razem bardziej muzułmańskie”¹⁷.



Fot. Alfred J. Pogorzelski

¹⁶ Zgodnie z ustawą muzułmańską z 1936 r. (co nie pokrywa się z obecnym statutem) władzami naczelnymi MZR są: Mufti Muzułmański (art. 3–9), Najwyższe Kolegium Muzułmańskie (art. 10–11), Wszechpolski Kongres Elekcyjny Muzułmański (art. 6–8, 13), Wszechpolski Kongres Muzułmański (art. 12), Muzułmańskie Gminy Wyznaniowe (art. 17–21). Obecnie obowiązujący statut MZR z 1991 r. został uchwalony przez XII Nadzwyczajny Wszechpolski Kongres Muzułmański dnia 18 maja 1991 r. w Białymstoku, a więc już w III Rzeczypospolitej. Zgodnie bowiem z § 7 ust. 1 nowego statutu strukturę organizacyjną MZR tworzą: gminy wyznaniowe i ich władze oraz władze naczelne. Te zaś zgodnie z § 8 ust. 1 tegoż statutu są następujące: Wszechpolski Kongres Muzułmański, Rada Związku, Najwyższe Kolegium Muzułmańskie, Główna Komisja Rewizyjna. Organem wykonawczym i reprezentującym MZR na zewnątrz jest Najwyższe Kolegium Muzułmańskie.

¹⁷ S. Chazbijewicz, *Krótki szkic o najnowszej tradycji i historii muzułmanów w Polsce*, „ŻM 1986”, nr 1, s. 10.

SPRAWA FRITZA FRIEDLA

W zasobach Archiwum IPN znajdują się akta sądowe procesu przeciwko Fritzowi Gustawowi Friedlowi, którego powojenna prasa nazywała katem białostockiego getta. Został on osądzony przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku w 1949 r. i skazany na karę śmierci¹. Proces odnotowany był nie tylko przez prasę regionalną, lecz także przez ziomkostwo Żydów białostockich z Nowego Jorku. Analiza materiałów związanych z procesem Friedla pozwala prześledzić przypadek ekstradycji i osądzenia nazistowskiego zbrodniarza.

Ściganie zbrodniarzy hitlerowskich

31 sierpnia 1944 r. PKWN wydał dekret o wymierzaniu kary dla zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich². Ta specjalna ustawa karna wraz z zasadami prawa międzynarodowego zawartymi w umowie poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 r., porozumieniu londyńskim z 8 sierpnia 1945 r. i Karcie (Statucie) Międzynarodowego Trybunału Wojskowego stała się podstawą do ścigania, ekstradycji i sądzenia nazistowskich zbrodniarzy wojennych po II wojnie światowej. Moc wiążącą zasad dotyczących ścigania i karania zbrodniarzy wojennych kilkakrotnie potwierdziło także Zgromadzenie Ogólne ONZ w wydawanych rezolucjach (m.in. 11 grudnia 1945 r. i 13 lutego 1946 r.)³.

Dla umożliwienia ekstradycji hitlerowskich zbrodniarzy wojennych zorganizowano aparat wykonawczy, w którego skład weszły Komisja Narodów Zjednoczonych do Spraw Zbrodni Wojennych (UNWCC) i Centralny Rejestr Zbrodniarzy Wojennych i Podejrzanych (CROW-CASS). Proces ekstradycyjny miał wyglądać następująco: państwo pokrzywdzone musiało przed złożeniem wniosku ekstradycyjnego spowodować wpisanie podejrzanego na listę zbrodniarzy UNWCC, a następnie na listę CROWCASS. Po spełnieniu tych wymogów państwo pokrzywdzone miało podstawę do żądania wydania przestępcy i osądzenia go w miejscu popełnienia zbrodni.

W Polsce dekretem z 10 listopada 1945 r. powołano w ramach Ministerstwa Sprawiedliwości specjalny organ – Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich, która miała przygotowywać procedury prawne ścigania i sądzenia winnych. Państwa pokrzywdzone akredytowały swoje misje wojskowe przy Sojuszniczej Radzie Kontroli nad Niemcami. Polską Misję do Badania Zbrodni Wojennych powołano 23 stycznia 1946 r. Zadaniem misji było m.in. poszukiwanie zbrodniarzy wojennych, zbieranie dowodów winy, opracowywanie wniosków ekstradycyj-

¹ Akta Sądu Apelacyjnego w Białymstoku – sygn. sądowa K 47/49, I Ds.1036/48, sygn. archiwalna IPN SAB 20–20a, Akta Fritza Friedla, byłego funkcjonariusza gestapo w Białymstoku, IPN Bi 033/134.

² Swoistym paradoksem było to, że na podstawie tego samego dekretu ścigano i skazywano działaczy polskiej opozycji politycznej i podziemia niepodległościowego. Ich procesy, w odróżnieniu od procesów zbrodniarzy nazistowskich, były prowadzone z jawnym pogwałceniem elementarnych norm prawa. Zob. *Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce lat 1944–1956*, red. W. Kulesza, A. Rzepliński, Warszawa 2001.

³ Szerzej na ten temat zob. m.in.: E. Kobińska-Motas, *Ekstradycja przestępców wojennych do Polski z czterech stref okupacyjnych Niemiec 1946–1950*, Warszawa 1991; C. Pilichowski, *Badanie i ściganie zbrodni hitlerowskich 1944–1974*, Warszawa 1975; L. Szpak, *Ekstradycja hitlerowskich zbrodniarzy wojennych ze szczególnym uwzględnieniem praktyki polskiej*, Warszawa 1979.

nych i przeprowadzanie ekstradycji do Polski. Procedurę ekstradycyjną utrudniły nowe wewnętrzne przepisy wprowadzone w 1947 r. w angielskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Kim był Friedel?

Fritz Gustaw Friedel urodził się w 1891 r. w miejscowości Klaukallen w Prusach Wschodnich. Ojciec był właścicielem kuźni. Friedel ukończył osiem klas i rozpoczął pracę jako subiekt w sklepie. W 1911 r. wstąpił ochotniczo do wojska. Brał czynny udział w walkach podczas I wojny światowej. Po wojnie pracował w Grenzpolizei. Do 1920 r. dosłużył się stopnia feldfebla. W tym roku Grenzpolizei została rozwiązana i w ramach reorganizacji Friedel przeszedł do służby w policji kryminalnej w Olsztynie (Allenstein) jako asystent. Po ukończeniu kursu w policji, w 1925 r. otrzymał stanowisko sekretarza kryminalnego. W 1933 r. wstąpił w szeregi NSDAP (podczas procesu zeznał, że był tylko szeregowym członkiem partii). Od 1934 do 1942 r. pracował w gestapo jako sekretarz kryminalny i kierownik służby rozpoznawczej. W tym okresie w 1937 r. ukończył Szkołę Policijną w Berlinie-Charlottenburgu. Do Białegostoku przeniesiono go 1 października 1942 r. Pełnił funkcję kierownika trzech referatów wydziału gestapo w urzędzie szefa policji bezpieczeństwa w okręgu białostockim (Kommandeur Šipo i SD) – do lipca 1944 r.⁴ Były to referaty prowadzące sprawy związane z Kościołami i Żydami (ref. IV B), służbą rozpoznawczą, opracowywaniem kartotek, aresztami (ref. IV ED), służbą poszukiwań (ref. IV F). Friedel zajmował także stanowisko inspektora kryminalnego w ref. IV C, który prowadził sprawy członków NSDAP (kartoteka, paszporty, wykroczenia). W praktyce Friedel był współodpowiedzialny za akcję likwidacji getta białostockiego.

7 sierpnia 1945 r. został aresztowany przez władze brytyjskie jako zbrodniarz wojenny i osadzony w obozie; 14 sierpnia 1946 r. przesłuchany przez władze wojskowe w obozie nr 7 w Hemen, gdzie był zatrzymany. W 1947 r. przebywał w obozie w Eselheide jako więzień o numerze 356020.

Starania o ekstradycję

Fritza Gustawa Friedla wpisano na międzynarodową listę zbrodniarzy wojennych, podlegał więc prawu ekstradycji. Żeby jednak do niej doprowadzić, trzeba było spełnić szereg wymogów, m.in. przedstawienie dowody w sprawie.

9 września 1946 r. Polska Misja Wojskowa Badania Zbrodni Wojennych w Brytyjskiej Strefie Okupacyjnej Niemiec w Bad Salzufflen, aby móc rozpocząć starania ekstradycyjne, zwróciła się pismem do Prokuratury Specjalnego Sądu w Łodzi o nadesłanie materiałów dowodowych. Już 14 września 1946 r. ekspozytura Prokuratury Specjalnego Sądu Karnego w Białymstoku skierowała do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego pismo w sprawie poszukiwania materiałów na temat Friedla. Tego samego dnia zwróciła się z prośbą do redakcji miejscowej gazety „Jedność Narodowa” o kilkakrotne zamieszczenie apelu, aby do kancelarii sądu zgłaszały się osoby mogące złożyć zeznania w sprawie G.F. Friedla i innych zbrodniarzy wojennych.

W odpowiedzi na apel Wojewódzki Komitet Żydowski nadesłał do prokuratury pismo (datowane 19 września 1946 r.): „[...] uprzejmie donosimy: w/w Friedel przy pierwszej akcji w ghetto [tak w oryginale] białostockim tj. od 5 II 1943 do 12 II 1943 i w ostatecznej likwidacji ghetta białostockiego w dn. 16 VIII 1943 do 24 VIII 1943 osobiście dowodził tymi akcjami, jednocześnie własnoręcznie z rewolwerem zamordował setki mężczyzn, kobiet i dzieci”. Informowano także, iż „dn. 12 bm. [grudnia 1946 r.] przystąpiliśmy do ekshumowania zwłok pomordowanych przy likwidacji ghetta, są to chorzy ze szpitala ghettoowego, w tej liczbie kobiety ciężarne i matki z noworodkami, których w/w Friedel siedząc sobie na krześle przy wykopanym grobie własnoręcznie strzelał i mordował. Wobec wyżej przytoczonych faktów, prosimy uprzejmie o przeprowadzenie śledztwa na miejscu zbrodni,

⁴ IPN SAB-20a, Protokoły przesłuchań F.G. Friedla, k. 139, 141–142; IPN SAB-20, Zeznania F.G. Friedla, k. 73–76.

co bez wątpienia da materiał potwierdzający zbrodnię". W piśmie wymieniono pięciu świadków zamieszkałych w Białymstoku, którzy mogli zeznawać w sprawie.

11 listopada 1946 r. Wojewódzki Komitet Żydowski w Białymstoku nadesłał nową listę jedenastu świadków. 17 listopada 1946 r. prokurator Sądu Okręgowego w Białymstoku zarządził, by przesłuchano świadków wskazanych przez komitet. 22 listopada 1946 r. odbyła się ekshumacja zwłok na białostockim cmentarzu przy ulicy Zabiej. W wyniku ekshumacji przeprowadzonej przez dr. Józefa Noniewicza wydobyto ok. 230 zwłok ułożonych warstwowo. Protokół ekshumacji został dołączony do akt sprawy.

16 i 24 stycznia 1947 r. sędzia Sądu Grodzkiego Leon Damulewicz przesłuchał Chackiela Pendzicha, Eliego Czechockiego, Dawida Koleśnika i Abrama Ostroburskiego. Ten ostatni oraz: Judel Pytler, Ida Babkies, Michał Urszański, Jakob Rosen, Jankiel Ostryński, Masza Kaptan, Fienia Lipińska i Józefina Modziewiecka złożyli kolejne zeznania 8 i 14 lutego 1947 r. przed funkcjonariuszami WUBP w Białymstoku⁵. Większość osób przesłuchiwał oficer śledczy pochodzenia żydowskiego Samuel Faber⁶. Wszystkie zeznania podkreślają okrucieństwo, sadyzm i osobiste zaangażowanie Friedla w mordowaniu ludności żydowskiej.

Mimo gromadzenia dowodów przez prokuraturę w Białymstoku, wymagana dokumentacja nie została dostarczona odnośnym władzom za granicą w terminie. Zastępca szefa Polskiej Misji Wojskowej mjr Doliwa-Jankowski 29 września 1947 r. prosił władze brytyjskiej strefy okupacyjnej o przewiezienie Friedla z obozu nr 7 w Eselheide do Centralnego Aresztu Zbrodniarzy Wojennych Nr 2 w Fischbeck, skąd miał być przetransportowany do Polski. W drugiej połowie 1947 r. nastąpiła zmiana przepisów o zasadach ekstradycji w strefie brytyjskiej, w wyniku której znacznie ograniczono liczbę osób podlegających ekstradycji. W aktach sądowych znajduje się wprawdzie pismo z 1 września 1947 r. dotyczące ekstradycji Friedla do Polski, jednakże nie doszło do niej ze względów proceduralnych. Na skutek liberalizacji zasad ekstradycji w brytyjskiej strefie okupacyjnej i przyznania szerokich uprawnień procesowych osobom podejrzanym Friedel został zwolniony z więzienia 24 września 1947 r. Polska Misja Wojskowa złożyła wniosek o jego ponowne aresztowanie. Jednak jeszcze w następnym roku nie dysponowała – jak wynika z pisma Polskiej Misji Wojskowej z 19 maja 1948 r. do GKBZH w Warszawie – niezbędnym do wniosku o ekstradycję materiałem dowodowym. W piśmie tym poinformowano, że akta z Polski jeszcze nie nadeszły, i ponaglano, by jak najszybciej zostały przesłane. Być może z powodu braku akt proces ekstradycyjny został zawieszony, a Friedel zwolniony.

Ekstradycja

Prawdopodobnie spoteczność żydowska śledziła rozwój sprawy Friedla, bo 28 maja 1948 r. Central Committee of Liberated Jews in the American Occupied Zone in Germany skierował do Polskiej Misji Wojskowej pismo, w którym przesłał listę świadków mogących świadczyć w sprawie Friedla poza Polską, na terenach stref okupacyjnych. W odpowiedzi Polska Misja Wojskowa poinformowała, że proces przeciwko Friedlowi odbędzie się w Hamburgu 5 czerwca 1948 r. i że wystarczy zeznania trzech świadków, którzy go rozpoznają i potwierdzą jego zbrodnie. Na rozprawie przeciw G.F. Friedlowi 5 czerwca 1948 r. zeznawali: Chaim Rosenblum, Selman Judenbaum, Hersz Złotykamień.

Sam Friedel zeznał, że nigdy nie był szefem getta, tylko inspektorem kryminalnym. Potwierdził, że był obecny podczas wykonania egzekucji w Grodnie. Była to jednak – według jego zeznań – egzekucja bandytów. Friedel kategorycznie zaprzeczył, jakoby był odpowiedzialny za czyjąś śmierć. Scharakteryzował swoją pracę w getcie jako pracę urzędnika.

Sędzia prowadzący dr Wolff zdecydował o odroczeniu sprawy do 5 lipca 1948 r. Stwierdził, że nie ma wystarczających dowodów winy Friedla, i zaproponował, aby sprowadzić kolejnych świadków, którzy zamieszkują czasowo na terenie stref okupacyjnych byłych Nie-

⁵ IPN SAB-20a, k. 45–54.

⁶ Zob. J. Kułak, *Faber i spółka. Historia jednego przekrętu*, „Biuletyn IPN” 2000, nr 6.

miec. 19 sierpnia 1948 r. hamburski oddział Sądu Ekstradycyjnego podjął decyzję: „Niniejszym wydaje się upoważnienie do wysyłki ww. osoby [G.F. Friedla], której żądają władze polskie do kraju na proces w charakterze przestępcy wojennego”.

Ekstradycja do Polskiej Misji Wojskowej nastąpiła 24 sierpnia 1948 r. Nie wiadomo dokładnie, w jaki sposób przewieziono Friedla do Polski. Po 1947 r. władze brytyjskie i amerykańskie ograniczyły pomoc w zakresie transportu i wyżywienia więźniów. Prawdopodobnie Polska Misja Wojskowa w Bad Salzuflen dotoczyła Friedla do grupy innych więźniów, transportowanej ciężarówką pod eskortą wojskową. Najpierw dostarczono go z brytyjskiej strefy okupacyjnej do Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, skąd został przewieziony 1 września 1948 r. do Poznania, przejęty przez tamtejszy WUBP i przekazany – według właściwości terytorialnej – do WUBP w Białymstoku. I wydział Sekcji I WUBP w Białymstoku przejął go 4 września 1948 r.⁷

Po II wojnie światowej w ręce władz polskich wydano m.in. trzech zbrodniarzy wojennych, którzy działali w czasie okupacji na terenie okręgu białostockiego. Byli to, oprócz SS-Obersturmführera Fritza Gustawa Friedla, SS-Hauptsturmführer Waldemar Macholl i Paul Melzer, Amtskommissar w Michałowie w pow. białostockim. Wszyscy zostali osądzeni w Białymstoku w 1949 r.

Proces

Friedel został umieszczony w areszcie śledczym w Białymstoku i przesłuchany – 6 września 1948 r. przez oficera śledczego WUBP, 7 i 8 września przez wiceprokuratora Sądu Okręgowego Ignacego Kochanowskiego, a 14 września przez oficera śledczego WUBP Wincentego Buraka. W protokole przesłuchania zwracają uwagę dwa własnoręcznie wykonane przez Friedla rysunki, na których przedstawiona jest struktura działania policji i obsada personalna poszczególnych referatów⁸. W materiale dowodowym śledztwa na uwagę zasługują też odpisy zarządzeń wydawanych przez policję niemiecką w Białymstoku w 1942 r.

27 grudnia 1948 r., po zapoznaniu się z aktami sprawy Friedla, prokurator postanowił wszcząć śledztwo, prowadzone za pośrednictwem WUBP. Akt oskarżenia przeciw Friedlowi sporządzono 13 czerwca 1949 r., a jego tekst w języku niemieckim dostarczono mu 14 października 1949 r.

Rozprawa główna odbyła się 26 października 1949 r. przed Sądem Apelacyjnym I Wydział Karny w Białymstoku. W rozprawie uczestniczyli: przewodniczący – prezes Sądu Apelacyjnego L. Olejnik, prokurator Jacek Grębecki, obrońca z urzędu Józef Burak. Akt oskarżenia zawierał kilkanaście punktów, w tym m.in. oskarżenie o masowe zbrodnie dokonane na ludności żydowskiej w getcie białostockim w latach 1942–1943 (zwłaszcza podczas likwidacji getta) i egzekucje, z podaniem dat dziennych i liczby ofiar. W procesie zeznawali świadkowie: Chaskiel Pendzich, Abram Ostroburski, Dawid Koleśnik, Szlomo Blas, Chaim Wróbel, Szmul Bramson, Mira Kniazier, Efroim Kisler, Fania Lipińska, Tobiasz Cytron, Abram Osowiecki, Szmaja Grynstajin, Maks Kwaler, Jadwiga Będnarska, Rachela Zachariasz, Berta Kniaziew.

Dr Szymon Datner z Żydowskiego Instytutu Historycznego, jako biegły podczas procesu, złożył sądowi kilkunastostronicową ekspertyzę. Dokument ten posiada swoistą stylistykę pełną patosu, poetyckich porównań i górnolotnych sformułowań. Autor odwołuje się też często do ówczesnej sytuacji politycznej, sojuszy, odnotowuje nawet utworzenie NRD. To wszystko sprawia, że ekspertyza ma bardziej propagandowy niż procesowy charakter. Jest to jednak dokument, który doskonale oddaje ducha owych czasów i klimat, jaki panował na pokazowych procesach zbrodniarzy nazistowskich⁹.

⁷ Akta kontrolno-śledcze dot. Friedla (nr. KSL-6691/49) zostały zniszczone w 1989 r. (prot. brak. 60/89).

⁸ IPN SAB-20a, k. 147.

⁹ IPN SAB-20, S. Datner, Ekspertyza, k. 88–118; zob. także S. Datner, *Opinia biegłego w procesie szefa Referatu Żydowskiego w białostockim gestapo (1942–1944) Fritza Gustawa Friedla*, „Biuletyn ŻIH” 1976, nr 99, s. 41–57.

Fot. Z archiwum O IPN w Białymstoku



Podczas ekshumacji

Wojewódzka Żydowska Komisja Historyczna w Białymstoku dostarczyła jako dowody w sprawie relacje Żydów białostockich złożone przed komisją, dotyczące zagłady ludności żydowskiej w getcie białostockim. Są to relacje: Tobiasza Cytrona (nr 87/45 i 66/45), Czertoka Mojsze i Grynstejna Szmerla (nr 27/45), Jakoba Fabryckiego (nr 29/45). Materiałem dołączonym do akt był także protokół sekcji zwłok z ul. Zabiej w Białymstoku.

Oskarżony F.G. Friedel nie przyznał się do zarzucanych czynów, po raz kolejny zapewnił, że nie przeprowadzał akcji w Białymstoku. Odpowiedzialny za nie miał być przybyły z Berlina Odilo Globocnik¹⁰. „Byłem tylko urzędnikiem, nigdy nie rozstrzeliwałem nikogo, czyniła to policja [...]. Nigdy w życiu nie uderzyłem ani nie zniewazyłem żadnego Żyda” – mówił Friedel.

Wyrok

28 października 1949 r. ogłoszono wyrok. Sąd udowodnił oskarżonemu, że jest winien zbrodni, które opisano w dziesięciu rozbudowanych punktach, m.in.: „oskarżony wziął udział w przestępczej organizacji powołanej przez władze państwa niemieckiego [...]” i inne konkretne czyny. Sąd „postanowił uznać winę i skazać na łączną karę śmierci”. Obrońca zwracał się do Sądu Najwyższego o utaskawienie, jednak ten odrzucił prośbę i „zaopiniował negatywnie prośbę o utaskawienie, albowiem szczególnie napięcie złej woli i ilość popełnionych przez oskarżonego zabójstw nie daje podstaw do przyjęcia, że zasługuje on na prawo łaski”¹¹.

W 1951 r. akta sprawy Friedla były wykorzystane jako dowód rzeczowy w sprawie przeciwko zbrodniarzom nazistowskim Erikowi Kochowi i Waldemarowi Machollowi. Sam Friedel został przewieziony w maju 1951 r. do Warszawy, osadzony w więzieniu nr 1, gdzie był przesłuchiwany przez oficera śledczego MBP Anatola Katiuszyna. Złożył obszerne zeznania dotyczące struktury działania gestapo i jego funkcjonariuszy¹².

Wyrok śmierci na G.F. Friedlu wykonano 28 listopada 1952 r.

¹⁰ Odilo Globocnik – w latach 1939–1942 dowódca SS i policji dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa. Od 1942 r. SS-Gruppenführer. Kierował zagładą Żydów w obozach koncentracyjnych w Bełżcu, Majdanku, Sobiborze i Treblince. Wykonawca operacji „Reinhard” (eksterminacja 1,5 mln Żydów i 50 tys. Cyganów). Odpowiedzialny za eksterminację i wysiedlenia ludności polskiej Zamojszczyzny.

¹¹ IPN SAB-20, k. 145.

¹² Zeznania sądowe F.G. Friedla i W. Macholla wykorzystał Szymon Datner w opracowaniach dotyczących eksterminacji Żydów w okręgu białostockim; zob. m.in.: S. Datner, *Niemiecki okupacyjny aparat bezpieczeństwa w okręgu białostockim (1941–1944) w świetle materiałów niemieckich (opracowania Waldemara Macholla)*, „Biuletyn GKBZH” 1965, t. XV, s. 5–65; *idem*, *Eksterminacja ludności żydowskiej w okręgu białostockim*, „Biuletyn ŻIH” 1966, nr 60, s. 3–50.

EWANGELICKIE POZOSTAŁOŚCI W POZNAŃSKIM

Jednym z efektów II wojny światowej było nieznanne w czasach nowożytnych przemieszczenie ludności i granic. Musiało to mieć wpływ na skład narodowościowy i wyznaniowy mieszkańców Polski. Na terenie Wielkopolski po 1945 r. zdecydowanie zmniejszyła się liczba wiernych wyznania ewangelickiego. Pozostały natomiast liczne obiekty i nieruchomości należące do „wyludnionych” parafii ewangelickich. Nowe „ludowe” władze wielkopolskich miast i gmin w różny sposób starały się uporać z tym problemem.

W początkowym okresie wiele opuszczonych świątyń ewangelickich przekazano w użytkowanie Kościołowi katolickiemu, szczególnie tam, gdzie brakowało kościołów lub gdzie istniejące ucierpiały w wyniku działań wojennych. W wielu miejscowościach władze lokalne szybko podjęły inicjatywę, aby opuszczone mienie ewangelickie przejść na własność. Przykładem może być Swarzędz koło Poznania, gdzie dość wcześnie zlikwidowano materialne pozostałości po ewangelikach, współzałożycielach miasta. Opuszczonym przez wiernych kościołem zainteresowała się już w początkach 1946 r. parafia katolicka pw. św. Marcina, pragnąc przeznaczyć budynek „na cele kościelne i wychowania religijnego”. Nic z tego nie wyszło. Próbował też odzyskać świątynię, jeszcze w 1948 r., senior diecezji wielkopolskiej Kościoła ewangelicko-Augsburskiego. W końcu obiekt stał się własnością komunalną. Władze Swarzędza miały różne plany dotyczące jego przeznaczenia. Początkowo myślano, aby utworzyć tam szkołę, później planowano przeznaczyć budynek świątyni na dom kultury. Jednak ostatecznie został on rozebrany w 1950 r. Natomiast cmentarz ewangelicki, zdewastowany, bez ekshumacji został przekształcony w park miejski, w którym do lat osiemdziesiątych odbywały się festyny.

W wielu miastach i miasteczkach Wielkopolski budynki kościołów poewangelickich i pastorówek pozostawione swojemu losowi znalazły nowe przeznaczenie. Bardzo wiele zostało zamienionych na magazyny GS-ów, spółdzielni produkcyjnych czy central handlowych. W innych urządzano domy kultury, kina, remizy strażackie, szkoły, sale gimnastyczne, mieszkania czy pomieszczenia biurowe. Gorszy los spotkał liczne cmentarze poewangelickie, które w większości stały się własnością państwa. Pozostawione bez opieki niszczały, zarastały roślinnością i były systematycznie dewastowane i okradane z płyt nagrobnych.

W czasach stalinowskich władze komunistyczne prowadziły restrykcyjną politykę wobec wszystkich religii i wyznań, stawiając sobie za cel laicyzację społeczeństwa. W okresie późniejszym komuniści traktowali bardzo instrumentalnie wszystkie wyznania nierzymskokatolickie, próbując je wykorzystać do tworzenia napięć między nimi a Kościołem katolickim. Polityką wyznaniową państwa kierowały: Biuro Polityczne i Sekretariat PZPR (a wcześniej PPR). Partia miała do dyspozycji administrację całego kraju, początkowo (do 1950 r.) Ministerstwo Administracji Publicznej, z Departamentem Wyznaniowym, a od maja 1950 r. specjalną instytucję centralną – Urząd do Spraw Wyznań, który miał do pomocy w terenie wydziały ds. wyznań usytuowane przy prezydiach wojewódzkich rad narodowych. To właśnie z Wydziału ds. Wyznań w Poznaniu szły w początkach lat



Borek pow. Gostyń – kościół poewangelicki zagospodarowany i przebudowany – magazyn Kujawskich Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Kruszwicy; zdjęcie z pocz. lat 70



Strzałkowo pow. Sępólno – kościół poewangelicki zagospodarowany i przebudowany – Remiza OSP, Klub Młodego Rolnika, użytkownik Prez. GRN w Strzałkowie; zdjęcie z pocz. lat 70



Nekielka pow. Września – kościół poewangelicki przeznaczony do rozbiórki w 1971 r.; zdjęcie z pocz. lat 70. [przetnął do lat 90., kiedy został zakupiony przez prywatnego właściciela, który obiekt wyremontował i przeznaczył na cele kulturalne, odbywają się tu m.in. koncerty]



Deleszynek pow. Międzychód – zdewastowany cmentarz poniemiecki

Zdjęcia w aktach o sygnaturze IPN Po 19/21

sziedemdziesiątych, zalecenia do powiatów i gmin: „wezwać użytkownika do przebudowy obiektu, aby zatracił on cechy budowli sakralnej i został przystosowany do obecnej funkcji”. Tematyka religijna i wyznaniowa znajdowała się również w intensywnym rozpracowaniu organów bezpieczeństwa państwa, dlatego nie może dziwić, że informacje dotyczące stanu mienia poewangelickiego przedstawiał władzom administracyjnym wojewódzki szef Służby Bezpieczeństwa.

Takie poufne pisma zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB w Poznaniu płk. Władysława Nowickiego z pierwszej połowy 1973 r., kierowane do przewodniczącego Prezydium WRN Tadeusza Grabskiego oraz I sekretarza KW PZPR w Poznaniu Jerzego Zasady, zachowały się w Archiwum IPN w Poznaniu, w zespole akt Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego (IPN Po 19/25). Zastępują one na uwagę, ponieważ dokumentują stan nieruchomości i obiektów poewangelickich w okresie „wczesnego Gierka”, a także pokazują obawy ówczesnych władz komunistycznych przed Kościołem katolickim.

Dokument nr 1

Komenda
Milicji Obywatelskiej
Woj. Poznańskiego
L.dz. B-Pf-61/73

Poznań, dnia 12 marca 1973
Poufne

Przewodniczący
Prezydium Wojewódzkiej Rady
Narodowej w Poznaniu
Tow. T[adeusz] Grabski

Na terenie naszego województwa w sumie znajdują się 74 obiekty poewangelickie (w tym dwa kościoły [wyznania] ewangelicko-augsburskiego). Tylko część z tych obiektów (osiem) od kilku lat jest właściwie wykorzystanych i prawidłowo zagospodarowanych. Wg zatwierzonego w czerwcu 1970 roku przez Prezydium WRN w Poznaniu planu zagospodarowania kościołów i kaplic poewangelickich:

- 6 spośród nich uznano za zabytki i pozostawiono w gestii Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków;
- 25 przeznaczono na rozbiórkę;
- 35 obiektów zaplanowano przebudować.

W stosunku do niektórych obiektów wyznaczone terminy rozbiórki bądź przebudowania już minęły. W ustalonych terminach do końca 1972 r. zdołano rozebrać jedynie 12 obiektów. Pozostałe to:

- 6 poewangelickich obiektów sakralnych stanowiących zabytki;
- 15 obiektów zagospodarowanych (przebudowanych);
- 24 obiekty zagospodarowane (dotychczas nie przebudowane);
- 4 obiekty niezagospodarowane (opuszczone, nie posiadające użytkowników);
- 13 obiektów przeznaczonych do rozbiórki (w tym dwa stanowiące własność Kościoła ewangelicko-augsburskiego).

Zachodzi obawa, że zwlekanie rozbiórek bądź właściwego zagospodarowania poszczególnych kościołów i kaplic poewangelickich, będzie rodzić zabiegi duchowieństwa katolickiego o przekazanie im w trwałe użytkowanie niektórych spośród omawianych obiektów.

Dla ilustracji omawianych spraw – załączam album ze zdjęciami.

I Zastępca
Komendanta Wojewódzkiego MO
ds. Służby Bezpieczeństwa w Poznaniu
/-/ płk mgr Władysław Nowicki

Dokument nr 2
Komenda
Milicji Obywatelskiej
Woj. Poznańskiego
L.dz. B-Pf-225/73

Poznań, dnia 22 czerwca 1973
Poufne

I Sekretarz
Komitetu Wojewódzkiego
PZPR
w Poznaniu
Tow. J[erzy] Zasada

Na terenie województwa poznańskiego znajduje się ogółem 900 cmentarzy poniemieckich zajmujących łącznie 344 29 ha gruntu (w III–VI klasie). Z tej liczby 834 stanowią cmentarze ewangelickie, a pozostałe to cmentarze ewangelicko-augsburskie. Najwięcej cmentarzy jest na terenie powiatów: Wągrowiec (101), Nowy Tomyśl (66), Gniezno (64), Chodzież (49), Oborniki (49), Wolsztyn (49), Czarnków (44), Trzcianka (43), Poznań pow[iat] (43), Ostrów Wlkp. (36). Na kilkudziesięciu cmentarzach znajdują się budowle sakralne (kostnice, kaplice – ogółem 53).

Większość cmentarzy jest zaniedbanych. Tylko 53 cmentarze są konserwowane lub częściowo pielęgnowane. Pozostałe 847 są zarośnięte, mają zniszczone parkany, porozbijane nagrobki i krzyże, częściowo rozbite groby. Powoduje to negatywne komentarze wśród naszych obywateli, a ponadto wywołuje ujemne opinie i oceny wśród zagranicznych turystów, szczególnie Niemców. Na przestrzeni ostatnich dwóch lat zanotowaliśmy kilkadziesiąt przypadków interesowania się przez obywateli niemieckich (NRD, NRF) poszczególnymi cmentarzami. Przy tym niektóre cmentarze fotografowano.

Obok tego brak zagospodarowania cmentarzy, o których mowa, jest przyczynkiem do ubiegania się przez kler katolicki o przekazanie niektórych z tych obiektów w użytkowanie i administrację. Ostatnio złożono w tej sprawie 11 wniosków. Podkreślić należy, że w 14 przypadkach kler katolicki przejął w użytkowanie cmentarze poewangelickie samowolnie bez jakiegokolwiek zgody władz administracyjnych.

Cmentarze poewangelickie będące na naszym terenie są położone w sąsiedztwie:

- gruntów rolników indywidualnych (409 cmentarzy);
- lasów państwowych (129 cmentarzy);
- gruntów PGR-ów i Państwowego Funduszu Ziemi (82 cmentarze);
- gruntów spółdzielni produkcyjnych (7 cmentarzy).

Pozostałe cmentarze graniczą z parkami, boiskami sportowymi, dziedzińcami szkolnymi oraz gruntami różnego rodzaju przedsiębiorstw i instytucji.

Zgodnie z zaleceniami Wojewódzkiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej (z 12 marca 1973 r.) administracyjne instancje powiatowe do końca kwietnia br. miały podjąć decyzje w sprawach zagospodarowania lub likwidacji omawianych cmentarzy. Do tej pory brak konkretnego działania w tej mierze. Zachodzi obawa, że zwlekanie z właściwym zagospodarowaniem poszczególnych cmentarzy będzie rodzić dalsze ujemne reperkusje i zabiegi duchowieństwa katolickiego o przekazanie im w trwałe użytkowanie – niektórych spośród omawianych obiektów.

Dla ilustracji stopnia zniszczenia poszczególnych cmentarzy poewangelickich – załączam album ze zdjęciami.

I Zastępca
Komendanta Wojewódzkiego MO
ds. Służby Bezpieczeństwa w Poznaniu
/–/ płk mgr Władysław Nowicki

GŁOS HUMANISTY

Świadkowie Jehowy wielokrotnie, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, stawali przed sądami PRL. Sądono ich przede wszystkim za odmowę służby wojskowej, tzw. szeptaną propagandę oraz druk i kolportaż literatury religijnej. Rozpoczęta w 1950 r. akcja masowych represji, obok setek uwięzionych, pociągnęła za sobą śmierć 18 osób.

Mimo że po 1956 r. w kilkunastu przypadkach sądy zrehabilitowały uprzednio skazanych, pod koniec dekady wrócono do praktyki prawnego represjonowania Świadków Jehowy. Przed sądami w całym kraju odbyło się co najmniej kilkadziesiąt rozpraw, w których oskarżonymi byli działacze różnych szczebli. W znacznej części spraw ich obrońcami byli znani adwokaci warszawscy – Witold Lis-Olszewski i Władysław Siła-Nowicki. W rezultacie umiejętnie prowadzonej obrony w większości postępowań zapadły wyroki uniewinniające lub sięgające maksymalnie, nawet w przypadku członków kierownictwa krajowego, dwu lat pozbawienia wolności.

Kilka tego typu procesów toczyło się przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu. Największy z nich odbył się w lutym 1963 r. Aktem oskarżenia objęto osiem osób, na czele z Zygmuntem Adachem. Zarzucano im, że „od bliżej nieustalonego okresu” do momentu aresztowania pełnili „funkcje członków centralnego ośrodka wydawniczego” oraz powielali broszury i pisma „zawierające fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa”. Po kilkudniowej rozprawie zapadły wyroki od trzech miesięcy do półtora roku pozbawienia wolności. Zważywszy jednak, że podsądni przebywali w areszcie od przełomu 1961 i 1962 r., w praktyce oznaczało to natychmiastowe zwolnienie większości z nich.

Podczas rozprawy adwokaci Lis-Olszewski i Siła-Nowicki skorzystali ze sprawdzonej uprzednio taktyki postępowania, powołując się na wcześniejsze wyroki uniewinniające w podobnych rozprawach, a przede wszystkim na orzeczenie Sądu Najwyższego z 14 listopada 1960 r. w sprawie Stanisławy Iluk, skazanej przez Sąd Wojewódzki w Kielcach na półtora roku pozbawienia wolności. Uniewinniając ją, Sąd Najwyższy stwierdził, że „Głoszenie błędnych poglądów przyrodniczych i historycznych nie może być uznane za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów”.

W swoim orzeczeniu SN powołał się na opinię prof. Stanisława Ossowskiego (1897–1963), wybitnego polskiego socjologa, pozbawionego prawa wykładania w okresie stalinowskim. Opinia ta została wydana na potrzeby innego procesu tego typu, toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Lublinie w 1959 r. Została ona wraz z późniejszym oświadczeniem prof. Ossowskiego dołączona w formie odpisu do akt procesu wrocławskiego. Oba te dokumenty, publikowane poniżej, są swoistym manifestem humanisty, wyrażającego „zdziwienie i smutek” ze względu na „prześladowanie ludzi, którzy przy całej swojej ignorancji i naiwności aspirują do życia na wyższym poziomie etycznym i te swoje aspiracje starają się szerzyć”. Warto również zwrócić uwagę na delikatne aluzje do systemu cenzury, stojącego „w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i pożytkiem społecznym”, oraz liczne złośliwości pod adresem PZPR.

Obok opinii prof. Ossowskiego, poniżej zamieszczono również list znanego marksistowskiego prawnika, współautora wydanego w 1954 r. podręcznika do prawa karnego, prof. Jerzego Śawickiego (1910–1967), do Witolda Lis-Olszewskiego, z opinią na temat zasadności karania Świadków Jehowy. Publikowane dokumenty zachowały się w Archiwum Sądu Okręgowego we Wrocławiu (sygn. IVK 37/63), obecnie znajdują się w Archiwum IPN we Wrocławiu.

Do Sądu Wojewódzkiego w Lublinie
IV Wydział Karny

Po wyjaśnieniach przesłanych mi przez Sąd Wojewódzki pismem z dnia 8 V Nr IV.K.48/59 w sprawie przekazanych mi broszur Świadków Jehowy komunikuję co następuje:

1. Spośród 16 przesłanych mi broszur część ma charakter rozważań teologicznych, na których treść składa się interpretacja Biblii, argumenty za jej autentycznością, zapowiedzi zbliżającego się Królestwa Bożego oraz uzasadnienie tezy, że jedyną religią zgodną ze Słowem Bożym jest religia Świadków Jehowy. W jednej z tych broszur autorzy wypowiadają się przeciw współpracy międzywyznaniowej. Pod tym względem Świadkowie Jehowy zajmują analogiczne stanowisko jak katolicy, mahometanie lub mormoni, w przeciwieństwie do tolerancyjnego stanowiska kwakrów, metodystów czy buddystów. Jedna z tych broszur ma charakter słownika, w którym obok takich pozycji jak „Bałwochwalstwo”, „Armagedon”, „Diabeł i demoni”, „Grzech” itp., omawiany jest również ewolucjonizm, gdzie nowoczesnej biologii autorowie przeciwstawiają cytaty z Biblii. Z drugiej strony, w przeciwieństwie do innych wyznań, Świadkowie Jehowy odrzucają tezę o nieśmiertelności duszy, utożsamiając duszę z życiem organizmu.

Druga część tych broszur dotyczy prakseologii, działalności prozelitycznej, metod kształcenia kaznodziejów i zdobywania ludzkiej życzliwości. Jest tam cały szereg wskazówek całkiem rozsądnych, opartych na długoletniej praktyce. Jedna z broszur to zbiór hymnów religijnych wraz z nutami. Inna znowu, może najbardziej interesująca dla socjologa, to zbiór odpowiedzi na pytania czytelników, nie wiem, w jakiej mierze autentyczne. Są tam rozważane zagadnienia wszelkiego rodzaju, poczynając od pytań, czy sok winny, z którego Chrystus uczynił ofiarę, był naprawdę sfermentowany, albo dlaczego Chrystus powiedział Marii Magdalenie, aby [go] nie dotykała, a Tomaszowi polecił się dotknąć, a kończąc na pytaniu, czy jest właściwe, aby mężczyźni zdejmowali kapelusze przed kobietami, albo czy jest dopuszczalne pić na czyjeś zdrowie lub trącać się na cześć Boga.

Pozostała część broszur poświęcona jest wychowaniu etycznemu. Propaguje pracowitość, uczciwość, oszczędność, stosunki oparte na zaufaniu, nawołuje, by żyć w zgodzie z sąsiadami, aby nie marnować opału, aby nie używać telefonów biurowych do spraw prywatnych, aby szanować własność publiczną. Propaganda antykatolicka prowadzona jest dyskretnie, bez ostrych inwektyw. Troska o poziom etyczny, widoczna w broszurach Świadków Jehowy, bywa charakterystyczna dla różnych drobnych sekt, które nie mając oparcia w potężnej organizacji kościelnej, muszą w większym stopniu szukać oparcia w czynnikach moralnych. Natomiast interpretacja Biblii u Świadków Jehowy jest bardzo prymitywna i naiwna, co wiąże się zapewne z brakiem udziału kręgów inteligentnych w tym ruchu.

2. Sąd Wojewódzki pragnie, abym się wypowiedział w sprawie legalności zakwestionowanych broszur. Nie jestem prawnikiem ani cenzorem i nie mam kompetencji do wyrokowania o legalności. Dzieje wydawnictwa w różnych społeczeństwach nauczyły mnie, że poglądy na legalność pism lub działań ludzkich bywają często w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i pożytkiem społecznym. Nie rozumiem, dlaczego zdelegalizowane zostały te broszury, skoro nie zdelegalizowano w Polsce Biblii, ksiązek do nabożeństwa czy innych wydawnictw katolickich czy protestanckich.

3. Sąd Wojewódzki zapytuje, czy treść broszur nie jest sprzeczna z wytycznymi Partii i Rządu. Nie znam dokładnie wszystkich wytycznych Partii i Rządu, tym więcej, że ulegają one zmianom. Sądzę, że zakwestionowane broszury nie są zgodne z wytycznymi Partii, gdyż Partia nie odrzuca teorii ewolucji, ale tak samo niezgodne z wytycznymi Partii są liczne wydawnictwa katolickie, protestanckie, judaistyczne.

4. Sąd zapytuje, czy broszury nie zawierają fałszywych wiadomości mogących wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego. Broszury zawierają wiadomości przyrodnicze

i historyczne niezgodne ze współczesną nauką, ale nie mniej błędne informacje przyrodnicze i historyczne ukazują się w Polsce w rozmaitych wydawnictwach religijnych i świeckich, których autorowie i sprzedawcy cieszą się pełnią swobody.

5. Czy treść tych broszur w sumie wychodzi na użytek, czy na szkodę Państwa Polskiego, trudno ocenić bez specjalnych badań terenowych. Przypuszczam jednak, że jeżeli te broszury miałyby istotnie jakiś szerszy wpływ w pewnych kręgach ludności, to propaganda etyczna, nawoływanie do szanowania mienia publicznego, do zgody sąsiedzkiej, do uczciwości i prawdomówności odkupowałyby z nawiązką ewentualne szkody wyrządzone przez naiwne tezy teologiczne i błędne poglądy przyrodnicze i historyczne. Nie mam natomiast wątpliwości, że wytaczanie spraw sądowych za przechowywanie tego rodzaju publikacji jest działalnością szkodliwą z punktu widzenia interesów Państwa Polskiego, a Świadkom Jehowy nadaje aureole ofiar, co chyba nie leży w zamiarach Sądu.

Jako człowieka nieobeznanego z procesami sądowymi sprawa, w której Sąd Wojewódzki powołał mnie na biegłego, przejęła mnie zdziwieniem i smutkiem. Przejęło mnie zdziwieniem, że w okresie, kiedy budowanie społeczeństwa socjalistycznego stawia przed nami tyle trudnych a doniosłych zadań, wymagających napięcia energii, Sąd żąda rozważań przypominających dyskusje, jakie toczyli biegli w piśmie w oblężonym przez Turków Konstantynopolu w r. 1453, rozważań na temat, czy poglądy na rolę diabła w Starym Testamencie albo noszenie długich spodni przez kobiety nie jest sprzeczne z wytycznymi Partii. Przejęło mnie smutkiem prześladowanie ludzi, którzy przy całej swej naiwności i ignorancji aspirują do życia na wyższym poziomie etycznym i te swoje aspiracje starają się szerzyć.

Dokument nr 2

Odpis oświadczenia prof. S. Ossowskiego z 25 VI 1959 r.

Oświadczam, że przed paru miesiącami byłem powołany przez Wojewódzki Sąd w Lublinie na rzeczoznawcę w procesie przeciw tzw. Świadkom Jehowy, a później wypowiedziałem swoją opinię w podobnym procesie toczącym się we Wrocławiu. W związku z tymi procesami zapoznałem się z treścią około 25 broszur Świadków Jehowy.

Znaczna część tych broszur to rozważania teologiczne, komentarze Biblii, zapowiedzi zbliżającego się Królestwa Bożego, uzasadnienia tezy, że jedyną religią w pełni zgodną ze Słowem Bożym jest religia Świadków Jehowy. Niektóre broszury mają charakter prakseologiczny: dotyczą metod kształcenia kaznodziejów i metod zdobywania ludzkiej życzliwości. Inne wreszcie poświęcone są regułom zachowania się w stosunkach międzyludzkich i wychowaniu etycznemu. Obok spraw rytualnych i konwencji towarzyskich, dyskutowanych często w sposób bardzo naiwny, propaguje się tam pewne postulaty etyczne: pracowitość, uczciwość, oszczędność, stosunki oparte na zaufaniu, nawołuje się, aby żyć w zgodzie z sąsiadami, aby nie marnować opatu, nie używać telefonów biurowych dla spraw prywatnych, szanować własność publiczną. Gdy idzie o sprawy społeczne, autorowie broszur zwalczają dystynkcje klasowe i kastowość, przeciwstawiają się ostro doktrynom rasistowskim, głoszą pogląd, że w każdym kraju powinno się szanować jego ustawy (odpowiednie cytaty wskazałem w piśmie do Sądu Wrocławskiego). Argumenty czerpane są głównie z Biblii.

Interpretacje biblijnych wersetów są przeważnie bardzo prymitywne, a tezy przyrodnicze i historyczne, które w tych broszurach spotykamy, są często niezgodne z nauką współczesną. Nie znalazłem natomiast w żadnej ze znanych mi broszur jakichkolwiek wypowiedzi, które w moim przekonaniu mogłyby stanowić powód do oskarżenia ich autorów lub propagatorów przed świeckim sądem w kraju, gdzie Biblia nie jest zdelegalizowana, gdzie Konstytucja gwarantuje swobodę wyznań i gdzie układ między Państwem i Kościołem Katolickim nie przewiduje, aby Państwo było obowiązane bronić monopolu Kościoła Katolickiego.

Prześladowanie ludzi, którzy przy całej swojej ignorancji i naiwności aspirują do życia na wyższym poziomie etycznym i te swoje aspiracje starają się szerzyć, ludzi, którzy wzywają do szanowania mienia publicznego, do uczciwości i prawdomówności, do zgody sąsiedzkiej,

uwazam za akcję nie tylko nieuzasadnioną (skoro toleruje się wydawnictwa innych wyznań) i nie tylko rażącą z punktu widzenia humanitarnego, ale również sprzeczną z interesami Polski Ludowej.

Dokument nr 3

Odpis listu prof. Jerzego Sawickiego do adwokata Witolda Lis-Olszewskiego, 1960

Szanowny Panie Kolego,

Jeżeli dobrze zrozumiałem pytanie Pana skierowane do mnie jako do prawnika i wykładowcy prawa karnego, to chodzi o opinię, czy w załączonych książeczkach mieszczą się znamiona jakiegokolwiek przestępstwa popełnionego treścią druku.

Ponieważ równocześnie załączył mi Pan kilka wyroków (uniewinniających), mogłem z nich wyczytać, że wygotowano nawet w Polsce Ludowej akty oskarżenia, za powiedzmy sobie szczerze i otwarcie... przepowiednie apokaliptyczne zawarte w tych książeczkach. Nie potrafię tego w żaden sposób zrozumieć. Z równym uzasadnieniem można by wytoczyć oskarżenie każdemu księdzu katolickiemu za to, iż posiada Ewangelię św. Jana, lub rabinowi, że przechowuje u siebie kabalistyczną Księgę Zohar.

Jak długo mniej lub bardziej racjonalistycznie, mniej lub więcej mistyczna wykładnia tez religijnych opartych na Biblii lub egzegeza jakiegokolwiek podstawowej księgi pewnego wyznania nie wyczerpuje znamion określonego czynu przestępczego przewidzianego w k.k. lub w ustawie szczególnej, nie może być mowy o odpowiedzialności za treść druków.

Prowadzi mnie to już wprost do art. 23 m.k.k. w związku z art. 24 m.k.k., jako przepisu niezwykle rozciągłego i ogólnego, który zawiera w sobie aż 3 różne specjalne stany faktyczne:

- a) nawoływanie do popełnienia zbrodni lub jej pochwała,
- b) kolportaż pism, których treść ma pozostać tajemnicą wobec władz,
- c) kolportaż wiadomości fałszywych, mogących wyrządzić szkodę, i to istotną, interesom Państwa Polskiego.

Wydaje mi się, że punkt c) trzeba chyba z miejsca odrzucić, bo samo tylko założenie takie w celach chociażby argumentacji naraziłoby mnie w oczach każdego szanującego się prawnika i marksisty na śmieszność.

Nawoływania (pkt a) do zbrodni lub jej pochwały naprawdę nie znalazłem, a przeciwnie, wezwanie do uczciwości i szacunku mienia publicznego.

Co myśleć o oskarżeniu z pkt b, który jest rzeczą powszechnie wiadomą, że sekta ta zabiegała o zarejestrowanie i legalizację, i w związku z tym zasady swego wyznania przedłożyła odpowiednim władzom.

Okoliczność, iż sekta nie została prawnie uznana, może ewentualnie być podstawą przy istnieniu odpowiednich warunków do odpowiedzialności za inny zgoła czyn, ale nie za rozpowszechnianie druków.

Jest też sprawą odrębną ewentualna odpowiedzialność za drukowanie (o ile jest to druk) bez zezwolenia Urzędu Kontroli Prasy [Publikacji i Widowisk], jeżeli takiego zezwolenia nie było. Stanowi to jednak przestępstwo prasowe porządkowe, a nie przestępstwo popełnione treścią druku.

Wreszcie rozumie się samo przez się, że inne czyny dokonane przez członków tej sekty, jak odmowa służby wojskowej itp., mogą być przedmiotem ścigania.

Podzielam całkowicie zdanie kol. Ossowskiego i wyciągam z niego wnioski dla karnika. Jeżeli kolportaż tego rodzaju literatury mógłby narazić kogokolwiek na odpowiedzialność karną, to pożyczanie komuś książki z kanonu buddyjskiego, religii hinduskiej, mistyki mużułmańskiej byłoby przestępstwem z art. 23 i 24 m.k.k. Wówczas tylko księża katolicy mogliby życzyć sobie tego stanu rzeczy, bo nie styszałem dotąd, by jakkolwiek ksiądz katolicki był ścigany za kazanie lub kolportaż kazań o mękach na Sądzie Ostatecznym lub opowiadaniach o piekle. Czyżby błędna wykładnia naszych ustaw miała tylko księżom katolickim zapewnić monopol w tym względzie?

NIK ZA KRATAMI

Przepelnione więzienia, niedożywieni więźniowie, niski poziom kwalifikacji personelu – to codzienność w systemie penitencjarnym powojennej Polski. Początkowo ignorowane przez peerelowskie władze problemy z czasem narastały i domagały się rozwiązania. Zmiany umożliwiła popaździernikowa odwilż. Niekiedy jednak postulaty „uzdawiania” budzą przerażenie...

1 listopada 1956 r. Ministerstwo Sprawiedliwości przejęło w zakres swoich kompetencji system penitencjarny (Dz.U. nr 41, poz. 188). Przed przełomem październikowym sprawy więziennictwa leżały kolejno w gestii Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN (1944), Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (1945–1954) i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1954–1956). Część jednostek, takich jak obozy pracy i ośrodki pracy więźniów, zarządzana była bezpośrednio przez niestawną Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, działającą w latach 1945–1954.

Nieludzkie warunki

System więziennictwa stanowił integralną część stalinowskiego systemu terroru. Wrogowie klasowi, tzw. wrogowie władzy ludowej, kierowani byli masowo do tych samych miejsc odosobnienia co zwykli przestępcy kryminalni czy przestępcy wojenni. Więzienia stały się miejscem straceń polskich patriotów (byłych żołnierzy AK, NSZ, członków Zrzeszenia WiN). Złą sławą w polskiej pamięci okryły się takie miejsca jak Mokotów, Wronki, Rawicz, Fordon, Jaworzno. Szacuje się, że w czasach stalinowskich wykonano 4 tys. wyroków śmierci. Większość z nich dotyczyła spraw politycznych lub została wydana z pogwałceniem zasad elementarnej sprawiedliwości ludzkiej¹.

Stan więziennictwa w pierwszych latach po 1956 r. był katastrofalny. Zaniedbania organizacyjne, w infrastrukturze, w kadrach były ogromne. Praktycznie wszystko wymagało „kapitałnego remontu”. Stan techniczny budynków i warunki sanitarne były wręcz tragiczne. W przeludnionych więzieniach niedożywienie więźniów było codziennością. Wszystko to w konsekwencji skutkowało epidemiami.

Większość personelu więziennego (funkcjonariuszy Służby Więziennej) nie miała nawet podstawowych kwalifikacji. Jak wynika z przedstawionego poniżej dokumentu, ci, którzy mieli pewne aspiracje i chcieli pracować w służbach mundurowych, uciekali na lepiej opłacane posady, np. do Milicji Obywatelskiej.

Poważnym problemem, rzutującym na funkcjonowanie całego systemu, był brak spójnych przepisów prawnych, regulujących status więźniów, ich prawa i obowiązki. Uregulowania wymagały kwestie dotyczące klasyfikacji skazanych w systemie penitencjarnym. Już przed Październikiem 1956 r. dostrzegano potrzebę przeglądu warunków panujących w więzieniach. Przykładem może być kontrola w polskich więzieniach w kwietniu 1956 r. Kontrola ta, przeprowadzona przez Centralny Zarząd Więziennictwa MSW, dotyczyła sprawy sposobu wykonywania kar śmierci i pochówków skazanych².

¹ Księga świadectw. *Skazani na karę śmierci w czasach stalinowskich i ich losy*, red. K. Madej, J. Żaryn i J. Żurek, Warszawa 2003, s. XXVIII.

² Szerzej na ten temat M. Zwolski, *Wykonywanie wyroków kary śmierci w polskich więzieniach grudzień 1954–kwiecień 1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 263–279.

Początek zmian

Odwilż popaździernikowa oraz społeczna krytyka więziennictwa przyczyniły się do wprowadzenia konkretnych zmian. Już w 1957 r. ustanowiono sądowy nadzór penitencjarny. W celu właściwej klasyfikacji więźniów powołano w więzieniach komisje penitencjarne. Na nowy regulamin trzeba było jednak czekać aż do 1966 r. Faktycznie dopiero przyjęcie regulaminu wykonywania kary pozbawienia wolności sankcjonowało w więziennictwie rezultaty zmian społecznych i politycznych, jakie zaszły dziesięć lat wcześniej. Nowy regulamin uwzględnił indywidualizację wykonania kary. W tym celu zróżnicowano typy więzień, tworząc, oprócz zwykłych zakładów karnych, ośrodki pracy więźniów, zakłady karne dla więźniów młodocianych, zakłady karne dla recydywistów, zakłady karne dla więźniów z anomaliami psychicznymi.

Kontrola, której dotyczy prezentowany dokument, była jedną z pierwszych przeprowadzonych w więziennictwie przez Najwyższą Izbę Kontroli po jej powstaniu 13 grudnia 1957 r. Warto zwrócić tu uwagę na sam organ kontrolujący. Powstanie NIK miało być nie tylko mechanicznym przekształceniem Ministerstwa Kontroli Państwowej w Najwyższą Izbę Kontroli (nawiązywano w ten sposób nie tylko do tradycji II RP, lecz i do sytuacji, która miała miejsce w Polsce przed 1952 r.), ale przede wszystkim miało zapewnić rzeczywiście niezależną od aparatu państwowego kontrolę. W praktyce w nowo powstałym NIK ścierały się dwie tendencje. Z jednej strony jego pierwszym szefem został Konstanty Dąbrowski, ostatni szef Ministerstwa Kontroli Państwowej, którego nominacja była przez wielu postrzegana jako jeden z przykładów odwrótu od Października. Pisał o tym w styczniu 1958 r. ówczesny redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław Rakowski do sekretarza KC PZPR odpowiedzialnego za sprawę prasy Jerzego Morawskiego: „Niedawno temu napisałem w »Życiu Warszawy« o konieczności badania opinii publicznej. W tym samym dniu zadzwonił do mnie jakiś obywatel [...]. Powiedział m.in. tak: »Niech pan mi powie: co myślę o społeczeństwie ci, którzy rządzą. Czy nie rozumieją oni, że np. mianowanie Konstantego Dąbrowskiego na prezesa NIK jest natrzęsaniem się z opinii publicznej? [...]«³. Z drugiej strony przekształcając tę instytucję starano się poprawić poziom kadry kontrolerskiej, podnieść poziom zarobków, wreszcie – *last but not least* – stworzyć jakiś etos tej grupy zawodowej⁴. Jak widać z poniższego dokumentu, częściowo przynosiło to jakieś efekty, gdyż nie można odmówić autorowi prezentowanej notatki ani dobrego zmysłu obserwacyjnego, ani szczerości w opisywaniu wyników kontroli.

Amnestie i obozy

Odrębną kwestią pozostaje wpływ kontroli na rozwiązywanie opisywanych spraw. Jednym z poważniejszych problemów dla systemu penitencjarnego PRL w okresie czternastolecia rządów Władysława Gomułki było przepiętnie więzień, spowodowane przede wszystkim represyjną polityką karną w dziedzinie przestępczości gospodarczej. Liczba osadzonych w więzieniach i aresztach według Centralnego Zarządu Zakładów Karnych przedstawiała się w poszczególnych latach następująco: 1956 r. – 35 879 osób (rok amnestii); 1957 r. – 61 248; 1958 r. – 70 348, zaś w 1963 r. już 105 444 osoby. Władze PRL, próbując rozwiązać ten problem, popadały ze skrajności w skrajność i po okresie natężonej represji wprowadzały amnestie. Taki właśnie charakter miały ustawy amnestyjne z 1964 r. i 1969 r., związane z kolejnymi rocznicami istnienia PRL. W wewnętrznych dokumentach wprost mówiono, że amnestie te mają rozładować więzienia⁵. W 1964 r. liczba aresztowanych i uwię-

³ Z prywatnego archiwum Mieczysława Rakowskiego. Kiedy zaczął się odwrót od Października, „Polityka”, 5 V 1990.

⁴ O zmianach w Najwyższej Izbie Kontroli m.in. A. Sylwestrzak, *Najwyższa Izba Kontroli*, Warszawa 1997, s. 195–207; J. Żelaskiewicz, *40 lat w Najwyższej Izbie Kontroli*, cz. II, „Kontrola Państwowa” 2002, nr 4.

⁵ Por. AAN, PZPR, 237/V-524, k. 15, Notatka w sprawie projektu amnestii z okazji 20-lecia PRL.

zionych zmalała po wprowadzeniu amnestii do 71 448 osób, zaś w 1969 r. z prawie 100 tys. w roku poprzednim do 64 952⁶.

Problematiczna pozostaje pokontrolna rekomendacja zawarta w cytowanej niżej „Notatce służbowej” – uzdrowić sytuację w więziennictwie poprzez restytucję obozów pracy. Nawet z pragmatycznego punktu widzenia, który wydaje się ważny dla autora notatki, obozy pracy wcale nie były tańsze w utrzymaniu niż więzienia⁷. Natomiast z humanitarnego punktu widzenia postulat zawarty w notatce jest niczym innym jak domaganiem się przywrócenia praktyk stalinowskich.

Warszawa, dnia 14 marzec 1958 r.

Notatka służbowa⁸

W toku kontroli służb kwatermistrzowskich jednostek więziennych nasunęły się kontrolującemu następujące uwagi odnośnie sytuacji w zakładach karnych. Uwagi te dotyczą:

- dyscypliny w zakładach karnych,
- zagadnień kadrowych,
- przeludnienie więzień,
- zatrudnienie więźniów.

W ostatnich latach występuje systematyczny spadek dyscypliny w jednostkach więziennych, co w dużym stopniu niweluje i obniża skuteczność poczynionych posunięć, idących w kierunku zaostżenia sankcji karnych za niektóre przestępstwa gospodarcze, chuligaństwo itp.

Obok przyczyn obiektywnych, brak właściwej i zdecydowanej postawy Służby Więziennej, prokuratury i sądownictwa do więźniów naruszających regulamin więzienny, przyczynia się do częstych przypadków lżenia a nawet bicia funkcjonariuszów. Daje się zauważyć stały wzrost awanturnictwa wśród więźniów, co wyraża się przede wszystkim w demolowaniu cel i innych pomieszczeń więziennych itd.

Wystąpienia więźniów wobec administracji więziennej oraz władz prokuratorskich i sądowych, a noszących znamiona przestępstwa ujawniają się w:

- niszczeniu z premedytacją mienia państwowego,
- znieważaniu słownym funkcjonariuszów Służby Więziennej w czasie pełnienia przez nią obowiązków służbowych,
- czynnym oporze w stosunku do funkcjonariuszów Służby Więziennej przez barykadowanie cel i innych pomieszczeń więziennych,
- w gwałtownych zamachach na funkcjonariuszów S[łużby] W[ięziennej] pełniących służbę dokonywanych indywidualnie i zespołowo. I tak np.:

– dnia 1 II [19]58 r. w WKS [Więzieniu Karno-Śledczym] Bielsko więzień **Stolarz** Augustyn zdemolował cele w których przebywał do tego stopnia, że kosztą naprawy tych cel wyniosły 1084 zł [i] 50 gr, ponadto w czasie przywoływania go do porządku kopał i gryzł funkcjonariuszów SW. W dniu 13 I 1958 r. w WKS Zabrze więzień **Preszlucha** Michał – 11 razy przebywał w więzieniu, z tego sześciokrotnie karany sądownie – wnosząc nieuzasadnione pretensje do sądu i prokuratury, zdemolował cele niszcząc znajdujący się sprzęt oraz okna w celi,

⁶ *Ibidem*, PZPR, XI-903, k. 99–101, Liczba tymczasowo aresztowanych i skazanych w latach 1946–1971.

⁷ Według danych przytaczanych w literaturze przedmiotu część obozów pracy więźniów była deficytowa. Por. B. Kopka, *Obozy pracy w Polsce 1944–1950. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 2002, s. 64.

⁸ W dokumencie zachowano oryginalną pisownię i stosowanie znaków przestankowych.

– w dniu 2 I [19]58 r. w WKS Częstochowa więzień **Malinowski** Jerzy dokonał zamachu na funkcjonariusza SW w czasie otwierania celi, w której ww. przebywał w ten sposób, że odepchnął oddziałowego i wybiegł z celi, a następnie chwycił do ręki drewnianą topatę grożąc funkcjonariuszom SW, że gdy zblizą się do niego będzie bił. Przy zająsci tym uderzył funkcjonariusza SW dwukrotnie w twarz i głowę używając przy tym wulgarnych słów pod adresem funkcjonariuszów SW,

– w dniu 26 XII 1957 r. grupa siedmiu więźniów zabarykadowała się w celi i stawiała czynny opór funkcjonariuszom SW. W czasie odbarykadowywania tej celi nawotywali innych więźniów do masowego wystąpienia.

Podobne fakty miały ostatnio miejsce w więzieniach Bielsko i Bytom.

– w dniu 2 czerwca 1957 r. w WKS Pszczyna grupa więźniów dokonała zamachu na funkcjonariusza SW Romana **Banacha** w celu obezwładnienia go i zabrania mu kluczy, a następnie nosili się z zamiarem obezwładnienia pozostałych funkcjonariuszów SW pełniących w tym dniu służbę, zdobycia broni i rozpuszczenia więzienia.

Gwałtowne zamachy na funkcjonariuszów w służbie, dokonywane z reguły przez więźniów z zaskoczenia, kończą się najczęściej lżejszymi lub cięższymi pokaleczeniami lub zranieniami funkcjonariuszów, zależnie od okoliczności zajścia. Kierowanie tych spraw na drogę postępowania sądowego nie było dostatecznie stosowane. Ostatnio nastąpiła pewna poprawa przy likwidowaniu poważniejszych wypadków czynnego oporu więźniów (szybka reakcja władz prokuratorskich i odpowiednia represja karna), jednak odnośnie spraw dotyczących zniewagi słownej funkcjonariuszów nie stwierdzono poprawy. Ze względu na przewlekłe postępowanie trafiają one na wokandę po długim czasie i spotykają się z bardzo niskimi represjami karnymi, tak że można zaryzykować twierdzenie, [że] nie odstraszaają więźniów od tego rodzaju wystąpień, lecz nawet zachęcają do nich.

Często notowaną formą wystąpień stosowaną niemal wyłącznie przez więźniów śledczych jako protest wobec władz prokuratorskich i sądowych, za rzekomo nieuzasadnione pozbawienie wolności, są głodówki poczynszy od krótkoterminowych do długoterminowych. Ogółem zanotowano w 1957 r. w zakładach karnych woj[ewództwa] katowickiego 135 wypadków głodówek indywidualnych, w ciągu zaś dwóch miesięcy r[oku] b[ieżącego] – 16 głodówek.

Głodówki są najczęściej stosowane przez więźniów wyłącznie w celu porozumienia się z prokuratorem, gdyż według obowiązujących przepisów w wypadku przystąpienia przez więźnia do głodówki, naczelnik winien o tym natychmiast zawiadomić prokuratora, który niezwłocznie kontaktuje się z więźniami. Praktyka ta ośmiela więźniów, którzy z najbliższych powodów głodują.

Należałoby rozważyć możliwość zamiany niektórych przepisów, albo chociażby trybu postępowania prokuratury, która winna kontaktować się z głodującym więźniem jedynie na wyraźne żądanie lekarza opiekującego się tym więźniem, w każdym razie wizyta prokuratora u głodującego więźnia nie powinna następować natychmiast po rozpoczęciu głodówki, co oczywiście wielokrotnie zmniejszyłoby ilość organizowanych głodówek.

Inną formą wystąpień stosowaną z reguły przez więźniów recydywistów i psychopatów jest samokaleczenie się i połykanie ciał obcych. Stosowanie tej formy [wystąpień] ma na celu wymuszenie na Służbie Więziennej zaniechania egzekwowania niektórych przepisów regulaminowych, albo regulaminu więziennego w ogóle, lub też z chęci zmiany warunków więziennych na bardziej dogodne warunki szpitalne. Jest to zjawisko dość częste i u niektórych więźniów weszło w pewnego rodzaju system, np. więzień **Bartczak**, przebywający obecnie w Okręgowym Szpitalu Więziennym w Bytomiu miał ostatnio operowany przewód pokarmowy po raz 21, na skutek kolejnego połknięcia ciała obcego. Połknięcie ciała obcego z reguły kończy się zabiegiem chirurgicznym, a wg obowiązujących w państwie przepisów zabieg chirurgiczny może być przeprowadzony jedynie za zgodą operowanego i bardzo często więźniowie zgody tej odmawiają i wtedy nie wszyscy lekarze więzienni chcą zabieg taki przeprowadzić. W związku z powyższym należy rozważyć wprowadzenie do prze-

pisów więziennych przepis o tzw. wyższej konieczności, który umożliwiłby lekarzowi przeprowadzenie zabiegu chirurgicznego nawet bez zgody więźnia.

Stosowanie właściwego systemu penitencjarnego napotyka na trudności m.in. z powodu tego, że obecnie obowiązują przepisy jednego regulaminu więziennego, zarówno więźnia, który za drobne przewinienia znalazł się po raz pierwszy w zakładzie karnym, w którym będzie przebywał kilka miesięcy, jak i więźnia recydywistę oraz więźnia, który wprawdzie przebywa w więzieniu po raz pierwszy, ale będzie w nim kilkanaście lat. Koniecznym wydaje się stosowanie reżimu regulaminowego w zależności od charakteru przestępstwa.

Podniesienie dyscypliny w jednostkach więziennych jest obecnie sprawą pierwszorzędnej wagi i może być osiągnięte nawet bez uciekania się do zaostrzenia reżimu więziennego, m.in. również przez systematyczne egzekwowanie od więźniów przepisów obowiązującego regulaminu więziennego, a to z kolei wymaga znacznego wzmocnienia kadry Służby Więziennej. Podwyższenie uposażenia Służby Więziennej pozwoliłoby zasilić ją ludźmi właściwie do tej służby przygotowanymi, o odpowiednim poziomie intelektualnym i postawie moralnej. Bowiern kwalifikacje Służby Więziennej i jej poziom intelektualny jest bardzo niski: w przekroju np. jednostek więziennych Śląska na 964 zatrudnionych funkcjonariuszów, 300 nie ma nawet wykształcenia podstawowego. Powoduje to w efekcie, że funkcjonariusz bardzo często odczuwa pewien kompleks niższości w stosunku do więźniów i nie jest w stanie wyegzekwować od więźnia przestrzegania regulaminu więziennego, co doprowadza do wciąż postępującego upadku dyscypliny w zakładach karnych.

W chwili obecnej więziennictwo posiada ponad 20% nie obsadzonych etatów.

Na skutek trudnych warunków pracy i bardzo niskiego uposażenia Służby Więziennej, zakłady karne napotykać na poważne trudności w uzupełnieniu kadry, np. w piętnastu jednostkach więziennych Śląska przy etacie w ilości 1334 osób, zatrudnia się faktycznie tylko 964 funkcjonariuszów, z których ponad 160 stale choruje, a ponad 100 osiągnęło lub przekroczyło sześćdziesiąty rok życia, przy czym te ostatnie cyfry dotyczą przede wszystkim funkcjonariuszów ochrony. Braki kadrowe występują szczególnie wyraźnie w ośrodkach pracy więźniów: O[środek] P[racy] W[ięźniów] Michałkowice przy etacie 246, zatrudnia tylko 134 funkcjonariuszów, OPW Siemianowice II przy etacie 174 zatrudnia 80 funkcjonariuszów, a OPW Siemianowice I przy etacie 185 zatrudnia 114 funkcjonariuszów. Tak poważne luki w obsadzie kadrowej nie tylko utrudniają Służbie Więziennej właściwe wykonywanie nałożonych na nią obowiązków, lecz wręcz nie zapewniają bezpieczeństwa poszczególnym zakładom karnym.

Przypuszczać należy, że sytuacja ulegnie dalszemu pogorszeniu, gdyż obecnie najniższe uposażenie strażnika Służby Więziennej wynosi około 900 zł, natomiast po ostatniej podwyżce najniższe uposażenie pracownika operatywnego M[ilicji] O[bywatelskiej], wyniesie od 1200 do 1400 zł, w związku z czym niechybnie nastąpi odpływ części kadry SW do MO. Odpływ ten obejmie przede wszystkim ludzi młodych i zdrowych, co byłoby podwójną stratą dla Służby Więziennej. Już obecnie około 25% zatrudnionych w straży więziennej to osoby w wieku 50–60 lat.

Wzrost przestępczości i recydywy, zniesienie tzw. obligatoryjnego zwolnienia⁹, zaostrzenie sankcji karnej, likwidacja ośrodków pracy więźniów spowodowały poważne przeludnienie zakładów karnych: wg stanu na dzień 1 II br. przy regulaminowej pojemności wszystkich jednostek więziennych wynoszącej 44 900 osób, faktycznie przebywało 64 946 więźniów. Stan ten szczególnie wyraźnie występuje na przykładzie poszczególnych zakładów karnych: pojemność regulaminowa Z[akładu] K[arnego] Koronowo wynosi 378, faktycznie w więzieniu tym przebywa 678 więźniów, dla WKS w Fordonie cyfry te wynoszą odpowiednio 274 i 472, dla ^aWKS Potulice 628 i 967, dla WKS Potulice 994 i 1661^a,

^{a-a} Tak w tekście.

⁹ W tym przypadku może chodzić o brak ustaw amnestyjnych i abolicyjnych po 1956 r.

dla WKS Kielce 349 i 619, dla WKS Radom 247 i 485. W wielu jednostkach więziennych znacznie przekroczona jest nie tylko regulaminowa, ale nawet maksymalnie dopuszczalna pojemność: maksymalna pojemność WKS Częstochowa wynosi 309, natomiast faktycznie w więzieniu tym przebywa 486 więźniów, dla WKS Sosnowiec cyfry te wynoszą odpowiednio 571 i 706, dla WKS Suwałki 187 i 252, dla WKS Ełk 194 i 291, dla WKS Trzebieżnica 349 i 444, dla WKS Lubliniec 262 i 345, dla WKS Radom 375 i 485 itd.

Uruchomienie ośrodków pracy więźniów, ze względu na stosunkowo niskie nakłady inwestycyjne oraz możliwość lokalizowania tych ośrodków przy wielkich zakładach przemysłowych i zatrudnienia w nich więźniów winna w znacznym stopniu rozwiązać zagadnienie przeludnienia jednostek więziennych, lecz postęp prac w tym zakresie wydaje się być zbyt powolnym.

Kwestia przeludnienia jednostek więziennych wymaga jak najszybszego rozwiązania, gdyż zagęszczenie ponad normę zakładów karnych przy niepełnej obsadzie kadrowej służby ochrony, może spowodować poważne następstwa.

Sytuację na tym odcinku pogarsza jeszcze podjęta ostatnio systematyczna akcja remontów kapitalnych obiektów więziennych, co bardzo często zmusza administrację więzienną do opróżnienia z więźniów całych oddziałów więziennych.

Zagęszczenie więzień, niezależnie od tego, że jest sprzeczne z obowiązującymi w tym zakresie przepisami, pogarsza warunki sanitarno-higieniczne, utrudnia ochronę oraz w poważnym stopniu uniemożliwia właściwą selekcję więźniów.

Zniesienie ustawy o obowiązkowym zwolnieniu więźniów wpłynęło na stan zatrudnienia więźniów karnych. W chwili obecnej zatrudnia się w zakładach przemysłowych i koloniach rolnych podległych Centralnemu Zarządowi Więziennictwa mniej niż 20% ogólnego stanu więźniów karnych. Podwyższenie stanu zatrudnienia chociażby do 60–70% byłoby poważnym czynnikiem podniesienia dyscypliny w zakładach karnych i zmniejszy nakłady Skarbu Państwa na więziennictwo. Konieczność pewnego zwiększenia w tym wypadku stanu osobowego funkcjonariuszy ochrony pociągnęłaby za sobą niewspółmiernie niskie nakłady finansowe w stosunku do korzyści zarówno wychowawczych jak i finansowych, jakie przyniosłoby wydatne zwiększenie zatrudnienia więźniów karnych.

Wydańność pracy więźniów również znacznie osłabła. Wynika to głównie z braku dostatecznych bodźców do pracy. Należałoby rozważyć wprowadzenie przepisu dającego możliwości warunkowego przedterminowego zwolnienia więźnia za dobrą pracę w czasie pobytu w więzieniu. Takie fakultatywne zwolnienie może wpłynąć na wzmocnienie dyscypliny więziennej.

St[arsji] inspektorzy:
(A. Ickowicz)
(M. Żarnowiecki)

Źródło: AAN, NIK II, O/104.



ZNEUTRALIZOWAĆ KUKLIŃSKIEGO

11 lutego zmarł w Stanach Zjednoczonych Ryszard Kukliński. Komuniści skazali go zaocznie na śmierć, a Amerykanie nazwali swoim najcenniejszym agentem w krajach tzw. demokracji ludowej. Zapewne jeszcze przez wiele lat jego nazwisko będzie budzić emocje i gorące spory. Dla jednych pozostanie bohaterem służącym sprawie wolności, dla innych (np. Wojciecha Jaruzelskiego, Czesława Kiszczaka) zdrajcą i amerykańskim szpiegiem.

Z pewnością jest jednak osobą, o której istnieniu ówcześni przywódcy PRL chcieliby jak najszybciej zapomnieć. Nic dziwnego, skoro według publikacji amerykańskiego dziennikarza Benjamina Weisera Kukliński przekazał Amerykanom 40 265 stron dokumentów i analiz, w tym oczywiście plany przygotowywanego w Polsce stanu wojennego, ale też np. schemat wojsk Układu Warszawskiego w razie wojny czy dane techniczne czołgu T-72¹. Nie bez znaczenia jest też fakt, że należał do grona zaufanych współpracowników Wojciecha Jaruzelskiego. Przypomnijmy tylko, że jego zniknięcie w listopadzie 1981 r. spowodowało w kraju konsternację wśród przełożonych i współpracowników.

Przez kilka następnych lat istnienie Ryszarda Kuklińskiego oraz jego działalność na rzecz Stanów Zjednoczonych okryte były tajemnicą. Dopiero artykuł na jego temat w „Washington Post” spowodował przerwania milczenia PRL-owskich władz. Kilka dni po tej publikacji, na początku czerwca 1986 r., rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban przedstawił go jako amerykańskiego szpiega działającego z niskich pobudek. Tymczasem sam Ryszard Kukliński konsekwentnie twierdził, że współpracę podjął absolutnie nie z powodów materialnych. Według jego wersji ostatecznie zdecydował się na nią po masakrze robotników Wybrzeża w grudniu 1970 r.

* * *

Poniżej publikujemy dokumenty zachowane w zasobie archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w zespole akt byłego rzecznika prasowego Urzędu Rady Ministrów Jerzego Urbana (sygnatura URM BPR 403). Dotyczą one propagandowego przeciwdziałania wywiadowi udzielonemu przez Ryszarda Kuklińskiego w kwietniu 1987 r. paryskiej „Kulturze” pt. *Wojna z narodem widziana od środka* (notabene opublikowany w drugim obiegu wywiad stał się bestsellerem). Pierwszy z dokumentów został sporządzony w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a drugi w Ludowym Wojsku Polskim. Oba trafiły na biurko ówczesnego rzecznika prasowego rządu, przy czym, jak się wydaje, opracowanie Głównego Zarządu Politycznego WP nie wzbudziło większego zainteresowania adresata (brak na nim jakichkolwiek adnotacji). Natomiast materiał przygotowany przez Zespół Analiz MSW okazał się dużo bardziej interesujący, stąd też liczne adnotacje Jerzego Urbana na tym dokumencie. Oba dostarczały rzecznikowi prasowemu rządu argumentów, które miały służyć zdezawuowaniu Ryszarda Kuklińskiego i przedstawionej przez niego wersji wydarzeń. Cel był jasny – wykazać, że „zdrajca” Kukliński jest niewiarygodny. Miały temu służyć wszelkie chwytły, włącznie z tezą o rzekomym „praniu mózgu” zastosowanym przez Amerykanów wobec ich agenta! Jednocześnie nie zapomniano też o wykorzystaniu tych aspektów wywiadu Kuklińskiego, które działały na korzyść ówczesnych władz PRL².

¹ B. Weiser, *A secret life. The Polish Officer, His Covert Mission, and the Price He Paid to Save His Country*, New York 2004.

² Zob. też G. Majchrzak, *Wyberzmy jutro, czyli druga batalia o stan wojenny*, „Biuletyn IPN” 2003, nr 7 (30), s. 74–79.

Notatka

dot. argumentów i tez kontrpropagandowych wobec wywiadu R. Kuklińskiego dla „Kultury”

1. Podstawowym pytaniem w^a związku z ukazaniem się wywiadu Kuklińskiego w „Kulturze” jest pytanie – **dłaczego akurat teraz?**

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Oto przesłanki dla wypracowania takiej odpowiedzi:

– tekst jest wymierzony personalnie przeciw tow. gen. armii Wojciechowi Jaruzelskiemu⁴;
– drugi cel dywersyjny – to odnowienie i nasilenie nastrojów antyradzieckich w sytuacji oczywistego i powszechnie komentowanego zbliżenia Polski i ZSRR w trakcie przeprowadzania wewnętrznych reform;

– wyprzedza i **utrudnia**^b otwarcie w publicystyce i historycznych pracach naukowych i popularyzatorskich tzw. trudnych tematów dot. wspólnej historii Polski i ZSRR – co przygotowywano;
– pojawia się tuż po „spektaklu amerykańskim” przeznaczonym dla opinii międzynarodowej i własnych wyborców, jakim było zniesienie restrykcji⁵;

– stwarza przeciwwagę, odnawia negatywne emocje za granicą wobec polskich władz w sytuacji prowadzonej z powodzeniem ofensywy dyplomatycznej dla przebicia sztucznej izolacji naszego kraju;

– pojawia się przed wizytą papieża, w kontekście jego pobytu m.in. w Chile i stwarza oczekiwania oraz psychologiczną presję na odnowienie problemu „Solidarności” i jej „spacyfikowania” podczas pobytu papieża w Polsce;

– **uderza** w procesy polaryzacji politycznej tzw. opozycji, a zwłaszcza [w] takie próby rozszerzenia praktyki porozumienia narodowego jak utworzenie Rady Konsultacyjnej⁶ oraz efekty polityczno-psychologiczne, zwolnienia tzw. więźniów politycznych⁷;

– pojawia się w trakcie podjęcia w Polsce próby radykalnej efektywizacji gospodarki, co daje jedyną szansę trwałej stabilizacji wewnętrznej i umocnienia socjalizmu.

2. Wszystko wskazuje na to, że Zachód nie wypracował jeszcze zwartej i jednolitej koncepcji reakcji na zmiany zachodzące w ZSRR oraz w Polsce, że wciąż trwa „okres przejścio-

^a W tekście błędnie wpisano: z.

^b Półgrubą czcionką wyróżniono fragmenty podkreślone odręcznie.

³ Chodzi o utworzoną na polecenie Biura Politycznego KC PZPR Grupę Operacyjno-Sztabową w Sekretariacie Służby Bezpieczeństwa MSW. Sygnowała ona zwykle swe opracowania jako Zespół Analiz MSW. W jej skład obok wybranych funkcjonariuszy „departamentów liniowych” wchodził również przedstawiciel PZPR. Jej pierwszym szefem został kierownik Wydziału Informacji KC PZPR Jerzy Łazarz. Więcej na temat Zespołu Analiz MSW zob. A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004.

⁴ Jaruzelski Wojciech – od VI 1964 do VII 1989 członek KC PZPR, od XII 1971 do VII 1989 członek Biura Politycznego KC PZPR, od X 1981 do VII 1989 I sekretarz KC PZPR, od IV 1961 do VI 1989 poseł na Sejm, od IV 1968 do XI 1983 minister obrony narodowej, od II 1981 do XI 1985 prezes Rady Ministrów, od XII 1981 do VII 1983 przewodniczący WRON.

⁵ 19 lutego 1987 r. prezydent Ronald Reagan zniósł restrykcje gospodarcze wobec Polski i przywrócił Klauzulę Najwyższego Uprzywilejowania.

⁶ Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa została powołana 6 grudnia 1986 r.

⁷ 17 lipca 1986 r. Sejm uchwalił ustawę o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw umożliwiającą zwolnienie więźniów politycznych. Amnestia objęła ogółem 225 osób.

wy” – sondaże, wzajemne oglądanie się na siebie zachodnich partnerów, coraz bardziej pogłębiane drobiazgowo analizowanie stanu i perspektyw gospodarczych przy różnych wariantach rozwiązań wewnętrznych.

Na tym tle doskonale widać walkę „realistów” oraz kół „radykalnych” i nieprzejednanych, wykazujących zaślepione i odporne na wszelką ewolucję, zaciętrzewione antypolskie stanowisko – wśród których znajdują się pewne kręgi emigracyjne, a w tym na pewno Giedroyc⁸ i jego współpracownicy, jedna z rywalizujących grup skupionych wokół pisma „Pomost” oraz polityczny trzon emigracji postsolidarnościowej z Komitetem Koordynacyjnym w Brukseli⁹ na czele.

Wywiad Kuklińskiego należy najprawdopodobniej interpretować jako udział „radykałów” w tej walce. Miał on na celu zatem nie tyle i nie tylko odegranie dywersyjnej roli w Polsce, ale zablokowanie wypracowania realniejszej polityki wobec nas przez USA i ich sojuszników. To tylko jedna z cząstkowych hipotez.

3. Nie ma szans uniknąć zainteresowania społecznego wywiadem. Jest on i będzie jeszcze prawdopodobnie długo propagowany przez RWE i inne rozgłośnie. Będą o niego pytać zachodni korespondenci^d w kraju.

Na popularyzacji jego treści i drobiazgowym grzebaniu się w argumentacji i kontrargumentacji – absolutnie nam zależeć nie powinno, z drugiej strony głowy w piasek chować nie można^e.

Wydaje się, że w działaniach propagandowych należałoby respektować następujące kierunkowe zasady:

– zainteresowanie na Zachodzie jest większe niż w kraju i tylko to zainteresowanie zmusza nas do poruszania [tego] tematu;

– sprawa w Polsce jest dobrze znana i akceptowany jest dość powszechnie ten pogląd na aferę Kuklińskiego, który zaprezentował tow. gen. br[oni] Cz. Kiszczak¹⁰. Nie zgadzają się z nim tylko ci nieliczni, którzy w Polsce nie zgadzają się z niczym, z żadnym elementem istniejącego ustroju i systemu;

– opóźnienie w „pokazaniu” Kuklińskiego dowodzi konsternacji, konfuzji i mozolnego szukania sposobu „odcięcia się” od krytyki, jakiej przy okazji ujawnienia afery podlegała reaganowska¹¹ administracja z bardzo różnych stron^f;

– wywiad Kuklińskiego opublikowano w „Kulturze” – a zatem filialnej instytucji amerykańskich służb specjalnych, a nie w „wolnej prasie” – co dowodzi istnienia jakichś kłopotów i obaw, jakichś mielizn i niejasności w całej tej sprawie.

4. Oto kilka dalszych tez i chwytów kontrpropagandowych, mogących posłużyć w kampanii na tle wywiadu Kuklińskiego. Nie są one ani uporządkowane, ani wyselekcjonowane – stanowią materiał bazowy, z którego można czerpać po wypracowaniu kierunkowej koncepcji taktycznej działań kontrpropagandowych.

^c W tekście błędnie wpisano: miały.

^d W tekście błędnie wpisano: korespondencji.

^e Cały akapit odręcznie zaznaczony na marginesie.

^f Przy tym punkcie na marginesie dopisano odręcznie: „Nie tak. To jest stworzenie »naturalnego źródła«, uwiarygodnienie, że sam Kukliński”.

⁸ Giedroyc Jerzy – dziennikarz, publicysta i wydawca. Założyciel (1947) i redaktor miesięcznika „Kultura”, dyrektor Instytutu Literackiego w Paryżu, od 1962 r. redaktor naczelny kwartalnika „Zeszyty Historyczne”.

⁹ Powinno być: Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą. Utworzono je w lipcu 1982 r. w Brukseli, a jego przewodniczącym został Jerzy Milewski.

¹⁰ Kiszczak Czesław – od VII 1981 do I 1990 członek KC PZPR, od II 1982 do VII 1986 zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, od VII 1981 do VII 1990 minister spraw wewnętrznych, od XII 1981 do VII 1983 członek WRON.

¹¹ Reagan Ronald – od I 1981 do I 1989 prezydent USA.

* Kukliński nie pisał tego wywiadu. Korzystano ze szczegółowego sprawozdania szpiega, które musiał złożyć swym mocodawcom – zapewne pozostając przez długi czas pod kluczem – już po przewiezieniu go do USA. Stąd też tak dobitnie i „sygnalizowane” podkreślanie, że „był wolnym człowiekiem”.

* Wykorzystano też wyniki „prania mózgu” i to pewnie po narkotykach lub w hipnozie, bo rzucają się w oczy różne sztucznie dodane, banalne, drugorzędne szczegóły, mające uwiarygodnić opis sfingowanych wydarzeń. Wyglądało to prawdopodobnie tak: „Co mam jeszcze napisać?” – pyta szpieg. „Pisać wszystko, cokolwiek się wam przypomina – kolor biurka, typ zapalniczki, jakiej używał przełożony – wszystko! My będziemy decydować, co się przyda!” – odpowiada jego „opiekun”⁹.

* Część danych wzięto z „teczki agenta” prowadzonej pewnie gdzieś w rezydenturze CIA, a w tym ze szczegółowego życiorysu, który musiał napisać dla swych pryncypałów, łącznie z takimi detalami¹⁰, jak to gdzie i z kim chodził do szkoły podstawowej, ulice, na których [sic!] kolejno mieszkał, charakterystyka znajomych, współpracowników, sąsiadów...

* W usta Kuklińskiego włożono cały szereg informacji podawanych przez innych, ujętych już dawno szpiegów oraz oparty o to system domysłów, zmyśleń i prowokacyjnych intryg. Chodzi o uwiarygodnienie całej tej gadaniny. Na przykład sprawa przygotowań do 1968 r.¹² i skierowanie do Legnicy¹³.

* Megalomania i besserwiserstwo K[uklińskiego] są wręcz odrażające: on się zorientował, że akcja [wojsk] U[kładu] W[arszawskiego] w Czechosłowacji to „inwazja”, on wiedział, że jest to sprzeczne z interesem narodu polskiego, on chciał „ostrzec świat!” – tyle że „było to trudne w jego sytuacji”¹¹.

Zdrajca Kukliński ironizuje przy tym i naśmiewa się z faktu, że polscy wojskowi byli dumni, iż w operacji 1968 roku obyło się bez strat¹⁴, że pod gąsienicami polskiego czołgu zginęło jedno czechosłowackie [sic!] dziecko¹⁵ – i to przez absolutny przypadek, że polscy żołnierze spełniali najlepiej pojmowany obowiązek, pamiętając o tym, że są w zaprzyjaźnionym kraju, aby go chronić, a nie pacyfikować.

* Rzekomy „ideowiec”, zbawca Polski, superszpieg Kukliński ubolewa, że w 1970 roku nie było nikogo, kto odmówiłby wykonania rozkazu strzelania na Wybrzeżu¹⁶. **Wylewając te krokodyle tży dziś, gdy partia ma obiektywną ocenę konfliktu 1970 roku, gdy oficjalnie składa się kwiaty przy pomniku poległych w Gdańsku – Kukliński się budzi ze swym dość cuchnącym morale.**

W tym kontekście oczywiście zapomina dopowiedzieć, że w 1980 roku na Wybrzeżu nikt bronii nie użył – zapomina też, czyja to była zasługa. To nie pasuje do kompozycji.

⁹ Przy pierwszych wersetach tego punktu postawiono odręcznie znak zapytania.

¹⁰ Pominięto powtórzone słowo: takimi.

¹¹ W tekście błędnie wpisano: jest.

¹² Dopisek na marginesie: „Tak”.

¹³ Chodzi o interwencję wojsk Układu Warszawskiego, w tym Polski, w Czechosłowacji rozpoczętą w nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r.

¹⁴ W Legnicy mieściło się wówczas stanowisko dowodzenia naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego.

¹⁵ Stwierdzenie nieprawdziwe. Faktycznie w czasie interwencji zginęło 10 polskich żołnierzy (wypadki komunikacyjne, nieostrożne obchodzenie się z bronią).

¹⁶ Informacja nieścisła, faktycznie w wyniku działań LWP na terenie Czechosłowacji śmierć poniosło więcej osób. Najbardziej znanym wydarzeniem jest zastrzelenie dwóch osób i ranienie kilku następnych przez jednego z żołnierzy polskiego patrolu w Jičynie w dniu 5 września 1968 r.

¹⁷ W ciągu kilku dni, od 14 do 18 grudnia 1970 r., na Wybrzeżu (w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie oraz Elblągu), według oficjalnych danych, zginęło lub zmarło w wyniku odniesionych ran 45 osób.

* W 1980 roku Kukliński „po prostu powiedział NIE” – cóż za „skromność” i „bohaterstwo”. Pozostaje pytanie – za ile \$ i komu powiedział to swoje prywatne, cichutkie „TAK”?

* Kłamstwem jest stwierdzenie Kuklińskiego, że „od początku kryzysu Związek Radziecki **zajął publicznie stanowisko, że to, co dzieje się w Polsce, jest kontrrewolucją**”. Liczy on na niewiedzę i niepamięć. Nawet znany, zdecydowany w tonie list KC KPZR¹⁷ nie zawiera takich ocen globalnych – wprost przeciwnie, podkreśla konieczność^k uporządkowania **spraw w Polsce w[edług] koncepcji polskich komunistów i samodzielnie, ostrzega przed próbami ingerencji w polskie sprawy wewnętrzne**!

* Kukliński twierdzi, że gdyby polscy przywódcy powiedzieli w 1980 roku Rosjanom „NIE” – to wtedy „Solidarność” zmieniłaby front i zajęła się „**obroną suwerenności**”. Kukliński jest więc w dalszym ciągu **prymitywnym prowokatorem** i dowodzi, że istotnie chodziło mu o powtórzenie scenariusza czechosłowackiego, który wiązał się z próbą wystąpienia z U[kładu] W[arszawskiego] i RWPG¹⁸ i świadomym naruszenia w ten sposób równowagi sił w Europie.

Po drugie – Kukliński opluwa i szkaluje „Solidarność”, która jako całość nigdy nie dała by się wciągnąć w tak samobójcze dla narodu poczynania. Najprostszy fizyczny robotnik – członek „S” był politycznie mądrzejszy od ekspułkownika.

* Gdy Kukliński **provokuje do „powiedzenia NIE Rosjanom” – to twierdzi, że nie miałby ani siły, ani zamiaru „dokonywać inwazji”**: w pozostałych miejscach **przeczy sobie, strasząc radzieckimi dywizjami**!

* Nikt nigdy nie powiedział, że plany wprowadzenia stanu wojennego, czy też wyjątkowego – jak mówi się na Zachodzie – **istniały „od początku” – co więcej, istniały od początku Polski Ludowej, która i pod tym względem nie różniła się na niekorzyść od każdego dobrze zorganizowanego państwa. Nikt nie przeczył, że plany te były okresowo aktualizowane**, ani też że taka aktualizacja miała miejsce w okresie szczególnie obfitującym w napięcia i zagrożenia – czyli od **jesieni 1980 roku**. We wszystkich istotnych wypowiedziach na ten temat, a także w wywiadzie gen. br[oni] Cz. Kiszczaka¹⁹, stwierdzano, **że czym innym jest posiadanie planu, a czym innym podjęcie decyzji o^m jego realizacji**ⁿ. To drugie było spowodowane rozwojem sytuacji, jaką stwarzała kierownictwa ekstrema „S”.

* Mimo całego bagażu kłamstwa Kukliński musi przyznać, że towarzysze Kania²⁰ i Jaruzelski w trakcie aktualizowania planów stanu wojennego reprezentowali przekonanie, że sytuację w kraju będzie można normalizować z wykorzystaniem środków politycznych – nie byli więc przekonani o nieuchronności „rozprawy siłowej” (str. 20).

* Kuklińskiemu mieszają się daty: gotowość do sojuszniczej interwencji miała być wprowadzona 8 grudnia, 12 grudnia gen. F. Siwicki²¹ rzekomo podejmował jakieś próby po-

^k W tekście błędnie wpisano: o konieczności.

^l Na marginesie: „Tak”.

[†] Na marginesie: „Tak”.

^m W tekście błędnie wpisano: i.

ⁿ Przy obu podkreśleniach i przy całym następnym punkcie – na marginesie: „Tak”.

¹⁷ Prawdopodobnie chodzi o list KC KPZR do KC PZPR z dnia 5 czerwca 1981 r.

¹⁸ Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) została utworzona w 1949 r. w Mo-skwie przez Polskę, Czechosłowację, Rumunię, Węgry i ZSRR. Później była poszerzana o kolej-ne kraje bloku wschodniego, w tym również pozaeuropejskie.

¹⁹ Zob. Cz. Kiszczak, *Będę rozmawiał z każdym...* Rozmowę przeprowadzili A. Kępiński, Z. Kilar, „Polityka” 1986, nr 24 s. 1, 4–12.

²⁰ Kania Stanisław – od XI 1968 do VII 1986 członek KC PZPR, od IX 1980 do X 1981 I sekretarz KC PZPR, od III 1972 do VI 1989 poseł na Sejm, od V 1982 do XI 1985 członek Rady Państwa.

²¹ Siwicki Florian – od XII 1975 do I 1990 członek KC PZPR, od X 1981 do VII 1986 zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, od I 1973 do XI 1983 wiceminister obrony narodowej (od X 1981 do XI 1983 sprawował bieżące kierownictwo nad resortem obrony narodowej), od I 1973 do XII 1983 szef Sztabu Generalnego WP, od III 1976 do VI 1989 poseł na Sejm, od XII 1981 do VII 1983 członek WRON.

dejmowania rozmów z sojusznikami²², 5 miała być przygotowana koncepcja stanu wojennego na naradę Układu Warszawskiego w Moskwie²³, niemniej potem mówi się, że taka koncepcja była w pełni gotowa i przekazana w Moskwie w [dniu] 3 marca 1981 roku²⁴. Ta płatanina dowodzi pośpiesznego kłecenia jakiejś całości posiadanych strzępków materiałów o podejrzanej wartości, które Kukliński zdołał przekazać.

* Alarmy i dramatyczne wizje zagrożenia, jakie snuje Kukliński, są dokładną kalką prowokacyjnej kampanii stwarzania paniki i poczucia zagrożenia, jaką prowadziła „S” z wielką siłą od swego zjazdu²⁵. W całej tej kampanii były prymitywne sprzeczności, które pojawiają się też u Kuklińskiego (str. 30): M[inisterstwo] S[prawiedliwości] „rozłożone”, „wojsko „niepewne”, „trochę twardogłowych rozsypującej się partii”, Rosjanie – niezdecydowani i blokowani przez „bohaterskie” oświadczenia Cartera²⁶ i paru innych. „Solidarność” natomiast „milionowa”²⁷, po jej stronie „całe niemal społeczeństwo, które było władzy przeciwne”, „przy takim stosunku sił o jakimkolwiek powodzeniu akcji uderzeniowej nie mogło być mowy” – a tu jednak ta druzgocąca większość jest potwornie zagrożona przez sypiący się reżim. Autorzy tej kompilacji liczą na ograniczoność i brak logiki odbiorcy^o.

* W kontekście niezręcznych wyjaśnień Kuklińskiego w nowym świetle ukazuje się bydgoska prowokacja²⁸ Rulewskiego²⁹ i innych. Chodzić mogło o sprowokowanie niepokoju na szeroką skalę w momencie odbywania w Polsce rekonesansów przed ćwiczeniami „Sojuz 81”³⁰. Kalkulowano być może, że w ramach tych niepokoїв uda się sprowokować

^o Na marginesie: „Tak. No i stan wojenny się udał przecząc tym rewelacjom”.

²² Informacja nieściśła. Według Ryszarda Kuklińskiego Siwicki miał namawiać tego dnia Jaruzelskiego do ponowienia rozmów z Rosjanami w celu zastopowania ewentualnej interwencji, w tym wariantu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego bez czekania na sprzyjające dla władz warunki. Więcej na temat relacji Kuklińskiego na temat wydarzeń z grudnia 1980 r. zob. R. Kukliński, *Wojna z narodem widziana od środka*, Warszawa 1987, s. 21–25.

²³ Chodzi o spotkanie państw-stron Układu Warszawskiego w Moskwie w dniu 5 grudnia 1980 r.

²⁴ Zapewne chodzi o spotkanie delegacji partyjno-rządowej z kierownictwem ZSRR w dniu 4 marca 1981 r.

²⁵ Chodzi o I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, który odbył się w dwóch turach w dniach 5–10 września i 26 września – 7 października 1981 r. w Gdańsku.

²⁶ Carter Jimmy – od I 1977 do I 1981 prezydent USA. 3 grudnia 1980 r. Carter poinformował, że ewentualna zbrojna interwencja ZSRR w Polsce odbije się na stosunkach amerykańsko-radzieckich.

²⁷ W okresie kulminacyjnym, jesienią 1981 r., do NSZZ „Solidarność” należało blisko 9,5 mln członków.

²⁸ Na 19 marca 1981 r. na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy zaproszono działaczy „Solidarności”, którzy mieli wziąć udział w dyskusji o sprawach wsi. Kiedy jednak obrady zbliżały się do tego właśnie punktu, sesję bez żadnych wyjaśnień zakończono, a delegację związku poproszono o opuszczenie sali. Wywołało to oburzenie nie tylko członków „Solidarności”, ale też części radnych. Postanowili oni pozostać na sali i sformułować komunikat w tej sprawie. Wówczas na salę wkroczyło około 200 milicjantów i funkcjonariuszy SB, którzy zażądali opuszczenia sali, co oczywiście nie przyniosło efektu. Zaczęto zatem usuwać zebranych siłą. Kilka osób pobito, w tym szczególnie dotkliwie Jana Rulewskiego i Mariusza Łabentowicza. Dzień później KKP NSZZ „Solidarność” uznała zajście za „atak na Związek”, zażądała wyjaśnienia sprawy i ukarania winnych.

²⁹ Rulewski Jan – od IX 1980 przewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” Bydgoszcz, od IX 1980 członek KKP NSZZ „Solidarność” (od II 1981 członek Tymczasowego Prezydium KKP), od VII 1981 przewodniczący Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”, od X 1981 członek KK NSZZ „Solidarność”, od XII 1981 do XII 1982 internowany, w XII 1982 aresztowany, w VII 1984 zwolniony.

³⁰ Odbywające się na terytorium Polski manewry wojsk Układu Warszawskiego „Sojuz 81” rozpoczęły się 16 marca 1981 r., a 24 marca zostały przedłużone na czas nieokreślony. Ostatecznie zakończyły się 7 kwietnia.

masowe zajścia i wystąpienia antyradzieckie. Jest to więc wstępny etap tej samej gry i kalkulacji na wojnę domową i interwencję sojuszniczą w Polsce, której dalszym etapem była ucieczka szpiega.

* Kukliński nie umie się wyplątać z interpretacji uchwał i zaleceń IX Plenum KC PZPR z 29^p marca 1981 roku³¹. Tłumaczy to mętnie – ale nie może nie powiedzieć, że partia wyraziła wtedy, w bardzo napiętej przeciw sytuacji wewnętrznej, wolę dialogu i porozumienia (w podobnym duchu można zinterpretować cytowane na str. 37 wypowiedzi tow. W. Jaruzelskiego na temat prowokacji bydgoskiej i jej autorów).

* Cytaty z wystąpienia tow. gen. F. Siwickiego, wygłoszonego rzekomo na jednej z porad, są w gruncie rzeczy dla nas korzystne – można w każdym razie tak je rozegrać, [iż] np. tezę, że w rzeczywistości znaczna większość społeczeństwa opowie się za stanem wojennym.

* Gwałtowna i pełna samozaparcia obrona i reklama tow. Kani stawia pytanie, czy sensowne było dyskretne ograniczanie krytyki jego linii postępowania, która w gruncie rzeczy pogłębiła demontaż partii między sierpniem a IV Plenum³².

* Warto wykorzystać fakt, iż Kukliński przyznaje, jak wielką rolę w rozwoju sytuacji w kraju odegrał jednogodzinny ostrzegawczy strajk powszechny [w dniu] 28 października 1981 roku³³.

Dokument nr 2

° Koncepcja

zdyskontowania publikacji R. Kuklińskiego w czasie konferencji prasowej

I. Dotychczasowy zakres publikacji materiału R. Kuklińskiego przez ośrodki zagraniczne jest następujący:

1) RWE

– w dniu 8.04.[19]87 nadało rozmowę z J. Giedroyciem, w której zapowiedziano emisję materiału Kuklińskiego,

– w dniu 9.04.[19]87 rozpoczęto nadawanie tekstu publikacji z niewielkimi skrótami. Do dnia 14 kwietnia opublikowano sześć odcinków (około 70% tekstu, do str. 41 publikacji w „Kulturze”).

2) BBC

– w dniu 8.04.[19]87 nadało informację o materiale Kuklińskiego,

– w dniu 10 i 11.04 nadało obszernie fragmenty materiału.

3) Głos Ameryki

– w dniu 8.04.[19]87 podał informację o materiale Kuklińskiego,

– w dniu 8.04.[19]87 podał omówienie materiału,

– w dniu 13.04.[19]87 wyemitował materiał pt.: „Dlaczego rewelacje Kuklińskiego ukazały się właśnie teraz?”

4) Z prasy światowej jedynie „Wall Street Journal” z 13.04.[19]87 zamieścił obszernie fragmenty materiału. F. Kempe we wstępie do publikacji określa Kuklińskiego jako amerykańskiego szpiega.

^p Błędnie wpisano: 28.

^a U góry wpisano odręcznie: Tekst z GZP. W prawym górnym rogu adnotacja: poufne, a/a.

³¹ Podstawowa uchwała tegoż plenum głosiła: „niezmienną linią działania partii jest [...] dążenie do kontynuowania linii porozumienia i dialogu...”.

³² IV Plenum KC PZPR odbyło się w dniach 16–18 października 1981 r. Podczas plenum na nowego I sekretarza po rezygnacji Stanisława Kani wybrano Wojciecha Jaruzelskiego.

³³ Jednogodzinny strajk ostrzegawczy w całym kraju odbył się na podstawie uchwały Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z 23 października 1981 r., która stwierdziła „stan zagrożenia Związku i społeczeństwa”.

Wynika stąd, iż jak dotychczas – materiał Kuklińskiego nie był przedmiotem szerszych publikacji i omówień w prasie zachodniej. Jedynie RWE jako główny ośrodek antypolskiej dywersji poświęca temu materiałowi dużo miejsca^b.

Jak wynika z informacji uzyskanych w CBOS¹, nie było do dnia 16.04.[19]87 r. ani jednego telefonu świadczącego o zainteresowaniu naszego społeczeństwa omawianym materiałem.

II. W wypadku decyzji o uruchomieniu szerszych działań propagandowych i wyjaśniających wokół materiału Kuklińskiego należałoby uwzględnić następujące uwarunkowania:

1) W żadnym wypadku nie polemizować ze szczegółowymi informacjami zawartymi w materiale. Ewentualne działania propagandowe ustawić w ten sposób, aby wykazać jego ogólny, dywersyjny i antypolski charakter.

2) W każdym przypadku brać pod uwagę ewentualne międzynarodowe reperkusje naszego przeciwdziałania. Trzeba uwzględnić fakt, iż jak dotychczas – międzynarodowa opinia publiczna jest w minimalnym stopniu o tym materiale poinformowana.

3) Wydaje się, iż słuszne będzie zminimalizowanie wszelkiej reakcji z naszej strony w odniesieniu do tego materiału.

III) W wypadku podjęcia omawianego tematu na konferencji prasowej proponuje się dwa ujęcia wypowiedzi:

Wariant A

Istotą tego wariantu byłoby absolutne zminimalizowanie naszego zainteresowania wywiadem Kuklińskiego przez jednoznacznie negatywną ocenę jego osoby. Wystąpienie w tej konwencji może zawierać następujące tezy:

– o osobie Kuklińskiego mówiono już na jednej z konferencji prasowych. Mówił także o tej osobie gen. Kiszczak w wywiadzie dla „Polityki”,

– Kukliński jest amerykańskim szpiegiem, zdrajcą narodu skazanym prawomocnym wyrokiem na karę śmierci³. Z agentem obcego państwa pozbawionym praw obywatelskich. nie uchodzi dyskutować nie tylko przedstawicielowi rządu, ale nawet prawemu obywatelowi naszego państwa,

– w odniesieniu do treści materiału można *a priori* stwierdzić, iż amerykańscy mocodawcy szpiega Kuklińskiego spreparowali materiał w celu siania dywersji i destrukcji wśród społeczeństwa w okresie postępującej stabilizacji w Polsce. W takich okolicznościach szersze ustosunkowywanie się do materiału jawnie wrogiego wobec Polski jest bezprzedmiotowe.

Wariant B

W wariantcie tym tezy wymienione wyżej rozszerzone byłyby o odpowiedzi na pytanie, dlaczego właśnie teraz opublikowany został materiał Kuklińskiego.

– Punktem wyjścia byłoby stwierdzenie o normalizacji sytuacji w naszym kraju z wyjaśnieniem jej podstawowych elementów.

– Można także wspomnieć, iż Polska w pokoju i powadze przygotowuje się do wizyty papieża³.

– Wszystko to dzieje się w sytuacji słabnącej z dnia na dzień roli tzw. „opozycji” w naszym kraju, stanowiącej w istocie obcą agiturę.

^b Na marginesie przy tym akapicie dopisano odręcznie: „Newsweek”.

¹ Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) – instytucja badania opinii publicznej, założona przez rząd w 1982 r.

² W 1984 r. w tajnym procesie Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał zaocznie Ryszarda Kuklińskiego na karę śmierci „za zdradę i dezercję”. W 1989 r. Wojskowa Prokuratura Okręgowa umorzyła wszczęte ponownie śledztwo przeciw Kuklińskiemu uznając, iż podejmując współpracę z Amerykanami, działał „w stanie wyższej konieczności”.

³ Do trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski doszło w dniach 8–14 czerwca 1987 r.

– W takiej sytuacji uruchomiono dawno przygotowany element działania, mający na celu powodowanie procesów destabilizacyjnych – materiał Kuklińskiego. Zapowiedziano także publikację dalszych materiałów.

– Ma więc ta publikacja na celu nie „rzetelne poinformowanie” społeczeństwa, lecz zadanie instrumentalne, negatywnego modyfikowania nastrojów społecznych.

W tym fragmencie można posłużyć się wręcz cytatami z audycji Marka Styczyńskiego (BBC – 13.04.[19]87) pt. „Dlaczego rewelacje Kuklińskiego ukazały się właśnie teraz?”. Oto podstawowe tezy tej audycji:^c

IV) W wypadku dodatkowych pytań dziennikarzy można posłużyć się ogólnym wariantem odpowiedzi. Kukliński w swoim wywiadzie wyraźnie utożsamia się z ideami byłej „Solidarności”. Nawet więcej – postanowił zaangażować się po jej stronie. Może w tej sytuacji byli promineci „Solidarności” odpowiedzą na pytania w tej kwestii.



Fot. Jadwiga Kalińska

Ryszard Kukliński podczas pobytu w Warszawie w 1998 r.

^c Tezy te nie zostały wpisane. Poniżej pozostawiono puste miejsce.



Apel Centralnej Biblioteki Wojskowej

Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie, która jest największą i najstarszą księżnicą Wojska Polskiego, w czerwcu 2004 roku obchodzić będzie jubileusz 85-lecia swojego istnienia.

Dzięki bezinteresownej pomocy ofiarodawców – instytucji, stowarzyszeń i osób prywatnych w ciągu ostatnich piętnastu lat zbiory biblioteki wzbogaciły się o blisko 100 tys. jednostek bibliotecznych, z tego połowę stanowią unikalne pamiątki po żołnierzach polskich, uczestnikach walk o niepodległość w okresie I i II wojny światowej.

Wszystkim, którzy przyczynili się do wzbogacenia naszych zbiorów składam wyrazy głębokiej wdzięczności i uznania.

Jednocześnie zwracam się z apelem o dalsze nadsyłanie lub bezpośrednie przekazywanie oryginalnych, historycznych dokumentów wojskowych (instrukcji, rozkazów, legitymacji służbowych, fotografii, ulotek, plakatów, szkiców i map) oraz rzadkich książek i czasopism o tematyce wojskowej.

Jestem głęboko przekonany, że wspólnymi wysiłkiem możemy znacznie wzbogacić dokumentację obrazującą zarówno historię, jak współczesność Wojska Polskiego.

Dyrektor
Centralnej Biblioteki Wojskowej
plk dr Andrzej Wesolowski

CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

04-041 Warszawa, ul. Ostrobramska 109

www.cbw.wp.mil.pl

e-mail: cbw@wp.mil.pl

Dział Gromadzenia: fax 681-69-40, tel. 681-73-86, 673-76-59

KONFERENCJA IPN

OBLICZA MARCA 1968



WYDZIAŁ 3004

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Niniejszy tom, oprócz szkiców i refleksji na temat wybranych zagadnień Marca 1968, zawiera szczegółowe opisy przebiegu protestów w ośrodkach akademickich oparte na nieznanych dotychczas materiałach Służby Bezpieczeństwa.

NOWOŚCI WYDAWNICZE IPN